NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1802.

SIERPIEN.

HISTORYA

Wypis z podróży do Chin i Tartaryi, odprawioney przez Lorda Macartney, *posła króla Angielſkiego, do cesarza chińſkiego, z przyłączonym krótkim zbiorem hiſtoryi tego narodu. Ciąg dalszy.*

Powody, które dwór londyńſki do wysłania poselſtwa do Chin, ſkłoniły.

Rząd angielſki zawsze baczny na to wszyſtko, cokolwiek do wzroſtu handlu narodowego i pomyślności związków tego gatunku z innemi narodami ściągać się może, nie omieszkał zwrócić troſkliwości swoiey i do handlu z Chinami, z któremi iuż dwa morſkie mocarſtwa dosyć korzyſtny handel prowadziły. Naypierwsi Portugalczykowie, lat temu dwieście, do brzegów chińſkich uczęszczać zaczęli. Tak znaczne oni przysługi Chinczykom uczynili, iż ci, w nadgrodę wyznaczyli im mieysce w ſtronie południowey, na

założenie sobie miasta w bliskości bezpiecznego portu, i różne inne względy im okazali, których podziśdzień ieszcze, mimo znacznie nadwątloney chwały i potęgi narodu swego, więcey niż inni Europeyczykowie doznaią.

Wśród siedemnastego wieku, Holendrzy dopomogli Chińczykom do uśmierzenia niebezpiecznego buntownika, nazwiskiem *Cosching-Ga*, którego floty szkodziły handlowi chińskiemu na wschodnich morzach. Nadgradzaiąc im rząd daną pomoc, okazywał im względy przez czas nieiaki; wezwał ich nawet do *Pekinu*, gdzie pod ówczas pierwszy cesarz z dynastyi *Tatarów-Mantchoux* panował. Następca iego wielki *Kang-hi* przyimował uprzeymie przez ciąg długiego i szczęśliwego panowania swoiego, wszystkich cudzoziemców biegłych w umieiętnościach i sztukach, w których Europa Chiny przewyższa. Wszyscy ci cudzoziemcy w różnych kraiach Europy zrodzeni, rozmaitych zakonów byli członkami: a że się w nawracaniu do wiary katolickiey gorliwemi okazali, przełożeni ich zalecili im, aby też wiarę w nayodlegleyszych krainach opowiadali. Wielu z nich, wielki sobie szacunek i kredyt, tak przez wiadomości i talenta swoie, iako też przez surowość obyczaiów, skromność i bezinteressowność zjednali; stąd, ci nawet, którzy wcale przykładu ich naśladować nie myśleli, z winnem dla nich uszanowaniem byli. Nie tylko zaś przez takie postępowanie wielu do wiary swoiey nawrócili, ale też, wysokie wyobrażenie o kraiach, w których się zrodzili, na umyśle Chińczyków sprawili, i współziomkom swoim tamże handluiącym znaczną byli pomocą.

Anglicy, ani do uczynienia przysługi państwu chińskiemu, ani do zjednania szacunku charakterowi swoiemu i wspierania handlu narodowego, sposobney pory nie mieli. Zachęcał atoli rząd ich i dzielnie popierał handlowe czynności w nayodleglejszych kraiach. Za panowania *Elżbiety*, wysłany od niey *John Mildenhall* do wielkiego *Mogola*, w celu wyiednania niektórych przywileiów, dla maiącey się utworzyć kompanii angielskiey, pomimo przeszkod czynionych od Jezuitów hiszpańskich i portugalskich, na dworze *Mogola* będących, zamiar poselstwa swoiego przywiódł do skutku. Taż sama monarchini pisała do cesarza chińskiego, polecaiąc mu naczelników wyprawy do *Canton*; lecz dla nieszczęścia, którego flota na morzu doznała, wyprawa ta w mieyscu przeznaczoném nie stanęła. Wiele potém czasu upłynęło, nim Anglia ciągły handel z Chinami prowadzić zaczęła, gdyż w roku dopiero 1634. niektórzy kupcy angielscy przez zawarty z wice-królem *Goa* traktat, wolny wstęp do Chin i osad portugalskich w Jndyach pozyskali. Ci uzbroiwszy kilka okrętów, wysłali ię pod sprawą kapitana *Weddel*, który zasadzaiąc się na rzeczonym traktacie, rozumiał iż dosyć będzie mieć listy polecaiące go wielkorządcy *Macao*, aby od niego opiekę i pomoc do handlowania z Chińczykami w *Cantonie* otrzymał. Prokurator *Macao* przybył do Anglików, i oświadczył, iż dostawi im, czego potrzebuią, lecz ułatwić im handlowania w *Cantonie* nie może, gdyż Chińczykowie nigdy tego nie dozwolą: zapewniał nawet, że Portugalczykowie sami wielkiego od nich ucisku do-

świadczaią. Nie zważali na to Anglicy, i sami przez siebie ſtarać się u rządu w *Cantonie* o równą wolność prowadzenia handlu, iaką Portugalczykowie z *Macao* mieli, poſtanowili; iakoż dokazali swoiego.

Gdy Anglia do tego ſtopnia handel swoy doprowadziła, iż znaczną liczbę okrętów wysyłać corocznie do Chin mogła, i gdy odgłos iey zwycięztw w Jndoſtanie, iako też podbicie wysp Filippińſkich na morzach Chinom przyległych, baczność dworu Pekińſkiego ściągnęły, dwór ten chciał zapewne poznać narod, który taką sobie chwałę zjednał. Lecz nie miał kogo wypytać się względem niego, iak tylko miſsyonarzów, których odpowiedzi, dla przesądów i uprzedzenia ich ku Anglikom, pochlebnemi dla nich bydź nie mogły. Stąd dla sprawienia o sobie lepszego, niż powzięto, mniemania, wypadało im iak nayoſtrożniey i nayroſtropniey się sprawować. Lecz poſtępowanie ich nienaylepszą o nich dawało opinią. Dotego ieszcze nieoświeceni i nieobyczayni maytkowie, na złe częſtokroć daney sobie wolności używali, co bardzo zły ſkutek pociągało. Powodowani namiętnościami, wszyſtkiego sobie pozwalali, a tym sposobem oburzali na siebie narod, którego naymnieysze czynności stosuią się do przepisów lub urządzeń szczególnych. Takie poſtępowanie Anglików, posłużyło zapewne do odmalowania ich przed cesarzem, iako ludzi nayniebezpiecznieyszych ze wszyſtkich cudzoziemców; ſtąd też obchodzono się z niemi w *Canton* z jak naywiększą surowością. Urzędnicy cesarscy, których dozorowi powierzeni byli, mogli im bezkarnie wszyſtko złe wyrządzać, i handlowi prze-

szkadzać. Gdy zaś skargę przeciw niesprawiedliwości zanieśli, poczytywano ią za nic nieznaczącą i niesłusznie podaną, i niespokoynemu umysłowi ich przypisywano: zapobieżono później podawaniu przełożeń z ich strony, karząc surowo tych Chińczyków, na których padło podeyrzenie, iż ie na język chiński przełożyli. W takim stanie rzeczy, musieli Anglicy używać do napisania po chińsku współrodaków swoich, którzy cożkolwiek tego się języka poduczyli, ale i to dało powod do przeszkodzenia, aby w nim postępowali, lub aby inni uczyć się go mogli; gdyż Chińczyk chcąc ąaby inni uczyć się go mogli; gdyż Chińczyk chcący im go dawać, na niebezpieczeństwo się wystawiał. Pozbawieni przeto Anglicy sposobności bronienia sprawy i interesów swoich w *Canton*, nie mieli nadto nikogo w *Pekinie*, któryby się tam za nich upomniał, i od ucisku zasłaniał. Nie sądzili atoli, aby złe obchodzenie się z niemi, z woli cesarza wypływało, lub żeby nawet o tém wiedział. Wielu zatém agentów kompanii Jndyiskiey, trudniących się opieką handlu z Chinami, przesyłali kilkakrotnie prosbę do rządu angielskiego, żeby poselstwo do Pekinu wysłał w celu położenia tamy niesprawiedliwościom, których Anglicy w Chinach doznawali. Znayduiący się także rozsądni Europeyczykowie w tey stolicy, a przy dworze, iako artyści lub matematycy bawiący, tegoż byli zdania, że mądrze prowadzone poselstwo, dobryby skutek przynieść mogło. Zaszła w tym czasie taka okolicznośc między dwoma narodami, że bliscy iuż byli Anglicy, a przy nich inni Europeyczykowie, utracenia zupełnie wolności handlowania w *Canton*. Gdyby zaś han-

del z Chinami ustał, nie tylkoby kompaniia indyyska wiele na tém straciła, lecz i skarb państwa znaczniéby szkodował, gdyżby wielkich przychodów z podatków, które ten handel przynosi, był pozbawionym.

Potrafili wprawdzie agenci kompanii tak smutnemu wypadkowi zapobiedz, ale tém bardziey przekonali się o konieczności wysłania z Europy posła, a nawet utrzymywania ministra w *Pekinie*, który ciągle tam mieszkaiąc, potrafiłby w każdym razie dać wsparcie uciśnionym przez mandarynów Anglikom, czernienia ich u dworu odwrócić, a nawet to sprawić, że ciż urzędnicy byliby w postępowaniu swoiém z kupcami angielskiemi ostrożnieysi. Krótko mówiąc, odwrócenie ucisku, ścieśniaiącego handel angielski z Chinami i chęć wyiednania dla kompanii angielskiey rozmaitych u Cesarza przywileiów, oto były cele, które wysłać pełnomocnika do *Pekinu*, dwor londyński znaglały. Gdy to iuż uczynić przedsięwziął, zastanawiał się, kogoby do tak ważney posługi powołał. Padł nareście wybòr na lorda *Macartney*, znanego dobrze z talentów, zdatności i poczciwości. Przyiął ten urząd bez żadnego wahania się, bo chciwy nauczenia się czegoś, był pewnym, iż podroż ta, wiele iego wiadomości pomnoży. Od tego momentu zaczęto się trudnić przygotowaniem wyprawy. Dano mu za sekretarza poselstwa P. *Stanton*, któryby nawet w potrzebie, mieysce iego przy dworze pekińskim zastąpił. Kapitanem liniiowego okrętu *Lion*, na którym poselstwo płynąć miało, P. *Gower*, na żądanie posła, mianowany.

Wiele młodzieży z naypierwszych familiy siadło z ochoty na okręt w stopniu gwardyi morskiey; a dla nadania większey powagi posłowi, przydano gwardyą woyskową z naypięknieyszych ludzi rozmaitych regimentów dobraną, która 4. armaty polowe z sobą wzięła, w celu czynienia obrotów woyskowych przed cesarzem chińskim, które zapewneby mu się podobały, ile że miał sławę z dzieł rycerskich. Lekarzem P. *Gillan* mianowany, a PP. *Dinwiddie* i *Barrów*, iako biegli astronomowie, mechanicy i jeometrowie wyznaczeni. Wybrano także dwóch botanistów, którzyby w czasie wyprawy to wszystko uważali, co do zbogacenia historyi naturalney służyć mogło.

Lecz naytrudnieyszy, a oraz naypotrzebnieyszy wybor pozostał, to iest, wybor tłumacza. W całey rozległości monarchii Angielskiey niepodobna go było znaleźć; umieli wprawdzie niektórzy mieszkańcy *Cantonu* tyle po angielsku, iż ich kupcy europeyscy w interessach handlowych używali; lecz nie byli w stanie utrzymania ciągłey rozmowy w innych przedmiotach; a dotego ięzyk ich narodowy, tak iest odmienny od używanego w *Pekinie*, iż go tam nie rozumieią. Trzeba więc było koniecznie człowieka zdatnego na tłumacza wynaleźć w Europie. Wiedział rząd angielski, iż missyonarze bawiący w *Pekinie*; zyskiwali niekiedy wolność powrotu do oyczyzny, że niektórzy uczeni chińscy znaleźli sposob przebrania się do Rzymu, gdzie do przezierania xiążek i rękopismów chińskich w bibliotece Watykanu użyci byli, i że nareście gorliwość rozsze-

rzenia wiary chrześciiańſkiey, była powodem do założenia w *Neapolu* kollegium ku edukowaniu młodych Chińczyków, którym miſsyonarze wyiazd z oyczyzny ułatwić potrafili. Wysłano zatém P. *Stanton* do Neapolu, który za pomocą miniſtra narodu swoiego P. *Hamilton*, wywiozł dwóch młodych światłych i cnotliwych Chińczyków, i do Londynu przyſtawił.

Gdy rząd taką trudność załatwił, zaczął myślić o wyborze podarunków dla cesarza i różnych osób dworſkich. Wartość ich przeszło milion funtów ſter: (40. milionów zł:) wynosiła. Składały się z kosztownych bagatel, iako też nowych dzieł sztuki ludzkiey, a co nayprzyiemnieyszém bydź mogło cesarzowi, z narzędzi aſtronomicznych naypoźniey wynalezionych i pięknie zrobionych, ile że aſtronomia naypierwsze ma mieysce w Chinach przed innemi naukami. Pod te podarunki kompaniia indyyſka naywiększy swoy okręt doſtawiła. Po przysposobieniu tego wszyſtkiego i wygotowaniu inſtrukcyi dla posła, iako też liſtu do cesarza, cel poselſtwa i oświadczenie przyiaźni królewſkiey wyrażaiącego, udał się poseł do *Portsmouth*, gdzie wyznaczone okręty na kotwicy czekały, z całym dworem swoim, około stu osób wynoszącym, procz żołnierzy i służących. Pewném zaś będąc miniſterium, iż odgłos tey wyprawy doydzie przez zazdrosnych Anglikom do *Pekinu*, a zatém, iż iey zły i nieprzyiacielſki zamiar naznaczyć mogą, za rzecz przyzwoitą osądziło, kazać wprzód o niey uwiadomić rząd chińſki. Jakoż prezydent dyrektorów kompanii, wysłał trzech kommiſsarzów z liſtem

do wielko-rządcy *Cantonu*, uwiadomiaiąc go o maiącém naſtąpić poselſtwie od króla W. Brytannii do cesarza, i o celu iego, prosząc oraz aby tę wiadomość przesłać do dworu swoiego raczył, który zapewne potrzebnych rozkazów do przyiaznego przyięcia okrętów w *Tien Sing*, lub bliſkich brzegach, wydać nie omieszka.

Wypłynienie wyprawy z Portsmuth, prybycie iey do Chu-san i podroż stamtąd do Pekinu.

Wsiadł poseł na okręt *Lion*; inne zaś osoby do poselſtwa należące, częścią na tenże okręt, częścią na drugi *Indostan* zwany, zabrały się, które maiąc sobie przydany bryg *Jackall*, do ulżenia ciężaru w potrzebie wielkim okrętom służący, ruszyły z *Portsmouth* dnia 26. Września 1792. roku. Przybyły naprzod do *Madery*, odpoczywały przy *Teneryffie* i w St *Yao*. Przeszły liniią południową, morze atlantyckie; były na wyspie *Frio*, odwiedziły ląd Ameryki w Brezylii, zawinąwszy do portu *Rio Janeiro*; wſtąpiły do wysp S. *Pawła* i *Amſterdamu*; przeszły potém cieśninę *Sondu*, zabawiły w Batawii na wyspie *Jawa*, gdzie poseł od wielkorządcy hollenderſkiego wspaniale był przyimowany. Stamtąd wypłynąwszy, przybyły do odnogi *Turon* w kraiu *Cochinhiny*, potém do wysp *Rozboyniczych* niedaleko *Macao*, a nareście do portu *Chu san* dnia 1. Lipca roku 1793. w prowincyi chińſkiey *Che-kian*.

Jak tylko cesarz chińſki dowiedział się, iż iuż poselſtwo angielſkie ieſt w drodze, na-

tychmiast wyrok swóy w *Canton* i innych portach państwa swoiego ogłosić zalecił, przykazuiący Mandarynom, aby ie z wszelkiemi honorami przyymowali, i iak nayprędsze przybycie iego do *Pekinu* ułatwili. Na mocy tego rozkazu wielkorządca miasta *Chu-san* przyiął grzecznie Anglików, i że nie mieli karty wyrażaiącey morze *żołte*, które trzeba było przebywać, gdyż żaden dotad z Europeyczyków daley, iak do *Chusan* nie żeglował, dał im przeto kilku sterników, aby im byli przewodnikami.

Wiedzieć należy, iż sztuka żeglowania iest ieszcze w stanie dziecińatwa u Chińczyków, płyną tylko ponad brzegami, a nigdy się na środek morza nie puszczaią; dlatego dani sternicy na nic się iuż Anglikom nie przydali, gdy brzegi z oczu zniknęły. Wszelakoż niewachali się wypłynąć na morze, tę tylko ostrożność zachowuiąc, że nocą nie żeglowali. Dnia 20. Lipca zarzucili kotwice w bliskości *Mi a tau* wysp małych do prowincyi *Schang tong* należących. Lubo zaś sternicy nie zgadzaiący się dotąd w swoich twierdzeniach, iednozgodnie teraz utrzymywali, iż dla małey głębokości wody, wielkie okręty angielskie dopłynąć do *Ta-cau* nie będą mogły, za rzecz przyzwoitą kapitanowie angielscy uznali, aby się sami przez się w tey mierze przekonali; lękali się bowiem, ażeby, gdyby przyszło lądem, iak Mandarynowie radzili, udać się do *Pekinu*, podarunki dla cesarza przeznaczone uszkodzeniu nie podpadły. Wysłał zatém lord *Macartney* bryg dla poznania głębokości wody przy uyściu rzeki *Pei-ho*, i powzięcia potrzebnych wiadomości.

Jakoż wkrótce uwiadomionym zoſtał, iż rozległa odnoga, która *Corée*, *Leao tong*, prowincye chińſkie *Schang-tong* i *Pe-che-lee*, tudzież tę ſtronę, gdzie ieſt *Ta-cou*, oblewa, tak płytka była, że nią wielkie okręty żadnym sposobem puścić się nie mogły. Bryg nawet kilka tylko ſtop wody potrzebuiący, nie raz dna dosięgał. Wysłano przeto do *Ta-cou* naymnieyszy ſtatek z eſkadry, dla ułożenia się z Mandarynami względem wysadzenia na ląd ambasady i podarunków. Trzech ich oczekiwało w *Ta cou*. Jeden z nich nazwiſkiem *Tsching-ta-zhin*, był Tatarzyn wysokiey godności i jeneralny dozorca żup i ceł solnych w całém państwie; temu cesarz polecił szczególniey, aby miał oko na to wszyſtko, co się do ambasady ściągało. Drugi się zwał, *Chow-ta-zhin*, Mandaryn cywilny, człowiek bardzo uczony, i dozorca wielkiego miaſta *Tien-sing* w prowincyi *Pe-che-lee*. Trzeci nareście był mandaryn woyſkowy, *Van-ta-zhin* zwany, którego ranga półkownikowſkiey u Europeyczyków odpowiadała. Ci wszyscy oznaymili Anglikom, iż wyraźny od monarchy swoiego rozkaz odebrali, aby podarunki, ambaſsadę i wszyſtkie iey rzeczy w bezpieczeńſtwie do mieysca przeznaczonego doprowadzili. W tym celu wielkie mnoſtwo swoich ſtatków (*jonque*) przygotowali, które we dwa dni potém przypłynęły do okrętów angielſkich o cztery godziny od *Ta-cou* ſtoiących. W przeciągu dni kilku, wszyſtko przeniesione było na ſtatki chińſkie, i wtenczas Anglicy, po dziesięciomiesięczney żegludze okręty swoie opuścili, z których *Indoſtan* miał powrócić do Europy, a kapitan

Gower, na okręcie *Lion*, zwiedzić *Japonią*, bydz u cesarza japońskiego, do którego dał mu list lord *Macartney*, tudzież przeyrzeć rożne kraie na południu leżące, przez ten czas, pókiby poseł bawił w Chinach. Około stu osob przesiadło się z posłem na statki chińskie, który we cztery godziny do *Ta-cou*, przy uyściu *Pei-ho* leżącego, przybył. Tam Chińczykowie przenieśli znowu podarunki i ruchomości ambassady na mnieysze statki, gdyż większe głębokości wody potrzebney nie miały. Poseł także ze swoiemi uwiadomiony, iż bardzo blisko pod *Pekin* może się wodą dostać, przeniosł podróż wodną nad lądową, i przesiadł się na przygotowane łodzie zwane *Yachts*; iakoż wieleby przykrości lądem doznał, z przyczyny niewygodnych poiazdów, upału, karzawy i robactwa. *Yachty* te długie stop 30. a na 8. szerokie, miały w sobie przedpokoik dla służących, wielką izbę, ze stołami, krzesłami i zazwyczay 4. łóżkami; była prócz tego na tyle kuchnia, na spodzie zaś dosyć mieysca do składu tłomoków i ruchomości; wszelka na nich była wygoda. W kuchni lub przedpokoiu każdey łodzi, znaydowało się małe bożyszcze, którego ołtarz w miarę możności kapitana iest ozdobiony. Kapitan czyni ofiarę codziennie z mięsa i owoców, których część pali, a część z maytkami swoiemi pożywa. W czasie zaś przeyścia z jedney rzeki na drugą, lub pod czas burzy, uroczystsze zwykli czynić ofiary. Na banderach tych statków dali Chińczykowie napis wielkiemi literami swoiemi: *Są to ludzie, którzy wiozą podarunki dla wielkiego cesarza.*

Pełno wszędzie napotykali Anglicy ſtatków przewozowych, z których, już to przez śkła, już własnemi oczyma przyglądali się im bardzo ciekawie Chińczykowie. Na widok ich osób, iedni nadzwyczaynem podziwieniem unosili się, drudzy do rozpuku się śmiali i palcem sobie wſkazywali rzeczy, które ich naybardziey, tak co do osoby, iako też ubioru, w oczy biły.

Niemniey Anglików zaſtanawiała iak naylepsza uprawa pol po nad brzegami, śliczne położenie miaſt i wiosek, mnoſtwo zbiegaiącego się ludu na ich oglądanie, boiaźń nieco dzika kobiet, które przeze drzwi trochę uchylone, lub z wierzchu domów swoich spoglądały, a nareście zwyczaie bądących przy ambasadzie Chińczyków.

Jak tylko ambaſsada w kraiu chińſkim ſtanęła, tak zaraz od tego momentu, doſtarczano icy wszyſtkich potrzeb kosztem cesarza. Przyſtawiano codziennie świeże rzeczy, w jak naylepszym gatunku i podoſtatkiem żywności; a gdy poseł oświadczył, iż chce wszyſtko zapłacić, odpowiedziano mu grzecznie, iżby to cesarz nie mile przyiął, gdyż utrzymywać posłańców zagranicznych kosztem kraiu, ieſt dawnym i świętym zwyczaiem w Chinach.

Przybył poseł 11. Sierpnia do *Tien-sing*, drugiego miaſta w prowincyi *Pe-che-lee*, gdzie mieszka *Song-tou* czyli wice-król tey prowincyi, od którego bardzo grzecznie przyiętym zoſtał. Dał on wspaniałe śniadanie, kazał grać aktorom swoim komedyą przez cały poranek w mieyscu naprzeciw statków, przysłał w podarunku owoce,

żywność, materye iedwabne i wachlarze, i trzymałby był dłużey ambasadę u siebie, gdyby lord *Macartney* nie oświadczył, iż pragnie iak nayusilniey ſtanąć w mieyscu przeznaczenia swoiego.

Ruszywszy Anglicy z *Sien-sing*, przybyli 16 Sierpnia do *Tong-schou-fou.* Tam podarunki i rzeczy swoie wyłożyć ze ſtatków musieli, dla przewiezienia ich lądem do ſtolicy państwa chińſkiego; dlaczego kilka dni w *Tong-schou-fou* trzeba było zabawić. Przez ten czas ſtali w klasztorze Bonzów, niedaleko od miaſta odległym, i wolne mieli wniyście do dwòch kościołów tego klasztoru. W tych boztwo płci niewieściey, które ieſt *Lucyną* Chińczyków, cześć odbiera. Młode panienki zanoszą tam modły, aby mężów otrzymać mogły; a niepłodne kobiety, aby wciążą zaszły.

Nad brzegiem rzeki, dwa wielkie magazyny poſtawiono i podarunki w nich złożono, z których one, iako też ruchomości Anglików 3000. ludzi, prawie wszyſtkie na barkach do *Pekinu* przenosiło. Stamtąd ruszyli Anglicy do tey ſtolicy o półtrzeciey mili niemieckiey od miaſta *Tong-schou-fou* odległey, ſkąd droga ieſt szeroka, i wielkiemi kwadrowatemi kamieniami wysłana. Pierwsze osoby ambaſsady i tłumacz niesieni byli w lektykach, inne zaś, równie iak artyści, muzyçy, żołnierze i służący, w poiazdach o dwóch kołach, bardzo niewygodnych i trzęsących iachali. Dzień przybycia posła wiadomy był w *Pekinie*, przeto cała droga w znaczney od ſtolicy odległości okryta była ludźmi: każdy bowiem chciał widzieć cudzoziemców, o których tyle osobliwszych rzeczy

w Chinach powiadano. Gdy się z powodu ciżby, lub dla odpoczynku zaftanowić trzeba było, mnoftwo ciekawych zaraz ich otaczało; iedni suknie ich macali; inni nad osobliwym kolorem rąk unosili się, i dopóty podziwienie w tey mierze nie uftało, póki Anglicy rękawiczek nie pozdeymowali, które bardzo śmiesznemi się wydawały. Niektórzy Chińczykowie mniemali, iż im broda nie rosła; słowem wszyftko w Europeyczykach zdawało się nowém dla tych Azyanów.

Wjazd do Pekinu.

Przedmieścia od przyiazdu, przez które godzinę trzeba było iechać, i mnoftwo z różnych ftron wychodzących pieszo, lub iadących konno i w poiazdach, dawało zaraz poznać, iż *Pekin* ieft iedno z naywiększych miaft w świecie. Otaczaią ie grube i wysokie mury, bramy obsadzone armatami, zdaleka coś poważnego i wspaniałego okazuią. Coż to dopiero wewnątrz ftolicy bydź musi? Gdy Anglicy przy wyftrzale z armat do niey wjechali, naciſk ludu był niezmierny, i pomimo odpychania go przez żołnierzy chińſkich, trudny był przeiazd.

Naypierwey wpadła nam w oczy, mowi autor opisuiący podróż i do teyże ambaſsady należący, wielość lektyk damſkich, które niosło do dwudzieftu ludzi, i tyleż dworſkich szło za niemi. Trudno wyrazić rozmaitość kolorów obicia, wftążek i innych ozdob w tych lektykach: kosztowność i zbytek w tey mierze, brak guftu zaftępuie. Bardzo wiele zewnętrznych części domów

iest złoconych, napisy wielkiemi literami nad sklepami są złote, drzwi i balustrady grubo złocone i różnemi farbami malowane, nakoniec mnostwo coraz odmiennych latarni papierowych po wszystkich stronach zawieszonych.

Ulice *Pekinu* są szerokie, ale bez bruku, stąd latem muszą ie skrapiać, pomimo tego iednak, kurz bywa wielki. Domy nie maią piąter, a przynaymniey rzadko; lecz natomiast są galerye i ganki. Na przodzie domów niemasz okien, gdzie zazwyczay kupcy i rzemieślnicy mieszkaią. Jeden tylko wchod do pomieszkania, dlatego nic prawie z ulicy, wewnątrz domu dostrzedz nie można. Dachy kwadratowe, a rogi ich spiczaste i zakrzywione, daleko za budowle wychodzą. Dachowki na nich acz wypalone, są szare, znayduią się atoli całkowicie polewane żółtym i błyszczącym pokostem.

Po ulicach, tak, iak we wszystkich wielkich miastach, pełno ludzi niosących różne ciężary, kupców, szarlatanów, próżniaków, poiazdow, koni, i t. d. a lubo byli tacy, co utrzymywali, iż nigdy kobiety chińskiey na ulicy postrzedz nie można, widziałem ich przecięż dosyć i po ulicach i po gankach, a to nie tylko kobiet z pospolstwa, lecz i porządnie ubranych i pięknych.

Dzieli się *Pekin* na miasto ch ńskie i tatarskie. Przez dwie godziny szliśmy do murów miasta tatarskiego, około którego przechodziliśmy: że zaś nie wypadało nam zamieszkać w stolicy, uszliśmy ieszcze milę niemiecką do pałacu cesarskiego *Yuen-min-yuen*, dokąd też dary dla cesarza i ruchomości ambassady zaniesiono. Przygotowano

dla

dla posła i ludzi iego w bliſkości tego pałacu domek, gdzie sławny *Kang-hi* dziad panuiącego cesarza przemieszkiwał, a niekiedy i teraźnieyszy zwykł przebywać.

Upodobaniem Chińczyków ieſt, mieć w ogrodach swoich robione ſkały, małe góry, kupkami tu i owdzie porozsadzane drzewa, i mieszkania w cieniach i gaikach oddzielnie poſtawione. Oprócz pryncypalnego gmachu, wszyſtko tam w opuszczeniu i ruinach było. Niektóre pokoie miały w sobie obrazy, które doſkonałém naśladowaniem rzeczy i świetnością farb, podziwienie znaiących się ściągały. Niepodobna było mieszkać w domach otaczaiących mieszkanie nasze. Wielebyśmy doznali byli przykrości od upałów, gdyby nam tak w tym domu, iako też w *Pekinie*, a nawet w Tartaryi, w obfitości nie doſtawiano lodu, którego także Chińczykowie w lecie używaią.

Niedaleko domu, któryśmy zaymowali, ieſt pałac ogromny od *Tchien-longa* wyſtawiony, a w którym on częſto przesiaduie, i w nim to część darów, od króla angielſkiego cesarzowi przysłanych, iako to: dwa przepyszne luſtra kryształowe, glob ziemſki, glob niebieſki, glob z planetami, zegary i inne rzeczy złożono.

Pałace Chińczyków bardzo są odmienne od Europeyſkich. Ten, gdzieśmy mieszkali wznosi się wśród ogrodu na 80. ſtóp długi, a przeszło 40. szeroki. Zewnątrz bardzo ieſt okazały. Wyrabiane są na nim, kwiaty i smoki, złocone i powleczone drocianą siatką, aby między niemi nie gnieździły się iaſkułki. Zdaleka, nie może oko

znieść blaſku tego gmachu, lecz zbliſka widać łatwo grubą robotę sztukateryi i zły guſt w pozłocie. W sali ieſt posadzka z marmuru białego, a wśrodku iey, tron ze ſtopniami, wkoło którego są szranki z ciemno-czerwonego drzewa i bardzo pięknie rznięte. Po obu ſtronach tronu są dwa wachlarze z piór sztucznie zrobione: nad tronem zaś napis wielkiemi złotemi literami: *Tschinn Ta Quann min*, co znaczy, prawdziwie wielkie i błyszczące światło. Tron pokryty ieſt żółtem suknem, a posadzka około niego czerwonym kobiercem. Znayduią się także w tey sali zegary, obrazy i różne naydoskonalsze płody sztuki chińſkiey. Okna są opatrzone białym papierem z *Corée*, a że dach daleko wychodzi za budowlę, przeto papierowi nic deszcz szkodzić nie może. Ogromne kolumny drewniane, malowane czerwono i pokoſtowane, dach utrzymuią. Przy wniściu do pałacu są dwie kolosalne bronzowe figury, smoki o pięciu szponach wyrażaiące, i te są herbem cesarza. Opodal od tego pałacu, ieſt znowu, nieco na przod, inny podobny, przed którym dwa lwy bronzowe ſtoią; lecz ten, nie tak pokoie, iako raczey galeryą lub salę otwartą, która do tamtego prowadzi, zamyka w sobie. Obadwa te gmachy przedziela nader piękny dziedziniec wielkiemi granitowemi kamieniami wysadzony; niektóre z nich długie są na dziesięć, a na cztery przeszło ſtopy szerokie. Wzniesione mieysce, na którym ten pałac ſtoi, ma wydatności około czterech ſtóp, i po wschodach kamiennych wchodzić na nie potrzeba.

Za salą, w którey iest tron, widać piękne małe iezioro, otoczone skałami, grotami i wyniosłemi drzewami, co wszystko razem przyiemny oczom widok spr: wuie.

Mieści się w tym pałacu mnostwo rzezańców wysokiego stopnia, których zuchwalstwo, niewiadomość rzeczy, i chęć mieszania się do wszystkiego, łatwo daie rozróżnić od innych dworaków chińskich.

Podczas bytności naszey w *Yuen-min-ynen*, przypadło zaćmienie xiężyca. Na samym zaraz początku iego, dał się słyszeć wielki hałas, w pobliskiem miasteczku, a ten od dzwonków, grzechotek i czegoś podobnego do bębnów pochodził, dla odstraszenia smoka, który podług mniemania mieszkańców, iuż trzymał w szponach xiężyc: iakoż było się czego lękać! W kilka dni opuściliśmy ten pałac, i udaliśmy się do *Pekinu*, gdzie nas postawiono w wielkim pałacu, z kilku oddzielnych i bardzo wygodnych gmachow złożonym. Należał on do iednego Mandaryna, który naprzod *Hoppo* czyli jeneralny poborca, a potém ieneralny dozorca soli w prowincyi *Pe-che-lee*, oskarżony był o zdzierstwa, wyzuty z dóbr, i do więzienia wtrącony, gdzie też i umarł.

Tak zaś liczna była ambassada, iż ażeby dać poznać Mandarynom czego nam było trzeba, wypadało koniecznie, aby miała przy sobie tłumacza; iakoż poseł wyiednał, że mu dany był ieden z missyonarzów Europeyskich, nazwiskiem *Roux*, który codziennie do pałacu przychodził, i wiele nam był przydatny. Missyonarz ten, maiąc sobie kilku służących przydanych, byłby

w ftanie usłużenia nam we wszyftkiem; lecz czyli to dla okazania względów, czyli też przez nieufność, naymniey dwunaftu Mandarynów mieliśmy dla siebie wyznaczonych, którzy się potrzebami naszemi trudnili. Smiech brał patrząc, iak ci urzędnicy cały dzień uwiiali się po pałacu, właśnie iak gdyby nayważnieyszemi interefsami zaięci byli: i tak ieden mandaryn był od mleka, drugi od chleba, trzeci odźwierny; kilku znowu dawało baczność na wszyftkie czynności nasze, a inni o wszyftkiem, co się do nas ściągało, uwiadomiali cesarza. Aż do naprzykrzenia zaprzątali się nami, gdyż nie tylko otaczali nas, gdyśmy u ftołu siedzieli dla uważania, czyli nam na czém nie zbywa, lecz i do pokoiów sypialnych zaglądali. Każdy Mandaryn miał przy sobie iednego naymniey młodzieńca, który lulkę, rzecz dla Chińczyków iftotną, za nim nosił, tak dalece, iż tyle sług, ile panów do nas przychodziło; ci znowu przyprowadzali inne osoby z nayodleglcyszych prowincyy pańftwa, dla oglądania nas przybywaiące, czego bez dania tym Mandarynom znacznych podarunków, otrzymać nie mogły. Co większa, dway Mandarynowie, którzy nas przy wysadzeniu z okrętów przyymowali, i do *Pekinu* odprowadzali, z wielką trudnością przyftęp do nas otrzymali; wymagano po nich złota, w mniemaniu, iż wielkie dary od nas wzięli.

Dworacy u Chińczyków są w wielkiey liczbie, i maią po większey części funkcye licho płatne; ftąd zbywa im na pieniądzach, zadłużaią się i naymnieyszey sposobności nie opuszczaią gdy co zarobić mogą. Jeżeli zaś kiedy,

to teraz naydogodnieysza w tey mierze nadarzyła im się pora, gdyż każdą rzecz, którą dla nas zakupowali, dziesięć razy drożey, niżeli kosztowała, na reiestr cesarski kładli, a żołnierzom i służącym potrzebnych rzeczy nie dodawali. Procz tego, Mandarynowie nasi wcale nie byli skrupulatnemi w żądaniu od nas tego, co się im podobało; zegarki zwłaszcza nasze przypadły im do gustu, dla tego wielu z nas przestało ie nosić. Zdarzyło się, iż gdy przy urządzaniu globu planetowego w *Yuen-min-yuen*, missyonarz włoski, za tłumacza przy naszych będący, dobył przypadkiem zegarka, ieden z znacznieyszych dworzan upostrzegłszy go, nadzwyczaynie się nad nim unosił, a wieczorem przysłał do missyonarza z prośbą o ustąpienie go sobie, czego mu odmowić nie śmiał; nawzaiem zaś, ofiarował mu skrzyneczkę z herbatą i kilka bagatelek, co wszystko razem wzięte, dziesiątey części wartości zegarka nie wyrównywało. Podobnych zdarzeń, wiele nam powiadano.

Stół nasz był w guście francuzkim. Mięso zaś w potrawach kraiane było w kawałki, dla tego, iż Chińczykowie nie używaią nożow i widelców przy stole, ale biorą z talerzów kiykami zaostrzonemi na końcu; owoce nawet, iako to, pomarańcze, dawane są na stół już pokraiane; ogólnie zaś mówiąc, wszelkie potrawy dobrze są sporządzone, rozmaite i dla oczu powabne. Nie używaią Chińczykowie mleka, dlatego trudno go było dostać, i postrzegłem nieraz ich zadziwienie, gdyśmy ie pili.

W środku *Pekinu* mieszkaliśmy, ale nie wolno nam było według upodobania przechodzić się po mieście, i owszem jak więźniowie iacy ſtrzeżeni byliśmy w pomieszkaniu naszém. Z tego atoli wnosić nie można, aby nam w czém uchybiano; ani poniekąd możemy się żalić na przykrość w ſtrzeżeniu nas, gdyż to ſtąd pochodziło, iak mowiono, że Chińczykowie maią dzikie o Europeyczykach i ich ubiorze wyobrażenie, a dotego obawiano się iakiego wzburzenia; przyłączyła się zapewne inna ieszcze iakowa przyczyna, równie bowiem uczęszczać do nas Chińczykom, iak nam wychodzić, zabroniono.

Podroż z Pekinu do Zhe-hol. Przyięcie ambassady. Uroczystości, Kościoły i ogrody w Zhe-hol.

Tyleśmy tylko czasu w *Pekinie* bawili, ile nam do ułożenia porządnie rzeczy naszych potrzeba było, gdyż pragnęliśmy, aby nas iak nayśpieszniey przedſtawiono cesarzowi, który pod ówczas mieszkał w pałacu swoim letnim w *Zhe-hol* w Tartaryi. Część podarunków poszła także z nami.

Ruszyliśmy w drogę 2. Września. Poseł i sekretarz legacyi, iechali w karecie angielſkiey, umyślnie z Anglii wziętey, która w wielu Chińczykach podziwienie wzbudzała; inne członki ambaſsady odbywały podroż konno, reszta zaś Anglików w poiazdach kraiowych. Pomiiam osobliwsze w brzmieniu nazwiſka miaſt i wiosek, przez któreśmy iechali, gdyż to na niewiele się

przyda, a potém, że się na kartach naszych ieograficznych nie znayduią; odbywaliśmy prócz tego noclegi w pałacach, gdzie sam cesarz w czasie swoiey podróży zwykł ftawać i nocować. O iednym atoli małém mieście wspomnę, które w bliſkości wielkiego muru przedzielaiącego Chiny od Tartaryi leży, i zowie się *Chou-pai-kou*, co znaczy, *wśród muru*, albo *przyległe murowi.* Na kwadrans drogi od tego miafta, ieft brama *Nan-tien-ming*, czyli brama niebieſka południowa na małym wzgórku, przez którą wjechaliśmy. Od kilku dni widzieliśmy ciągle ten wielki mur, a od Chińczyków *Tschan-tochoung* zwany. Będąc w mieście *Chou-pai-kou*, weszliśmy na niego i oglądaliśmy tę osobliwość. Co się tycze muru, ieft to mur tak, iak wszelki inny; ale że przez dwa tysiące lat, a nawet, ieżeli kraiowcom wierzyć można, przez większy ieszcze czasu przeciąg wstrzymywał tatarſkie napady, z tego względu godzien uwagi. Starożytne to dzieło, doznaie teraz ſkutków czasu. W wielu mieyscach porozwalał się, w niektórych przecięż ieft cały, co dobroci gatunku cegły i wapna przypisać należy. Srodek muru, na dziesięć ftóp szeroki, pełen ieft gruzów i ziemi. Co dwieście kroków, są wieże pufte i zaniedbane. To zaś ieft osobliwością, iż mur ten przez wierzchołki naywyższych gór ieft prowadzony. W tych mieyscach, gdzieśmy wftąpili, widzieliśmy drugi i trzeci mur w pewney od siebie odległości, lecz w teyże samey, co pierwszy, linii; przyczyną tego podwoynego i potroynego muru bydź musiało, iż w tych mieyscach naywięcey się Chińczykowie napaści Ta-

tarów lękali. Kapitan *Parish*, ieden z pierwszych officyerów gwardyi posełfkiey, z wielką dokładnością zrobił na samém mieyscu rysunek tego muru chińskiego.

Kray w okolicach *Chou-pai-kou* ieft górzyfty i oczom przyiemny. Zawsze iakąś wiofkę widzieliśmy. Pola dobrze są uprawne, ale na wodzie schodzi. Nie więcey iak trzy mile niemieckie uieżdżaliśmy na dzień, w czém trzeba się było ftosować do odległości pałaców, gdzie iak się powiedziało, sam cesarz, w czasie podróży w tę ftronę, nocuie. Zjeżdżaliśmy zawsze do pałacu na południe, i resztę dnia na przechadzce po ogrodach, które przy każdym znayduią się pałacu, trawiliśmy. Przez całą podróż z *Pekinu* do *Zhehol* służyła nam naypięknieysza pogoda, i droga miernie dobra była. Gdy konie nasze kulały, potykały się lub iść nie chciały; gdy siodła nasze były bez ftrzemion, lub tylko o iednem, gdy nareście służalcy mandarynów, zabrawszy pod siebie lepsze konie, wywłoki nam zoftawili, było to dla nas powodem do śmiechu i żartów, przez co o wszelkich zdarzaiących się w drodze nieprzyiemnościach zapominaliśmy. Dowiedzieliśmy się także, iż zacinać konia pod drugim ieźdzcem, nie będąc o to proszonym, ieft w Chinach znakiem iakiegoś względu dla niego, a co my zrazu za uchybienie grzeczności braliśmy.

Nie sądzę potrzebą przytaczać, iż ktorędykolwiek przeieżdżaliśmy, wszędzie oko ciekawe ściągaliśmy na siebie, bo to koniecznie bydź musiało. Nie same zaś osoby nasze i ubior, były powodem podziwienia i ciekawości mieszkańców. Rozeszła

się pogłoſka, iż między darami dla cesarza, znayduią się rzeczy bardzo nadzwyczayne. Pewnego dnia ieden Mandaryn wziął na ſtronę tłumacza naszego, i pytał go, czyby iemu i przyiaciołom iego umyślnie przybyłym, nie pokazano zadziwiaiących osobliwości, które dla cesarza są przeznaczone. Tłumacz powiedział mu, ażeby się lepiey wytłumaczył, i co przez te osobliwości rozumie, oświadczył. — „Jak naychętniey, odpowie Mandaryn. „Z pewnością, tak w *Pekinie*, iak gdzieindziey „słyszałem, iż między innemi rzeczami, macie „kurę, która się karmi węglami tylko, i tych „50. funtów na dzień zjada; powtóre, karła półtory ſtopy wysokiego; słonia, wielkości kota, „poduszkę czarnoxięſką, na którey, kto głowę „położy, łatwo bydź może natychmiaſt w tém „mieyscu, gdzie sobie życzy.„ — Powiadaią nawet, iż takowe baśnie w gazetach chińſkich ogłoszono. Tyle zaś o prawdzie tych powieści przekonany był Mandaryn, iż zaledwie dał się wywieść z błędu; i zdawał się bydź ſtrapionym, gdy mu powiedziano; że niepodobna pokazać mu tych cudownych rzeczy, gdy ich niemasz. Tym bardziey pospólſtwo chińſkie wierzyło, znaiąc, że posłowie sąsiedzkich kraiów przynoszą w ofierze cesarzowi ptaki, rzadkie czworonogie zwierzęta, i inne osobliwości naturalne. Powiększyło się takie mniemanie ludu, iż mamy kurę karmioną węglami, gdyż trafunkiem przez kilka dni po przyieździe naszym, przybywały ciągle dromadery z węglami.

Jadąc z *Pekinu* do *Zhe-hol* iest droga cesarſka wśród wielkiego gościńca na 22. mil nie-

mieckich długa, maiąca szerokości 10. ſtop, a na iednę wyniesiona. Wyrabiana zaś ieſt z piaſku i gliny białey, i tak zmoczona i ubita, że się zdaie, iak gdyby na wapnie robiona była. Dwa razy ią co rok na nowo naprawuią. Ochędoſtwo iey wyrownywa czyſtości posadzek naszych w salach bawialnych. Uſtawicznie ią umiataią, nietylko dla uprzątnienia opadaiących liści, ale nawet pyłu. Po obu ſtronach tey drogi są sadzawki o 200. kroków, iedna od drugiey odległe, dokąd zdaleka częſtokroć i z wielką pracą, wodę do polewania iey sprowadzaią. Niemasz może na całym świecie pięknieyszey drogi nad tę, ile wtenczas, kiedy ią na przeiazd cesarza wyporządzą; iakoż i my napotykaliśmy wszędzie ludzi, około niey pracuiących. Stoi ſtraż dniem i nocą w pewney odległości dla odpędzenia lekkomyślnych, którzyby nią iść chcieli; nikt bowiem ſtąpić nogą po niey nie może, poki wprzód cesarz po naprawie nie przeiedzie.

Wysokie i przykre góry, przez które ta droga przechodzi, nie były przeszkodą do prowadzenia iey w proſtey linii, a gdzie rzeki się znayduią, tam dano moſty dobrze wysypane ziemią. Po obu ſtronach drogi cesarſkiey, gdzie obszerność gościńca dozwala, ieſt inna droga dla licznego dworu monarchy. Stąd się okazuie, iż gdyby ludzie mogli według swey woli zarządzać powietrzem i promieniami słońca, iak zarządzaią ziemią, naówczas Chińczykowie chcieliby zapewne, ażeby ich cesarz zdrowszym powietrzem oddychał, i łagodnieyszych promieni słońca używał, niż inni ludzie. W małey części Tartaryi

przyległey Chinom, przez którą iechaliśmy, niewielka ieſt między mieszkańcami obudwoch krain różnica. Łączenie się familiy tatarſkich z chińſkiemi przez małżeńſtwa, wspólność rządu i ięzyka, iednoſtayność w obyczaiach sprawiać musi; lecz że nigdy naród żaden nie utraca całkowicie właściwego sobie charakteru, stąd widać iakąś odmianę między Chińczykami a Tatarami. Zwiedzaiący kraie, wyſtawuią Tatarów, iako ludzi grubych obyczaiów, dzikich i szczerych, i to iest prawda. Ciało ich mniey delikatne, obyczaie proſtsze, domy nie tyle ochędożne, iak u Chińczyków; ale też za to mniey maią zwodniczey dwoiſtości, mniey podłego okrucieńſtwa, niż tamci. Ubożsi są od Chińczyków, mimo tego iednak poglądaią na nich z tą dumą, iaką w sobie czuią z nadawania im cesarzów z narodu swoiego. Naylichszy Tatarzyn nie łatwo ulega Mandarynowi Chińczykowi, i dosyć przykładów zaſtarzałey nienawiści dwóch tych narodów ku sobie, widziałem. *Chow-ta zhin* i *Van-ta zhin*, którzy z urzędów swoich wiele iuż znaczyli, a przez polecone sobie prowadzenie ambassady większego ieszcze znaczenia nabyli, nie mało trudności w Tartaryi doznali w przyſtawieniu nam rzeczy potrzebnych do iedzenia, co uporowi i dumie Tatarów przypisywali, tak dalece, że hoynie rozdawane kiie nie naywięcey ſkutkowały.

Widzieliśmy mieszkańców w górach, którzy podobnie, iak w niektórych kantonach między Alpami, lub innych kraiach gorzyſtych, maią wole u gardła.

Siodmego dnia podróży naszey, przybyliśmy do *Zhe-hol.* Zrana dano nam śniadanie w jednym kościele, co się już nie raz zdarzyło. Niesądzą Bonzowie, ażeby zaſtawienie ſtołów na około oltarzów, obrażało ich bożyszcza; stąd, bardzo częſto widzieć można w Chinach, iż zebrana kompaniia do kościoła, pali w nich tytuń, piie herbatę i posila się, gdy w tymże samym czasie pręciki z drzewa wonnego zapalone, na ofiarę kurzą się pod nosami bożyszczów.

Wjazd posła do *Zhe-hol* był wspaniały. Jechał on w poieździe z sekretarzem poselſtwa, a służący, gwardya, muzykanci, i różne osoby do ambassady należące, przodem iedni w liberyach, drudzy zaś w mundurach swoich, poſtępowali. Wysiadł przed miaſtem do pałacu, który dla iego przyięcia przygotowano. Domy letnie monarchow europeyſkich, otoczone są pospolicie pięknemi budowlami, wspaniałemi alleami, naywybornieyszemi sztuki ludzkiey dziełami; lecz omyliłby się, ktoby podobne zrob ł sobie wyobrażenie o mieszkaniu letniém W. Hana tatarſkiego. *Zhe-hol* bardziey wioſki niż miaſta ma poſtać. Oprócz dwoch lub trzech domow Mandarynów, same tylko są nikczemne chaty, ulice kręte i pełne nieochędoſtwa, co wszyſtko tém gorzey się wydaie, przy pałacu cesarſkim, przepysznych ogrodach iego, i bogatych kościołach *Lamy* w bliſkości ſtoiących. *Zhe-hol* leży w żyzney dolinie pod 40. ſtopniem i 58. minutami szerokości północney. Pasmo gór otacza dolinę, które obsadzone byłyby zapewne winnicami, drzewami oliwnemi, owocowemi, i wszelkiego gatunku

ogrodowinami, gdyby leniwi Tatarowie, pracowitych Chińczyków naśladować chcieli.

Pierwsze dni bawienia naszego w *Zhe-hol* dla niektórych dworskich intryg były dość nieprzyiemne. Podeszły i szanowny monarcha, mimo swoiey rostropności, niemniey bywa oszukany, iak inni monarchowie. Kroniki chińskie o żadném inném podobném, iak było nasze niewzmiankuią poselstwie. Jakoż wszystkie poprzedzaiące nie mogły się z nim porównać. Cesarz, za wielki zaszczyt panowania swoiego poczytał, przyięcie poselstwa z tak dalekiego kraiu i ze wspaniałemi upominkami od iednego z naypotężnieyszych monarchów. Pragnął ie oglądać iak nayprędzey; wiedzieliśmy od Mandarynów, iż codzień o niem mówił, i że takie honory posłowi czynić umyślił, iakich odebraniem w Chinach żaden Europeyczyk nie mógłby się chlubić. Cóż bowiem mogło bydź pochlebnieyszego, nad dany od cesarza rozkaz, ażeby naprzeciw posła pierwszy iego minister wyiechał? lecz minister tego nie uczynił. Nieprzyiaciele Anglii, starali się szkodzić poselstwu, i dokazali swego, maiąc zwłaszcza poparcie od Vice-króla *Cantonu*, człowieka wiele mogącego, a który podówczas znaydował się u dworu. Dumny *Song-tou* (taki się daie tytuł wice-królom w Chinach), który w prowincyi swoiey obchodził się z Anglikami z naywiększą pogardą, nie mógł patrzeć bez zazdrości na czynione przygotowania do iak nayokazalszego przyięcia ich posła. Wszelkiego więc wpływu, iaki mu i godność iego i tytuł zięcia cesarskiego dawały, użył na przeszko-

dzenie w tey mierze, i tyle pierwszego miniſtra uprzedził, iż w przedſtawieniu posła cesarzowi nieiakie zaszły trudności i spoźnienie. Za nadto upodlaiący był zwyczay padania na twarz przed cesarzem dziewięćkroć razy, ażeby się z powagą posła W. Brytannii mogł zgodzić; niechciał mu się więc poddać Lord *Macartney*, i tego dokazał, iż zamiaſt ceremonii azyatyckiey, użyto zwyczayney u dworu londyńſkiego, a ta ieſt, że osoby prezentowane monarsze, przyklękaią na iedno kolano.

Nie mogę tu pominąć iedney okoliczności, która daie poznać charakter tego narodu. Podczas zachodzącey powyższey trudności, widząc Mandarynowie z nieukontentowaniem potaiemném ſtale obſtaiącego posła przy powadze swoiey, i z wszelką otwartością, iaka mu przyſtała, opinią swoię w czasie konferencyi wyrażaiącego, umyślili, nie tak iego samego, iako raczey członki ambassady zatrwożyć, a przez to posła powolnieyszym uczynić. Tak mało przez dwa dni doſtawiali pokarmu, iż niektórzy Anglicy na głod się uſkarżali, a przytém odięto im wszelki sposób kupienia sobie żywności. Gdy iednak ten śmieszny poſtępek Mandarynów przeciwny ieszcze sprawił ſkutek, i gdy prócz tego lękali się, aby za odkryciem go cesarzowi, nie przyprawił ich o utratę urzędów; zaniechali proiektu uczynienia nas powolnieyszemi przez głod, przypisuiąc niedoſtatek pokarmu pomyłce i nieporozumieniu się osób, do których to należało.

W ośm dni, to ieſt 14go Września, po przybyciu posła do *Zhe-hol*, przedſtawiona była am-

bassada cesarzowi. Ten bardzo rano interessa odbywa; a że zwyczay chce, aby życzący sobie mówić z cesarzem, kilką godzinami przybycie iego do ogrodu, gdzie audyencye daie, uprzedzili; wielu dworaków nocuie w nim pod namiotami. My także, tak rano wſtaliśmy, iż przed świtem ieszcze przyszliśmy do ogrodu cesarſkiego. W ogrodzie tym, są rozmaite gmachy, ieziora i gaie; ale więcey tam natura, niż sztuka zdziałała. Od północy są góry różnego kształtu; iedne zwolna spadziſte, drugie przepaściami przedzielone, inne znowu spiczaſte, ſkąd cała okolica może bydź widziana. Na zachodzie zaś ogrod wzgórkami otoczony.

W ſtronie północney poſtawiano namioty tatarſkie, tém się różniące od namiotów innych narodów, iż są zupełnie okrągłe, uięte obłąkami, i nie potrzebuią do rozpięcia kołków. Plecione są sztucznie z pręcików drzewa bambukowego i grubą materyą pokryte. W samym zaś ogrodzie ſtał namiot wyższy i obszernieyszy nad inne. Pokrywało go żołte sukno, a wewnątrz kobiercami, latarniami dobrze malowanemi i girlandami papierowemi był przyozdobiony. Z przodu był namiocik, po bokach którego leżały poduszki: i ſtoły niſkie ſtały z chłodnikami, owocami i różnemi do posiłku rzeczami. W głębi iego był tron cesarſki. Chinczykowie zowią ten namiot wyrazem tatarſkim *Moung-kou-beu*, o którego znaczeniu, nie mogliśmy powziąć wiadomości od tłumacza naszego. Poseł z dworem swoim oczekiwał na cesarza pod małym namiotem; a tym czasem odbieraliśmy wizyty od dworzan

po większey części Tatarów. Równie nieobyczayni, iak wszyscy ich współrodacy, dotykali się nas i palcami skazywali, iak gdyby figury woſkowe, które za pieniądze pokazuią. Daleko są grzeczniejsi i obyczaynieysi Chińczykowie.

Ze zaś rocznica urodzenia cesarza nadchodziła, przeto dwor bardzo był l czny i świetny. Wszyscy xiążęta tatarscy, hołdownicy iedynowładzcy chińſkiego, kilku Vice-królów, wielkorządcy różnych kantonów lub wielkich miaſt, i około 600. Mandarynów różnego ſtopnia, zgromadzili się do *Zhe-hol.* Ci bardzo wielu mieli służalców, żołnierzy, muzykantów i kuglarzów. Pokazano nam posłów z twarzą czarniawą, którzy tegoż dnia wraz z nami mieli bydź przedſtawieni. Byli oni w długim ubiorze z aksamitu czerwonego, z galonami złotemi w zawoiach, boso: żuli owoc drzewa *areque.* Tak zaś mało jeografii Chińczykowie znaią, iż niebyli w ſtanie nazwania kraiu tych posłów innym znaiomym nam wyrazem, prócz tylko w Chinach używanym: Zdaie się, iż oyczyzna ich była *Pegu.*

Na pół godziny przededniem, nadiechał śpieszno na koniu człowiek, i zaraz wszyscy przytomni szykować się zaczęli, stąd wnieśliśmy, że cesarz wkrótce przybędzie. Od tego momentu, głębokie milczenie naſtało, słychać tylko było opodal odzywaiącą się muzykę, a na twarzach wszyſtkich Chińczyków widać było wrażenie, iakie, oczekiwanie nadzwyczayney rzeczy, sprawiać zwykło. Nadiechali niebawnie pierwsi miniſtrowie w żółtym ubiorze i na białych koniach. Zsiedli z nich w pewney odległości od cesarſkie-

go

go namiotu i w rząd ſtanęli. Pokazał się potém dwór monarchy, a przed nim muzyka i oddział gwardyi; nareście uyrzeliśmy samego cesarza, którego w odkrytey i suto złoconey lektyce szesnaſtu ludzi niosło; za nim miniſtrowie i kilku piorwszego rzędu Mandarynów. Gdy cały ten poczet koło nas przechodził, wszycy Azyanie leżeli na twarzach i czołem w ziemię bili. Za zbliżeniem się cesarza, przyklęknęliśmy na iedno kolano, lecz zaraz cesarz powſtać nam kazał, i zatrzymawszy się nieco, mówił do posła z wielką grzecznością. Oczy iego, których żywości i ognia 83ci rok życia ieszcze zupełnie nie wygasił, oznaczały spokoyność duszy iego, i z twarzy znać było, iak w młodości przyſtoynym bydź musiał. Szczupły, pięknego wzroſtu, miał wiele w ruszeniu powabów i powagi; a ktoby nie wiedział, w jakim był wieku, sądziłby, iż więcey nad lat 50. nie liczy. Ubior iego naywiększą proſtotę okazywał, nie maiąc inney ozdoby, iak wielką perłę na czapce.

Gdy pomówił z lordem *Macartney*, obrócił się do posłow czarnych, z któremi także nieco rozmawiał. Wszedł potem do namiotu i na tronie zasiadł. Lord *Macartney*, P. *Staunton* sekretarz legacyi, syn iego i tłumacz zbliżyli się ku lewey ſtronie tronu, co, iak nam powiedziano, wielkim było zaszczytem i ieszcze bez przykładu; reszta ambassady w pewney odległości między dworzanami ſtanęła. W tém weszło słońce i cały ogrod oświecił. Czas nadzwyczaynie był piękny. Nic nie przerwało ciszy poranku, oprócz uroczyſtego himnu, którego przyiemna

muzyka zgadzała się z delikatnym dźwiękiem cymbałów. Bito potém, według zwyczaiu, czołem o ziemię dziewięćkrotnie; dworzanie padli na twarz, a Anglicy przyklękli.

Przyſtąpiwszy do tronu Lord *Macartney*, oddał cesarzowi liſt króla W. Brytannii, zamknięty w przepyszney ſkrzyneczce złotey kwadratowey i dyamentami wysadzoney; na wierzchu iey był herb angielſki z emalii. Po tey ceremonii, każdy zasiadł do śniadania. Mandarynowie iedni po drugich przychodzili wolnym krokiem niosąc cesarzowi herbatę. Pierwszy niosł złoty imbryczek, drugi filiżankę, trzeci inne naczynie. Nieśli zaś to wszyſtko w rękach wyniesionych nad głowy swoie, i z takiém uszanowaniem zbliżali się do tronu, iak gdyby na nim bóſtwo siedziało. Cesarz zaś rozsyłał współbiesiadnikom swoim na dowód szczególnieyszey łaſki i względu, to wino, to potrawy niektóre ze ſtołu swoiego. Kazał podać herbatę, własną ręką nalaną, Lordowi *Macartney* i innym Anglikom po lewey ſtronie tronu siedzącym; gdyż na wschodzie lewa ſtrona większy zaszczyt oznacza.

Przez cały ten czas rozmawiał cesarz z posłem; pytał się go o zdrowie króla Angielſkiego, i dał dla niego berło z agatu białego. Podarował także dwa inne mnieyszey wartości, iedno posłowi, a drugie P. *Staunton*, i prócztego woreczek żółty iedwabny, który miał przy sobie, gdyż Chińczykowie podobne woreczki u pasa nosić zwykli. Z wielką uprzeymością mówił z młodym *Staunton*, który znaiomością ięzyka chińſkiego nadzwyczayne monarsze temu ukontentowanie sprawił.

Gdy się śniadanie ſkończyło, kazano przyyść zapaśnikom, ſkoczkom, tancerzom, którzy nas dosyć ubawili. Po rozrywce, oddalił się cesarz, przy którego namiocie złożone były podarunki dla króla angielſkiego i ambassady przeznaczone, a przez pierwszego miniſtra ofiarowane. Dary te ſkładały się z materyy iedwabnych i bawełnianych, herbaty, latarni, sztuk porcellanowych, cukru, worków iedwabnych i wachlarzy.

Podczas bytności naszey w *Zhe-hol*, ani ieden dzień po prezentowaniu nie upłynął, żebyśmy nie byli u dworu i podarunku iakiego nie otrzymali. Cesarz tak dobrym był, iż miniſtrom swoim zalecił, aby nas wszędzie oprowadzali. W liczbie tych miniſtrów naypierwszym był *Hoa*, którego zowią iuż to *Hoa-tschoung-tschan*, to ieſt, *Hoa* średniego dworu, iuż też W. *Kolao*, gdyż ieſt iednym z sześciu miniſtrów tym tytułem zaszczyconych. Ten *Hoa* lub *Kolao* iest człowiek doyrzałego wieku, przyſtoyny i grzeczny. Czoło otwarte, oczy przenikaiące, fizyonomia wiele wyrażaiąca, okazuią w nim człowieka pełnego rozumu i charakteru. Nie mogąc dla słabości oprowadzać wszędzie posła, zlecił tę posługę innemu miniſtrowi, nazwiſkiem *Soung-ta-zhin*, który nas potem z *Pekinu* do *Han-chou-fou* odprowadzał.

Obszerne ogrody w *Zhe-hol*, mieszczą w sobie różne pałace godne widzenia. Jedne są bez piąter, niektóre o iedném piętrze, a wszyſtkie prawie oblane wodą i otoczone wielkiemi drzewami; nie widać atoli żadney odmiany w arch tekturze, i zdaie się, iż ie według iednakowego

planu ftawiano. Pokoie w nich obszerne i wysokie, okna papierowe, zamiaft śkła, posadzki kobiercami pokryte. Nawiększa ich ozdoba z zegarów, zrobionych w Anglii przez sławnego zegarmiftrza *Cox*. Obrazy po ścianach zawieszone wyrażaią zwycięztwa cesarza, polowania iego i ceremoniie dworfkie. Znaiący się na malarftwie twierdzą, iż te obrazy z wielką usilnością są robione, kolory prześliczne maią, lecz że im duszy i wynalezienia brakuie. Cierpliwość artyftów chińfkich wydaie się bardziey, iuż to w robotach z drzewa rzniętych i wyrabianych, których znaczna liczba umieszczona ieft w pałacach *Zhe-hol*, iuż też w rzniętych kamieniach. Nadewszyftko zaś zaftanawia oko, agat czarny i biały w drzewo osadzony i na pedeftale kamiennym złożony. Wyrobiony on iest w kształcie fkały, i ma na sobie wyrażone rosnące drzewa, a po bokach wiersze chińfkie od samego ułożone cesarza.

W każdym pokoiu tych pałaców ftoi wielkie krzesło z drzewa brunatnego, sztucznie wyrobione, bogatą materyą złotą powleczone, a na niem leży berło agatowe w kształcie kwiatu. Podług powieści miniftrów, berła te są oznakami pomyślności i szczęścia pańftwa.

Prócz wspomnionych krzeseł, nie masz innych w żadnym pokoiu; iakoż nie są potrzebne, gdyż naypierwszym panom chińfkim nie wolno usiąść w przytomności cesarza. Uszanowanie ich ku niemu, do tego nawet ftopnia zachodzi, iż w pewnych pokoiach, choćby tam nie był obecnym, siąść nie śmieią; o tém zaś dowiedzieliśmy się wtenczas, gdy niektórzy Anglicy, znużeni ob-

chodzeniem rozległych ogrodów, odpocząć sobie chcieli.

We wszyftkich pokoiach ftoią ftoły, a na nich xiążki, inkauft chińfki, czarne kamienie do tarcia tego inkauftu, pióra i papier. Są także wielkie i małe zwierciadła, kilka tafli śkła w mur wprawione, lecz nigdy do okien zewnętrznych nieużyte. Zgoła, co tylko się w tych pałacach znayduie, wszyftko, prócz iedney rzeczy, wielkości i powadze właściciela odpowiada. Są bowiem w jednym pokoiu dwie figury, chłopców wyrażaiące, dofkonale z białego marmuru wyrobione, z rękami i nogami związanemi, ale w takim położeniu, iż to dowodzi, że guft Greków żadnego w Chińczykach wftrętu nie sprawuie. Pokazał nam te figury ftary rzezaniec z uśmiechem bezwftydnym. Czyli tam cesarz rzadko bywa, lub czyli wyrażenie tych figur nagania, niewiadomo; to tylko pewna, iż iest bardzo nabożny; ma bowiem w *Zhe-hol*, nie tylko rozmaite kościoły boga *Fo*, lecz i ołtarze iemu poświęcone w dwóch lub trzech pałacach w zwierzyńcu będących. Jeden z tych pałaców w uftronném, lecz pięknem położeniu, zamyka w sobie mnieysze pokoie, niżeli w innych, przyozdobione obrazami, rzeźbą, i rzadkiemi rzeczami; są tam mieysca dla odpoczynku, wschody i wniścia osobne do każdego pokoiu, i okna z żaluzyami. Cały fkład wewnętrzny pałacu okazuie, iż ieft mieyscem saraiu, i to nam powiedziano; lecz nie śmieliśmy się zapytać, czyli był na zawsze od kobiet opuszczony, czyli też przez czas tylko ogiądania naszego. Byłaby to zbyteczna ciekawość.

Gdy dnia pewnego iadł poseł ze swemi dworzanami śniadanie w ogrodach, wyprowadzono na scenę maryonetki doſkonale zrobione, których głos wybornie udawali rzezańcy; przyznać w tém mieyscu należy, iż arlekini chińscy nie uſtępuią niemieckim. Z wszelkich zaś widoków chińſkich wychodzi człowiek nieco ogłuszony, gdyż w czasie reprezentacyi biią młotkiem w naczynie miedziane, zwane *Loo*, klaſkaią, grzechoczą, i taki szeleſt różnemi narzędziami wydaią, iż to wszyſtko, ile nieprzywykłemu, znieść trudno.

Dnia 17go Września, iako w rocznicę urodzin cesarza, udała się ambassada do dworu; tą razą zgromadzenie było w pałacu. Ceremonie też same były, iak się wyżey wspomniało, po których, nowa dla nas naſtąpiła. W pośrodku dziedzińca, gdzieśmy ſtali, przykryto kawał ziemi szkarłatnym kobiercem, przy każdym końcu ſtał człowiek, wielki bicz u nóg maiący. Jak tylko cesarz zasiadł na tronie, ci czterey ludzie, wzięli się do biczów, obrócili się kilka razy w koło, machali biczami, i uderzywszy niemi mocno w ziemię, wielki klaſk wydali; dziewięć razy toż samo, lecz za każdym razem przeſtaiąc, czynili; po trzech razach, kładli bicze, a w kilka minut znowu ie brali. Co ta ceremoniia znaczy, dowiedzieć się nie mogłem, bo i między samemi Chińczykami nie wiele ieſt osób, którymby początek iey był wiadomy. Sciąga się zapewne do oddania czci boſkiey cesarzowi; co stąd wnosić można, że trzaſkanie biczem dziewięć razy się

czyni, równie, iak dziewięć razy uderzanie czołem o ziemię, a liczba 9, nie tylko w Chinach, ale we wszyftkich kraiach despotycznych iest święta (*).

Dnia tego nie było żadney rozrywki publiczney; większą część iego przepędził cesarz w kościele *Fo*; w wigilią, w sam dzień i nazaiutrz, poszczą kapłani i śpiewaią. W naftępuiącym dniu po urodzinach, dano feierwerk w zwierzyńcu *Zhe-hol*, dokąd ambassada i wszyscy cudzoziemcy zaproszeni byli. Przyznaią Chińczykom, iż biegli są w robieniu tego gatunku zabaw; stąd spodziewaliśmy się widzieć piękne rzeczy, lecz zawiedliśmy się w oczekiwaniu. Nie przepomniano i przy feierwerku wydawać zwyczaynego, a od Chińczyków ulubionego, trzafku i hałasu. Race w większey liczbie i mocnieysze były, niż są pospolicie w Europie.

(*) *Stósowny do tego wyiątek, z lisłu* Dahometa *xiążęcia afrykańfkiego, do* Jerzego I. *króla angielfkiego, umieszczamy: „Wiem, iż ty „ieśteś pierwfzy z królów białych, a ia mam „siebie za naywiększego z czarnych, to ieśt, „za cesarza; gdyż podlega mi wielu kró„lów, którzy śławić się przedemną nie śmie„ią, bez upadnienia na twarz, ani mówić „do mnie, nie dotknąwszy się dziewięćkro„tnie usłami piafku na ziemi. Gdy zaś „chcą godność iaką lub łafkę pozyskać, „muszą włosami głów swoich, słopy nóg „moich obetrzeć.„ Uczony* Pallas *uważa, iż* Mongultowie *także liczbę 9. maią za świętą.*

Sztuka ta iednak iest ieszcze u Chińczyków w ftanie dziecińftwa. Następuiąca przecięż okoliczność godna wspomnienia.

Wyniesiono w górę między dwoma kolumnami wielką ſkrzynię z wielą sztukami palnemi, maiącą dno papierowe. Zapalono spodem, i natychmiaſt wyleciało kilka rzędów latarni, które się w momencie oświeciły, i nad ſkrzynią utrzymywały. Podobnież, iedne sztuki po drugich, zapalano, z których, równie iak z pierwszey, wypadały oświecone latarnie, tak dalece, iż ich około 600. b dź mogło; ſkrzyń zaś takowych kilkanaście było. Wiedzieć potrzeba, iż ten feierwerk wśrod dnia wyprawiano, przez co wiele ſtracił; przyczyna tego, iż cesarz kładzie się spać regularnie o szoſtey, i nie chce się wyſtawiać na chłod wieczornego powietrza.

Gdy w pewney odległości od osób patrzących puszczono te ognie, dwieście tancerzów w sukniach koloru oliwkowego i z latarkami w ręku, wyprawiało balet przed namiotem cesarſkim. Gieſta i śpiewanie, towarzyszące ſkokom, więcey nas zabawiły, aniżeli feierwerk.

Po tych zabawach, inne naſtąpiły. Naprzód, wyszli zapaśnicy, którzy zupełnie, ale lekko ubrani, bili się parami tylko, iedni przeciw drugim z dwóch końców cyrku biegli, i nim się zwycięztwo na iedne lub drugą ſtronę przeważyło, pięć minut częſtokroć ciągle walczyli; gdy zręcznieyszy, obalił na ziemię przeciwnika, naówczas walka uſtała, a zwycięzca padał na twarz przed tronem. Po uſtąpieniu zapaśników, ſtanęli tancerze różnych narodów azyatyckich, iedni z bro-

nią, a drudzy bezbronni. Każdy narod miał inftrumenta muzyczne właściwe sobie, na których przygrywał, wyśpiewuiąc zwyczaiem dawnych narodow. Tancerze, ani lekkości, ani przyiemności w tancowaniu nie mieli. Wszyscy prawie byli w wielkich botach, i niewygodnie do tańca ubrani; z ukontentowaniem atoli patrzyliśmy na nich, i poftrzegliśmy, że tańce Tatarów, maią wiele podobieńftwa do sposobu tańcowania w Polszce i Rossyi. Jednego z tańcuiacych Tatarów zaszczycił cesarz guzikiem błękitnym, nie tak przez wzgląd, iak rozumiem, na dofkonałe iego tańcowanie, iako raczey przez większą przychylność do narodu tatarfkiego (*).

Co się tycze zręczności i giętkości członków, w tem Chińczykowie żadnemu narodowi nie uftępuią. Przytoczę w tey mierze dosyć zabawny przykład. Jeden człowiek położył się na ziemi i tak nogi podniosł, iż literę L wyobrażał. Naówczas na podeszwach nóg iego położono naczynie kamienne bardzo ciężkie w kształcie butelki, na półtrzeciey ftopy wysokie, a 18. calów dyametru maiące; to on z niewypowiedzia-

(*) *Trybunał Cenzorów niezaniedbał uczynić przełożenia* Tchien-longowi, *iż tancerza na godność Mandaryna wyniosł; stąd wydał odezwę, czynność takową usprawiedliwiaiąc. Przed 1100 laty*, Tang-kao-tsou *głowa dynaftyi* Tang, *podobnież uczynił. Ale też hiftorya za wielki mu to błąd poczytała.*

ną szybkością obracał. Tym bardziey zadziwiliśmy się, gdyśmy uyrzeli, iak poſtawione na naczyniu dziecię igrało. Dawało ciału i małym członkom swoim osobliwszą i rozmaitą poſtać. Weszło potém głową w naczynie, i wywinąwszy się w niém, wyszło na powrot. Gdyby cokolwiek w tych obrotach chybiło, upadek naczynia, i dziecię i człowieka leżącego pewnieby zgruchotał.

Równie Chińczykowie biegli są w wykręcaniu się i ſkokach niebezpiecznych, iak nasi ſkoczkowie, i tak dobrze znaią prawidła równowagi, że ich w tém żaden Europeyczyk nie przewyższy.

Oddalił się cesarz z mieysca tych zabaw nieco przed zachodem słońca: odeszli równie przytomni, unikaiąc zimna, które w tym kraiu i w tey porze roku, nagle wieczorem po upale dziennym naſtępuie. Tak nagła zmiana powietrza niebezpieczne choroby sprawiła, tak dalece, iż kilku z naszych umarło.

Nazaiutrz było znowu widowiſko w przytomności cesarza, na którém się znaydowaliśmy. Wyprawiano ie w sali komedyyney na mieyscu wzniesionem wybudowaney, wśrod kwadratowego dziedzinca, i pięknemi budowlami otoczonego. Trzy zaś były teatra, ieden nad drugim, a naprzeciw nich siedział cesarz. Boki tych teatrów żadnych ozdób nie miały, lecz w głębi ich będący mur, przyozdobiony był kwiatami, pozłotami, i miał drzwi dwoie. Sztuka wyobrażała dwor i własności bożka morſkiego, tudzież walki coraz odmienne, które nieznaiących lepszego

widowiſka, nadzwyczaynie bawiły. Aktorowie graiący rolę dawnych rycerzów, sławnych woiowników lub królów, pomazali sobie twarz czarno i biało, mieli długie brody, podwóyne u ramion ſkrzydła, trzymali w rękach wielkie włócznie, i krzyczeli raczey, aniżeli mówili. Poczet towarzyszący bożkowi morſkiemu ſkładał się z potwór morſkich, a że na teatrze pływać nie mogli, dano im po cztery nogi ludzkie, na których jedne za drugiemi, w naylepszym porządku poſtępowały. Widowiſko to trzy godziny trwało, nie bez uprzykrzenia dla hałasu grzechotkami i różnemi narzędziami, niby to muzycznemi, wydawanego.

Rozmawiaiąc dnia tego cesarz z lordem *Macartney*, powiedział mu: „Nie rozumiey, ażebym „zwykł na widowiſkach czas trawić. Zanadto cesarz ma zatrudnienia, żeby się temi rzeczami „zaprzątał. Lecz w pewne uroczyſtości, iako i „dziś, w dzień urodzenia moiego, używam, wzorem poprzedników moich, nieiakich nadzwyczaynych rozrywek.„

Nic już Anglikom do widzenia w *Zhe-hol* nie pozoſtało, prócz klasztorów *Lamów*, i sześciu lub siedmiu kościołów poświęconych *Fo. Kolao*, *Sounh-ta-zhin* oprowadził ich po tych mieyscach. Pełno ieſt w rzeczonych kościołach sztuk złoconych, znayduią się ogromne massy złota i srebra, tudzież posągi kolosalne i dziwaczne bożków, bogiń i zwierząt; tak *np.* są słonie i węże, przed któremi pali się kadzidło, i leżą ofiary z mięsa i owoców.

Człowiek, cóżkolwiek znaiący się na sztuce budowania, przyznać musi, iż architektura kościołów w *Zhe-hol* przewyższa w doskonałości to wszystko, co w Chinach bydź może w tym rodzaiu. Lecz gmachy te, ani z wytworności, ani z gustu nie mogą iść w porównanie z Włoskiemi. Jeden kościoł zamykał mnóstwo posągów wyrażaiących *Lamów*, świątobliwością życia znakomitszych; były one z drzewa pozłacanego. Wiadomość o tych fanatykach zapewneby nas ubawiła; lecz ani nasz tłumacz wypytywać się w tey mierze nie chciał, ani nam powiedzieć, co słyszał.

Zastaliśmy w dwóch kościołach wielką liczbę kapłanów, którzy siedząc na posadzce, wyśpiewywali pieśni tatarskie, na uproszenie u Boga szczęścia cesarzowi. Beczenie ich niskim tonem, i zakończanie półtonami każdey strofy, przypominało głos pewnego zwierzęcia. Niektórzy mieli przy sobie ryż i wodę, co dowodziło, iż przez ten czas ścisły post zachowywali. Nayznacznieyszy iest kościoł z tych wszystkich któreśmy oglądali, *Pou-ta la,* czyli kościoł ze złotym dachem, gdzie przeszło ośmset kapłanów na posługach iego zostaie. Wzgórek, na którym zbudowany, panuie nad doliną *Zhe hol*; lecz nie widać go opodal, gdyż stoi wśród dziedzińca na 75. stóp długiego, a 65. szerokiego, i otaczaia go różne gmachy, gdzie Lamowie mieszkaią. Dziedziniec iest wyniesiony i wielkiemi głazami wysłany, do którego są dwoiste wschody. Kościół zbudowany w kwadrat, ma około sto stóp wysokości, zewnętrzne mury tak świetnemi farbami są malowane, i tyle złota na so-

bie maią, iż blasku tego oczy wytrzymać nie mogą. Toż samo wewnątrz. Bożyszcza bogato przybrane i ściany złotem wyłożone. Na iednym ołtarzu stoią dwie złote pagody, (iest to gatunek wieży) przyozdobione kleynotami, i są bardzo delikatney roboty; i tu także wielu Lamów na ziemi siedziało, śpiewaiąc pieśni tatarskie. Zewnątrz budynki zakończone są *terrasami* z podwoyną balustradą, skąd złoty dach kościoła widzieć można. Blachy tego dachu maią proporcyą wielkich dachowek, i iest ich około trzech tysięcy; te zaś, iak mandarynowie twierdzili, i *Soung ta-zhin* tłumaczowi naszemu powiedział, są lane ze złota; iakoż niezmierne bogactwa cesarza i gust Chińczyków daią temu podobieństwo prawdy. Bydź atoli może, iż to są prawdziwe dachowki, grubo złotem powleczone.

Co się tycze Bonzów czyli Lamów, ci maia głowy ogolone, i czarne czapki kwadratowe noszą. Suknie są obszerne i w kształcie sukien mnichowskich w Europie. Mieszkaią w klasztorach, czynią śluby czystości, milczenia i posłuszeństwa. Gdy Bonz pobożny umiera, zawieszaią portret iego w kościele, i to iuż iest znakiem, że święty.

Reszta w następuiącym Numerze.

LIST

Stanisława Trembeckiego, do P. Engenſtroem, miniſtra Szwedzkiego w Warszawie, z francuzkiego przełożony.

Daruy WMP. żem się spoźnił w odpowiedzi, a chciey wierzyć, iż to moie opoźnienie się nie tak z moiey opieszałości, iak raczey z powodów przeciwnych pochodzi. Gdyby Wpana badania, mniey w sobie rzeczy zawierały, i gdyby nie były od tego czynione, który w chęci nawet nauczenia się czegoś dowodzi, że wiele umie, tedy iako łatwieysze, byłyby też i prędsze odpowiedzi: lecz chciałem, ażeby w nich nie pozoſtało nic, o coby ieszcze spytać się można, a tym końcem trzeba mi było wiele dociekać, wiele xiąg przewrócić, i radzić się czasem ludzi ode mnie biegleyszych.

Pytasz się naprzod Wpan, iakie są dzieła, iacy autorowie, piszący o woynach, iakie miała Polſka ze Szwecyą: oto ieſt ich reieſtr dosyć dokładny, w którym znaydziesz Wpan imiona, nieco trudne do wymówienia: Koiałowicz, Gwagnin, Hilzen, Stryikowſki, Neugebauer, Heideſtein, Piasecki, Kobierzycki, Rudawſki, Starowolſki, Kochowſki, Gigantomachia Clari montis Częſtochoviensis, centuria clarorum virorum Potockiego, Carolomachia, Codex diplomaticus Dogiela, życie Leszczyńſkiego, Kontynuator Bielſkiego. Zycie Chodkiewicza przez Naruszewicza.

Dway z tych autorów, Piasecki i Kobierzycki, a po nich Francuz zwany Bizardiere, w swoiey historyi o seymach polskich, wiele o Zygmuncie III. pisali; lecz w ich pismach nie wiele się WP. nauczysz, o iego charakterze i iego cnotach i wadach, ponieważ on nie miał, ani charakteru, ani wad, ani cnót.

Początek iego panowania wziął cokolwiek świetności z sławy Jana Zamoyskiego, lecz gdy się z tym wielkim człowiekiem raz poważnił, król ten słaby i dumny, wady które mimo że są sobie widocznie przeciwne, są zawsze iak widzimy, nieodstępne od siebie, porzucony sobie samemu, albo raczey Jezuitom, nie przestawał czynić głupstw, które Jan Zamoyski ustawnie mu wyrzucał; nie naruszaiąc ani uszanowania, które był winien królowi, ani prawdy, która mu się tém więcey od niego należała Nauki i kunszta dosyć były w kwitnącym stanie, pod panowaniem Zygmunta III. Miała pod nim Polska malarza Włocha, który miał sławę i wziętość, nazwiskiem *Delebelle*, które iż mu się zdawało nie dość bydź świetnem, przezwał się *Dolabella*. Jego pęzla obrazy kościelne w Wilnie i Krakowie powszechnie są szacowane. W tym czasie żył historyk Bielski. Kazania Skargi Jezuity, o intrygi obwinianego, więcey są warte, iak ich autor. Jeżeli nie ma okrasy Massylona, ieżeli iak ten nie mówi do serca i imaginacyi, we wszystkich iednak pismach iego moc widzieć się daie, i są wzorem czystości ięzyka, który nie długo potém psuć się zaczął.

Trzy korony w herbie kapituły krakowskiey, maią daleko mniey ślachetny początek, niżeli WP. rozumiesz. Herb ten nie króleſtwu Szwedzkiemu winna, lecz pewnemu xiędzu Aaronowi, który za czasów schizmy trzech papieżów, zoſtawszy biſkupem krakowſkim, wyrobił u Benedykta IX. iż biſkupſtwo krakowſkie, podniesionym było do godności arcybiſkupſtwa: lubo ten akt, iako i wszyſtkie inne akta tego papieża, przez Grzegorza VI. był znieważony, kapituła iednak przez wdzięczność ku Aaronowi, zatrzymała swoy herb trzech koron; skąd iednak tenże Aaron, o którym żadney inney wzmianki nie czyni hiſtorya, wziął pochop do nadania tego herbu, wcale dowiedzieć się nie można.

Władysław IV. miał w iſtocie naturalnego syna *Konſtantyna Wazę*; wzmiankuie o tém autor kontynuacyi Bielſkiego; lecz co uczynił, i co sie z nim ſtało, niewiadomo.

Chcesz WP. wiedzieć, czyli Gudenſtiern nauki Lutra obrońca, był Szwedem: Zapewne był, a do tego z znaczney familii, dwoiako spokrewniony z waszemi królami przez matkę, *Zygifrydę de Brahé*, którey oyciec *Piotr de Brahé* hrabia z Wisingsburga i marszałek króleſtwa, zrodzony z sioſtry Guſtawa, był tém samém bliſkim krewnym Jana III. Zygifryda miała ieszcze ciotkę *Katarzynę Stembock*, która była trzecią żoną Guſtawa I. Po wyprowadzeniu tey ienealogii wracam się do osoby Zygmunta *Gudenſtierna*, któ-

ry dla swoiey wierności ku Zygmuntowi III. na seymie koronacyi Władysława IV. otrzymał indygenat w Polszce: wkrótce był ſtaroſtą Sztumſkim, a potém kasztelanem Gdańſkim. W roku 1646. bronił w Toruniu nauki Lutra na wielkim zjezdzie *Colloquium charitativum* nazwanym, dokąd był daremnie posłany na pogodzenie ſtron przeciwnych.

Zaden bez wątpienia hiſtoryk nie świadczy, że Karol XII. rozkazywał, i upoważniał owe okrucieńſtwa, które popełnili iego żołnierze; lecz żeby te nie były ſtraszne i okropne, żadną miarą wątpić nie można. Rzecz ta świadectwami całych powiatów woiewodztwa Mazowieckiego, i świeżemi podaniami ieſt nadto dowiedziona. Ludzie żyiący, godni wiary, znali xiędza powieszonego w kościele *Wąsoskim*, przez żołnierzy Karola XII. który szczęściem miał nóż przy sobie i dosyć zręczności, że przerznął poſtronek, i wymknął się iak *Panglos*; xiądz ten długo ieszcze żył potém. Otoż koniec moiey odpowiedzi, którą ile możności, ſtarałem się zaspokaiaiącą uczynić. Jeżelim tego nie dopiął, to nie brakowi moiey gorliwości, lecz mego oświecenia i znaiomości rzeczy przypisać należy. Lękam się, żeby ukontentowanie długiego zabawienia się z WP. wprowadziwszy mię w zbytnie szczegoły, w którebyś sam łatwo wniść mógł, nie sprawiło Wpanu iakiey ckliwości: zrobiłeś mię WP. gadatliwym; a to ieſt wada, o którą mnie nie wiele ludzi obwinia.

Sierpień 1802. M

FILOZOFIIA.

Czyli postęp w oświeceniu iest tylko środkiem do szczęśliwości, czy też naywyższym zamiarem rodu ludzkiego;
z Bendawida.

Mało iest takich ludzi, którzyby o latach dzieciństwa swego nie myślcli bez iakiegoś serce napełniaiącego ukontentowania. Ow stan niewinności i radości zawsze ma ieszcze w oczach naszych tak mocne wdzieki, że te, nawet używaniem nayrzeczywistszych wiekowi doyżrzałemu przyzwoitych uciech, nie mogą bydź całkiem zatarte. Jednak szczerze nikt nie zażąda, aby mu się powrócił stan dziecińslwa. Wzniecaiący w sobie takowe życzenie, chce zazwyczay połączyć razem przywileie wieku dziecinnego z użyciem świata ludzi doyrzałych; chce iednego, bez opuszczenia drugiego; a zatém chce rzeczy niepodobnych.

To znaiome doświadczenie ścisły ma związek z inném. Opisanie sposobu życia patryarchalnego, poetów obrazy złotego wieku, a nawet prosta powieść dzieiopisa o obyczaiach starożytnego świata, sprawuią w nas częstokroć szczególnieyszą iakowąś radość; i nie iest w naszey mocy przytłumić w nas tę żądzę: *o bodayby świat w rzeczy samey był został na owym stopniu!* Lecz zapytaymy samych siebie w tymże momencie: czylibyśmy chcieli obchodzić się bez tych wszystkich wygód, które tylko mogą bydź dziełem coraz dalszego w oświeceniu postępu? czyliby to szczera chęć była, nasze

wytężone potrzeby wraz z ukontentowaniem wynikaiącym z usilnego ftarania się o ich zaspokoienie, wymieniać za owe profte i łatwe do zadosyć uczynienia potrzeby? Zapewne odpowiemy sobie: iż tegośmy nie pragnęli. Natchnieni szczęśliwością pierwszych świata wieków, ftworzyliśmy sami w głowach naszych iakiś obraz umysłowy (ideal), który maiąc bydź dalekim od wszyftkich wad i niedoftatków, dlatego też nie mógł rzeczywiftym zoftać.

Zawsze wydawał mi się osobliwszym ten spór wewnętrzny w doyrzałym lub oświeconym człowieku, który (ile wiem przynaymniey), nie ieft ieszcze ukończonym ową króla mądrego przypowieścią: *Nie mów, że dni przeszłe lepsze były od teraźnieyszych.* Filozofowie trudnili się szukaniem w nauce o umyśle ludzkim (a) przyczyny téy pozorney w człowieku sprzeczności, a potém odprawili z niczém od swego sądu zakłócone ftrony. Stanęło tylko na tém, że uznano w duszy ludzkiey dwie władze, spór między soba wiodące, i mogące się iedna z drugą sprzeczać, nawet bez przeiftoczenia człowieka w naydziwacznieyszy twór na ziemi. Powiedziano: *Imaginacya* żąda tego, na co rozum nie może przyftać. Albo *Imaginacya* wyftawia nam pewny ftan, iako żądania godny, chce go całkiem obiąć, pragnie zoftać w nim na zawsze: przeciwnie zaś *rozum* każe poftępować, doskonalić się coraz więcey, nie zatrzymywać się na iedném mieyscu.

(a) *Psychologia.*

Taki był wyrok iedney sędziów części. Druga myślała wcale in czey pokazuiąc: że postęp ku doskonałości płodem iest *imaginacyi*; a przeciwnie, dogodzenie żądzom, (lub co na iedno wypada), zatrzymanie się w wygodném położeniu, iest dziełem *rozumu*. — Któryż z tych dwóch sądów iest sprawiedliwy? przy którym z nich prawda?

Jnne doświadczenie wikła może ieszcze więcey tę rzecz, o którą tutay spór się toczy. Pewna, że człowiek rozumny nigdy usilnie wzdychać nie będzie do dwóch ostatecznych losu ludzkiego punktów. I pracowita naiemnika nędza, i próżniacki magnata zbytek, równo byłyby mu nieznośne. Sredni punkt iest mu pożądany; w jednem położeniu pragnie swe życie zakończyć od nędzy i zbytku równie daleki. Czegoż chce tedy rozumny człowiek? czyli chce być *czynnym* dlatego, aby we wszystko opływał, czy też chce we wszystko *opływać*, aby był czynnym? *Co tu iest zamiarem, a co środkiem?*

Gdyby *zupełnie konieczny* postęp był zamiarem człowieka, gdyby się zamykało w planie *rozumu* cel zatknięty, po dostąpieniu onego, daley zatknąć, i gdyby się w tém właściwie szukało szczęśliwości: dlaczegoż rozumny pogląda z naywiększą oboiętnością na pewne nadeń wyniesione stany, a okazuiące mu bardzo obszerne do działania pole? Czemuż się ogranicza iednym wydziałem, w nim iednym staraiąc się tylko wydoskonalić, a zaniedbuiąc inne tak dalece, iakby te nie dla niego były na świecie. Przy-

naymniey musiałby się ſtarać o każdy gatunek doſkonałości, choćby ich wszyſtkich nie mógł dosięgnąć. W nowszych czasach ledwie gdzie ieſt iaki uczony, któryby do swoich zdolności chciał dodać talenta wielkiego woiownika: a może prawdziwa filozofia w szyszaku i zbroi naylepieyby nauczyła ludzi, iakby się mogli obeyść bez tych dzieł, któreśmy sławnemi i wielkiemi nazywać przywykli. Filozof zaſtanawia się nad sztuką woiowania iakiego ienerała, lecz się iey uczyć nie chce (b)

Tu więc rozum zdaie się bydź w sporze z samym sobą Gdyby się on w iſtocie usilnie ſtarał o to wszyſtko, co ieſt wielkie i znakomite, gdyby rzeczywiście przepisał sobie prawidło, którémby się kierować musiał w osiąganiu wszyſtkich rzeczy przezeń za wielkie uznanych: iakżeby mógł nakazać sobie oddalenie samey nawet chętki nabycia innych doſkonałości, oprócz do iednego należących wydziału?

To zapytanie może bez odpowiedzi od czytelnika puszczone będzie, albo odbyte nadsunieniem szczególnych tylko przykładów. Wypada mi wyſtawić to z inney ſtrony.

Podług wyroku przyiętey w Europie *polityki*, im doſkonalsze ieſt uporządkowanie społeczności

---

(b) *Przykro ieſt widzieć w rzędzie spokoynych nauk, groźną* taktykę *pożyczaiącą swych zasad od matematyki, która ieſt nayprawdziwszą nauką.—Na co? — Na nieszczęście narodów.*

obywatelſkiey; tém dokładniey są w niey klaſsy iedne od drugich rozróżnione. Rząd kraiowy dzieli mieszkańców na zgromadzenia, municypalności, i t. d, ogranicza uſtawami czynność, i iey nie lubiące więzów udoſkonalenie, i wyznacza z każdey klaſsy członkom pewne kresy, do których one swe roboty i poprawy posunąć mogą, ale aby się nie ważyły za nie przeſtapić. Z mocy iakiegoż to prawa takie wychodzą rozkazy? Gdyby poſtęp był rzeczywiście zamiarem całey ludzkości w ogóle, a zatém i szczególnego człowieka; gdyby on był koniecznym *rozumu* zamiarem; skądżeby ludzkie uſtawy mogły się targać na odwracanie i niszczenie tak wielkiego zamiaru?—Nie będzie to może od rzeczy w tém mieyscu zaſtanowić się nad tém: skąd pochodzi owa nieuchronna oziębłość w rozumnym człowieku względem wszyſtkich kuglarzów, wtedy nawet, kiedy oni swoie sztuki z naywiększą wykonywaią zręcznością.

Nie wiem czy dobrze widzę; ale zdaie się tu zachodzić sprzeczność w rozumie wymagaiąca rozwiązania, i iedno z tych koniecznych złudzeń, które zasługuie, aby iego źródło było odkryte. Trzeba przyznać: że *Rouſseau* słusznie nam zarzuca, wyrodne od natury odſtąpienie; ale też nie można nie doſtrzegać gruntowności w odpowiedzi na iego zarzuty: że ten ſtan który od niego ieſt nazwany *natury odstąpieniem*, ieſt także *naturą człowieka*.

Może w tych zadaniach nie masz żadney dla innych trudności; może nie iedna ieſt droga do dania im odpowiedzi. Ja z moiey ſtrony mogłem

ie tylko rozwiązać następuiącemi uwagami, które składam przed sądem umieiących myśleć.

Zbadawszy iak naypilniey człowieka, odkrywam w nim dwa różne źródła *postępu* ku doskonałości: *Współubieganie* czyli usilne staranie się o równość, i *zdolność wymyślenia* czyli zdatność wynaydowania środków równość utrzymać mogących. Łącznie obadwa, podobnie iak fala, porywaią człowieka, i niosą go od stopnia do stopnia oświecenia: lecz te stopnie są w iednem kole; pomału i z naywiększemi trudami wstępuie on na nie wszystkie, i aby nie spadł niżey, musi się piąć na nie coraz wyżey. Tłumaczę się iaśniey.

Natura nie podzieliła swych darów zarówno pomiędzy ludzi; użyczywszy iednym nad drugich, to wyższości przymiotów ciała, to umysłu, sama w dzikim ieszcze społeczności stanie założyła iuż podstawę do nierówności między ludźmi. Bez społeczności tylko, gdyby człowiek żył odosobniony, i na nic nie mógł obrócić swoich sił przeważaiących: wtedy iedynie w naywłaściwszém i naysilnieyszém znaczeniu, dałoby się dowieść to twierdzenie; że *ludzie rodzą się równi iedni drugim.* Ale skoro tylko weszli w towarzyski związek,—i kiedyż było bez niego?—natychmiast widzialnie spuściła się pomiędzy nich nierówność. Mocny naturalnie znaczy więcey iak słaby, a mądry więcey, iak bezrozumny.

Lecz znaczenie przywłaszcza sobie zazwyczay *pierwszeństwo*, na co nie zawsze chcą ludzie pozwolić. Może to bydź, iż z człowieka i w stanie społecznym przedziera się iakieś czucie iego

własney *samodzielności*, że ieſt sam w sobie przeświadczony o tém: iż odebrał od natury dosyć darów, ktoreby mu wyſtarczyły były do utrzymania iego szczególney iſtoty mimo związku społecznego. Dość natém, że człowiek znieść tego nie może, aby ktoś zoſtał wyższym, na iego ucisk i poniżenie. Obok swoiey wolności chce także mieć równość, do którey przywrócenia zapewne wybornym ieſt środkiem tamtego ogołocić z *wysokiego znaczenia*; iakoż zamordowanie ludzi znacznieyszych nie ieſt rzeczą nadzwyczayną u ludów wydobywaiących się ze ſtanu dzikości. Chociaż ten środek pewnie do zamiaru prowadzi, iednak będąc niebezpieczny i srogi, samę nakoniec społeczność do całkowitego przywodzi upadku. Wypada tu inną udać się drogą.

Współubieganie podaie nam myśl, tamtemu zoſtawić iego naturalną wyższość, lecz radzi nabyć przez sztukę, ieśli nie tego samego, to innego znaczenia, ażeby można było przyzwoicie obok niego ſtanąć; *zdolność zaś wymyślenia* bierze takową myśl pod swą opiekę, i zaczyna ią do ſkutku przywodzić. Jeżeli ieden przez swą odwagę ſtał się koniecznie potrzebnym, i *tacite* wyiednał sobie hołd u całey społeczności; to drugi nie maiący tamtego przymiotu, przez swe mądre rady, trzeci przez swą pracowitość, i każdy innym sposobem będzie się usilnie ſtarał zniewolić sobie społeczność, i znowu równość wprowadzić. Stało się; dopięto pierwszego ſtopnia poſtępu; ale też (rzecz szczególnieysza) znowu przez to samo obalono równość.

Przez to bowiem usilne ftaranie się o równość, przez zabiegi o nabycie pierwszeńftwa kunsztownego w niedoftatku naturalnego, tamten, który z przyczyny wrodzonych przymiotów więcey znaczył, przegrywa swoie pierwszeńftwo; i iuż teraz nie może się zatrzymać na tym punkcie, bo zoftałby spędzony ze swego własnego ftanowifka. Wprzody sam ieden tylko poważany od wszyftkich, i nad wspołludzi wyniesiony, ftaie się teraz wszyftkim równy, a może nawet od nich niższy. Ten ieft winien wszyftko naturze, a tamci winni są swoiey własney pracy. — Dla uniknienia pogardy, musi na nowo ftarać się o znaczenie, musi daley poftąpić, i swym naturalnym zdolnościom dodać ieszcze kunsztowne. Na nowo zaczyna się *wspó-łubieganie*, każdy szczególny współczłonek udofkonala się; cały ogół społeczności poftępuie ku dalszym ftopniom.

Hiftorya wszyftkich czasów i ludów potwierdza moie mniemanie o tey drodze, którą idzie oświecenie społeczności. Zamordowania tyranów, iako ludzi nayznakomitszych, i przeciwnie zawady od nich dłatego ftawiane, aby się nikt z niemi równać nie ważył; woyny domome, i całkowite prawie społeczeńftw zagłady, które wynikaią z gwałtownych, lecz do utrzymania równości dążących środków; poznamy, że te nie są doftatecznemi, i wybór łagodnieyszych sposobów; Wszyftko to, są rzeczy pewne i zapisane w dzieiach każdego prawie ludu.

Rozumiem, iż tu trzeba mi się zaftanowić, dla oznaczenia *pierwszey epoki* społeczności. Wspołubieganie i zdolność wymyślenia, koleyno

popychały ludzi od ſtopnia do ſtopnia, i przyprowadziły ich do szczęśliwości, iaką daie ukontentowanie, kiedy zaspokoić możemy potrzeby, które się nam rzeczywiście uczuć dały. Liczę zaś do tey epoki ten tylko czas, gdzie potrzeby są wprzody, iak środki do ich zaspokoienia. O tych nie wiedziano ieszcze, a tamtych iuż doznano. *Współubieganie* zapaliwszy ludzi do utrzymania rowności, wezwało także *zdolność wymyślenia* do odkrycia sposobów na zaspokoienie rzeczywiſtych potrzeb społeczności, ażeby ią przez to do szacunku względem nas obowiązać.—Takowe społeczności położenie, gdzie pierwey znano potrzeby, aniżeli środki ich zaspokoienia, niech mi wolno będzie nazwać *stanem natury* społeczności ludzkiey, a podobne potrzeby niech maią nazwiſko: *potrzeb naturalnych.* I w rzeczy samey ieśliby kiedy mówiono w prawdziwém znaczeniu o ſtanie natury, nie wypadałoby przezeń rozumieć co inego, tylko pewny ſtan w którym ludzie czuli potrzeby, nie maiąc ieszcze żadnych środków, któreby im zaradzić mogły.

Zaczyna się druga *Epoka.* Kiedy za pomocą współubiegania i zdolności wymyślenia ludzi szczególnych, naturalnym dogodzono potrzebom, kiedy wszyſtkie społczłonki, przez równe branie się do utrzymania społecznego związku, znowu w ſtan równości i w czynność weszły: natychmiaſt budzi się na nowo czucie wewnętrzne tego, któremu natura udzieliła wyższość przymiotów. Zapuszcza się w zawód o pierwszeńſtwo. Lecz teraz iuż mu ieſt niepodobna wynieść się w oczach współobywateli, przez rzeczywiſte

społeczności robione usługi. Wszyftkie znaiome iéy potrzeby są zaspokoione; nic więcey nie żąda, ieft kontenta i szczęśliwa. Jemu zaś chęć pierwszeńftwa dokucza; ucieka się znowu do *zdolności wymyślenia*, która mu i w tym razie swoiey nie odmawia pomocy. Wynayduie środki dogodzenia potrzebom takim, których i on sam i inni, ani czuli, ani znali ieszcze. Ocuca w ludzkiey duszy snem zdięte fkłonności, czyni doyrzałemi w niey ukryte nasiona, i przez sztukę podnosi używanie rzeczy naturalnych. Wprowadza lubieżność, zbytkowanie, przepych, tysiąc innych rzeczy i uczuciów wprzody nie znanych, które się zwolna zamieniaią w konieczne społeczności potrzeby. Wszyftko to robi dlatego, aby celował nad innych, aby przez zatrzymanie się na swém mieyscu, nie spadł niżey między swych współobywateli.

Bezprzeftanna spoyność, od natury we wszyftkich iey dziełach zachowywana, panuie tu także, i oko ludzkie, które znaczne poftępy i fkoki tylko doftrzegać może, nie odważa się wyciągnąć linii tam, gdzie się kończą potrzeby *naturalne*, i odkąd się poczynaią *kunsztowne*. Aby się doftać od naypierwszego ftanu dzikości, aż do naywyższego wierzchołka poloru, tak nieskończenie wiele ieft ftopniów, po których ludzie iść musieli; Każdy z nich ieft tak mały, i bodziec popędzaiący człowieka z jednego na drugi ftopień, ieft u wszyftkich tak podobny; iż byłoby zaśmiałém twierdzeniem powiedzieć: *że to wszyftko nie ieft naturą*. Lecz ponieważ wfzyftko za naturę uznaiemy, i dwie epoki w poftępie rodu ludzkiego dokładnie rozróżniać musiemy, dlatego samego umysł

wiedzie koniecznie sam z sobą nieustanną walkę, i musi widzieć zamiar ludzkiego rodu, to w zaspokoieniu potrzeb, to znowu w dalszym postępie; nakoniec powraca sam w siebie ze skromném wyznaniem: iż mu nie znany iest zamiar rodu ludzkiego.

Ten bowiem bieg, moiém zdaniem, wzięty od rodu ludzkiego w celu dalszych postępów, i (iak się zdaie) potwierdzony doświadczeniem, nie iest nic więcey ściśle zważywszy, tylko zatrzymywanie się wieczne. Podnoszące wszystko do góry współ-ubieganie, popycha wprawdzie ze stopnia na stopień każdego człowieka, iednak nakazuie mu właściwie, aby stanął na iednym punkcie; dąży szczególnie tylko do utrzymania równości. Odosobniony człowiek iest ieden drugiemu równy. W związku społecznym, znakomite przymioty i pierwszeństwa biią w oczy. Kto ich nie odebrał od natury, ten musi ich nabyć przez sztukę, musi znowu się starać o przywrócenie równości. Ale w tym samym czasie, ta rodu ludzkiego cząstka, stanęła znowu tam, gdzie stała w swoiém odosobnioném życiu. Dlatego tylko postąpiła naprzód, aby przez zatrzymanie się, na dół strąconą nie była. Bez społecznego związku, nie masz potrzeby przyznawać komu pierwszeństwa; lecz kiedy on nastał, musiano ie przyznać temu, który ie ma, bo nie uczyniwszy tego, owa cząstka ludzi byłaby się cofnęła, mnieyby znaczyła iak pierwey. Ledwie, nie maiący naturalnych talentów, stanął z łaski sztuki obok faworyta natury, ledwie się zaspokoił, gdy ten iuż uczuł swoie uniżenie. Znakomite natury dary są dla niego

nadaremnc, iuż on poftradał swoie pierwszeńftwo, iuż ieft niższym od innych. Musi zatém udać się także do kunsztownych od innych ludzi używanych sposobów, dla dania swoim talentom wagi, i dla nie zoftania się za drugiemi; iednakże zawsze z taką żądzą, aby mógł zoftać na iedném ftanowifku, i zawsze od gwałtowney n czem nie wftrzymaney fali musem porywany do dalszego poftępu.

Czuię to, iak mi ieft trudno, oddać z nayiększą iasnością myśl tę w moiey głowie nayżywszą. Częfto w podobnych razach, ieden przykład, ieden obraz, w którym sobie rzecz wystawić można, wyda ią lepiey, aniżeli wielosłowne rozumowanie.

Wyobrażam sobie dwóch ludzi, którzy chcąc swóy głód zaspokoić, gonią za upatrzonym w polu ieleniem. Obadwa weszli w społeczeńftwo; bo każdy z nich miał się za potrzebuiącego wzaiemney pomocy do schwytania połączonemi siłami żądaney zdobyczy. Lecz patrzmy! Jednemu z nich dała natura więcey prędkości w bieganiu; sam ieden dognał ielenia, i iuż go zabił, nim tamten dobieżał. Jako pierwszy, przyznaie sobie prawo zupełne do zdobyczy, zaspokaia swóy głód, nie udziela nic drugiemu, albo ieśli mu pozwoli nasycić się resztami, to daie przytém poznać, że mu dobrodzieyftwo czyni.

Tak tedy zaginęła równość. Przed ich związkiem, każdy z nich szczególnie wyftarczył sobie sam ieden; albo przynaymniey nie drugiemu, lecz sobie tylko był winien swych potrzeb zaspokoienie. Teraz ieden ieft iuż zawisłym od drugiego;

teraz ieden ieſt panem, drugi poddanym; iest mniey, iak był wprzody. Dla doſtąpienia równych praw przy podziale nowey iakiey zdobyczy, szuka środka, którymby równo mógł się przyczynić do iey złowienia. — Wynayduie *ſkorośtąpy*, i cieszy się wcześnie, że będzie mógł robieniem większych kroków wyrównać drugiemu w prędkości.

Wypada gonić za drugim ieleniem. Jakże się zdumiewa ów prędkonogi, widząc, że współmyśliwy razem z nim dopędził ielenia. Już teraz nie może mu zaprzeczyć równego do podziału prawa, bez obrazy sprawiedliwości; ale też równość ſtaie mu się przykrym ciężarem. Pierwey sam ieden iadł smaczne kąſki, a teraz musi ich przynaymniey połowę ustąpić drugiemu. Uniżyła go równość.

Lecz myśli sobie: i ia mógłbym podobnie użyć ſkoroſtąpów? gdybym do moiey wrodzoney prędkości dodał ieszcze kunsztowne moich nóg przydłużenie, musiałbym znowu tém zoſtać, czém byłem; musiałbym przegrane pierwszeńſtwo odzyſkać, tamtegobym wyprzedził, i sam ieden zdobycz zagarnął. Wykonywa to, i nie zawodzi się w swoiém oczekiwaniu. Tak tedy poſtępuią koleyno coraz daley zawsze z chęcią zatrzymania się, ale zawsze też przymuszani do posunięcia daley tego *punktu spoczynku*.

Jeżeli te poprzedniczo przypuszczone założenia zgodne są z doświadczeniem: wypłynełyby z nich naſtępuiące wypadki. — Natura nie równo swe dzieci obdzielaiąca darami, i przytém dawczyni współubiegania i zdolności wymyślenia, dość wyraźnie dała to poznać, że ani ſtanie na

iednym punkcie, ani postęp nie iest od niey naznaczonym dla ludzi zamiarem. Oboie iedno drugiemu, służy tylko za środek, i dlatego oboie muszą podlegać iakiemuś ieszcze wyższemu zamiarowi. Rod ludzki poſtępuiący w oświeceniu, dowodzi tém samém swoie usilne dążenie ku spoczynkowi: lecz wtedy spoczywa tylko, kiedy daley poſtępuie. Gdyby spoczynek był naywyższym rodu ludzkiego zamiarem: pewnie natura byłaby wszyſtkich ludzi równemi obdzieliła darami, i rzeczywiſtą nierównością, nie wſkrzesiłaby w nich współubiegania, a przezto *zamiar* nie byłby od niey samey zniszczonym. Ale to samo usilne do spoczyku dążenie, pochodzące także z naturalney między ludźmi nierówności; owo przeświadczenie wewnętrzne; że tylko współ-ubieganie zmierza do utrzymania równości i spoczynku; nakoniec to wyraźne poznanie, że dlatego poſtępuiemy, aby za innemi nie pozoſtać, i mniey nie znaczyć, iak wprzódy: Wszyſtko to zdaie się mnie zapewniać z drugiey ſtrony, iż nawet *postęp* ieſt tylko *środkiem* do iakiegoś zamiaru, ale on sam nie ieſt rodu ludzkiego *zamiarem.*

Zaspokoienie potrzeb nie może bydź także naywyższym ludzkości zamiarem. Teraz, w drugiey społeczności epoce, zaspokoienie to ieſt zawisłe od poſtępu. Zawsze daią się nam wprzódy poznawać środki zaspokoienia, nim się same odezwały potrzeby, i wynayduiemy różne środki dlatego tylko, aby tu poſtąpić, a tam odpocząć. A zatym, rod ludzki ſtałby iuż od dawna za celem; a maiąc tak długo tylko poſtępować,

ile wymaga iego potrzeb zaspokoienie, musiałby się był zatrzymać w pierwszey epoce.

Postęp iest usilném staraniem o aspokoienie potrzeb; dogadzanie potrzebom iest usilném dążeniem do spoczynku, który znowu prowadzi do postępu. Tak tedy wszystkie te trzy rzeczy są iedném otoczone kołém, i w niem iakąś nie widomą całym światem kieruiącą siłą nieustannie obracane; zdaią się bydź zamiarami, a są iedynie tylko środkami.

Umysł ludzki zawsze się zapytuie: Na co? do czego? i musi natychmiast iakiś utworzyć zamiar. Kiedy to ustawiczne tu i tam wahanie, nie morduie go, więc owa zamiarność w naturze nie będzie dla niego daremną. Znaydzie on sam sobie ten zamiar, to w dogodzeniu potrzebom, to w spoczynku, to znowu w postępie. Dziś musi ganić *Russa*, a jutro iego przeciwnikow; bo zawsze zaspokaia siebie przyięciem iednego ze trzech za iedyny zamiar człowieka: iednak żadne z nich samo iedno prawdziwym nie iest zamiarem: razem wszystko troie są tylko środkiem. W każdém spokoyném rozmyślaniu, w każdém wniściu w siebie samego, znayduie człowiek chęć swoię do spoczynku, gdy tym czasem sama społeczność przymusza go do postępu; ale przytém dostrzega w sobie także usilną żądzę postąpienia z mieysca, na którém stanąć musiał. Tak tedy nie możemy w nas przytłumić życzenia: o gdyby świat był się zatrzymał na tym stopniu, na iakim był w pierwszey epoce! Czuiemy to iak naymocniey, iż nasze stosunki, co do naszego wewnętrznego ukontentowania, nie ulepszyły się bynay-

bynaymniey; że w tym względzie teraźnieyszość równa się przeszłości, a przyszłość tém będzie, czém teraźnieyszość; i pytamy się: do czego to dąży? Widzimy, iak koniecznie połączone iest z naszą istotą łúdzenie sie postępem, polepszeniem, i podwyższeniem rodu ludzkiego; i pytamy się: Dlaczego? Znowu drugie łudzenie; gdyż to, co iest konieczne, nie potrzebuie zamiaru, i nie daie mieysca zapytaniu: Do czego to? i dlaczego?

Wolno iest prawodawcy ieden z owych środków przerobić na zamiar dla swey społeczności, i podług tego sobie napisać ustawy. Te iednak dlatego samego zawsze będą niedoskonałemi; i nie z tey nawet strony trzeba ie ganić. Lecz uwagi o tém, odłożmy do innego czasu.

Andrzey Horodyński.

MEDYCYNA.

o Ospie krowiey, albo raczey o Ospie ochraniaiącey (*).

Non fingendum, neque excogitandum, sed videndum potius, quid natura fert, aut ferat. Baco.

Już to od lat kilku nieustannie donoszą nam pisma publiczne, zagraniczne i kraiowe, o szczęśliwém i powszechném Ospy krowiey przyięciu.

(*) *Dwa powody skłoniły mnie do zmiany tego nazwiska. Naprzód, wyraz ospa krowia iest*

Nie masz akademii, nie masz kollegium lekarſkiego, towarzyſtwa, lub prywatney lekarzów korporacyi, któreby nie potwierdziły tegoż wynalazku. Nie masz zakątku świata, gdzie się tylko przecisnęło to dobroczynne dla rodzaiu ludzkiego odkrycie, aby tam z uwielbieniem przyięte nie było. Nie odrzucił go przesądny Hiszpan, chwycił się ciemny Muzułman: a nawet ſkłonił się korzyſtać z niego oddalony od wszyſtkich odkryciów Indyanin. Jakoż czytaliśmy w pismach publicznych, że Prezydent Amerykańſki *Jefferson*, uwiadomił szefow poselſtwa Indyanów o wynalazku tey ospy, którą czerwonych ludzi od ospy naturalney ochronić mogą. Szef tego poselſtwa i 14stu woiowników oświadczyli chęć zaszczepienia tey ospy, co też Doktor *Gano* natychmiaſt uſkutecznił, a gdy odieżdżać mieli,

---

odſtręczaiący i dla uszu nieprzyiemny. Powtóre, rzeczywistość sama prawie tego wyciąga. Wiadomo ieſt iż początkowo materyą tey ospy, do przeniesienia iey na ciała ludzkie, z bydląt brano: przez poźnieysze zaś doświadczenia, pokazało się, iż materya z bydląt brana, do zaszczepienia ludziom, z tych przenoszona na tysiące dzieci, równeż sprawuie ſkutki, nieutracaiąc w niczem swoiey dobroczynney łagodności. Z ludzi więc iuż przechodząc do ludzi, powinnaby ſtracić imie od swego początku ospy bydlęcey, a nazywać się od ſkutków, ospą ochraniaiącą.

Prezydent kazał im dać materyą i opis szczepienia.

Uwiadomiaią nas też pisma, iak w krótkim czasie po cudzych kraiach postąpiono szybkim nader krokiem z szczepieniem tey ospy: oto iuż tysiące ogłaszaią, gdy przeciwnie u nas, od wprowadzenia iey 14to-miesięcznego do tego miasta (**), mała liczba zaszczepionych tą ospą była. Pochodzi to dla panuiących ieszcze uprzedzeń w rodzicach, i że nie dosyć starano się w tey mierze oświecić opiniią publiczną. Ze zaś przykłady, większe czynią wrażenie, niżeli naylepsze rozumowanie, przeto osądziłem za rzecz potrzebną umieścić tu zaszczepione odemnie dzieci, z wyszczególnieniem nazwisk rodziców, imion ich dzieci, lat, mieysca mieszkania, i opisaniem symptomów, które ważnieyszemi były, dodaiąc na-

N 2

(**) *W roku 1801. dnia 17go Czerwca pierwszy szczepiłem tę ospę własnemu synowcowi, chcąc tym sposobem złamać obawę wszelką, iaka towarzyszyć zwykła nowemu wynalazkowi, ile tak interessuiącemu. Doznałem zaraz licznych przeszkod, które zatrwożyły umysły nakłonionych iuż do szczepienia tey ospy dzieciom swoim rodziców: ztąd dalszego szczepienia poprzestałem, a cokolwiek doświadczeń szczupłych zebrać mogłem, takowe do Gazety Warszawskiey JP.* Leśniewskiego *podałem. Znayduią się w Numerze 62. roku przeszłego umieszczone.*

koniec niektóre uwagi, dla doſtatecznego o dobroci tey ospy przekonania.

JP. *Turkułowey* z Hełma nad Pilicą z Prus południowych, dzieci troie: syn Tadeusz maiący lat 7. Ignacy w 5tym roku, córka Emilia w 3cim. Tym dzieciom szczepiłem dnia 27 Maia: przyięły wszyſtkie ospę za pierwszém szczepieniem w dni 4. po zaszczepieniu. Tadeusz przez całe odbywanie tey ospy, zupełnie był zdrów, wesoł, biegał, w nocy sypiał, twarzy w niczém nie odmienił i apetytu wcale nie utracił, nie pocił się, ani też urynował, żadney febry ani gorączki nie miał, w czasie nawet przyſtępowania obwodki czerwoney znaczney, która zwykła tey ospie około dnia 10. lub 11. od zaszczepienia licząc przyſtępować. Tym łagodnym sposobem odbyły powyższe dzieci ospę, narzekały tylko na ból pod pachą, lecz żadne z nich nie miało nabiegania gruczołka podpachowego.

JPani *Skorzewſkiey* z Sielnicy nad Pilicą z Prus południowych synek Leon w roku 3cim. Zaszczepiony dnia 27. Maia, przyiął także tę ospę na dniu 4. zdrów był ze wszyſtkim bez naymnieyszych symptomów do dnia 7go Czerwca, w tym dniu przyſtępowała wzmiankowana czerwoność, nabrzmiałość pod kroſtą, i mała gorączka, w którey chodził pokładaiąc się spać kilka razy przez dzień. Dnia 8. i 9. nie tylko czuł ból pod pachą, lecz i nabiegnienie gruczołka podpachowego. Dnia 10. niespodziewanie przyłączyła się z febrą, gorączką nieco mocnieyszą i kaszlem, wysypka prosowa (*exanthema miliare*). Ztémwszyſtkiém, ospa ta wysypce nie przeszka-

działa, ani też symptomów nie powiększyła: odbyła się wraz z wysypką, przy ledwie znaczney słabości.

JP. Stanisława *Latour* w Warszawie, corki dwie: Starsza Felicyanna rok 4ty zaczęła: Młodsza Jozefa półroku maiąca. Tym zaszczepiłem ospę dnia 3go Czerwca, które ią równie na dniu 4tym od zaszczepienia, to ieſt dnia 7go Czerwca przyięły. Umieszczam tu osobliwsze zdarzenie, które się ſtarszey przytrafiło. Tey przed samem południem na dniu powyższym szczepiłem, w czasie tym nieco zasłabła, lecz wkrótce przyszła do siebie, o godzinie zaś 3. z południa zasnąwszy, ciągiem spała, aż do dnia naſtępnego do godziny bliſko 9. tak twardo, iż prawie bez czucia nadzwzczaynie urynowała, rodzice kilka razy bez przebudzenia nawet pościel odmieniali, a chociaż nic nie piła przez ten przeciąg czasu, pomimo urynowania tak obfitego, nadzwyczaynie się pociła. Nazaiutrz wſtała zdrowa, wesoła, i chociaż na dniu 11. i 12. przyſtępowała znaczna czerwona obwódka, do którey nawet przyłączyła się wysypka ospy wodney dość gęſtey, prócz małey bardzo gorączki i narzekania na czucie bolu pod pachą, całą tę ospę przebiegała wesoła, nie utraciwszy apetytu. U młodszey zaś czerwona obwodka zacząwszy od ramienia, aż za łokieć zachodziła z bardzo małą gorączką i nabiegnieniem gruczołka podpachowego: przez cały iednak czas była dość wesoła.

W. JPana Kasztelanica Rawſkiego *Siemianowskiego* z Kozłowa, dzieci dwoie: syn Edward lat 6. corka Klementyna rok 5ty zaczęła. Oboygu

tym dzieciom zaszczepiłem ospę dnia 5go Czerwca. Coreczka za pierwszym zaszczepieniem przyięła iuż na dniu 9. ospę: prócz, że dnia 8. nieco miała gorączki i apetyt utraciła, zdrową zupełnie była aż do dnia 14go, na którym to dniu przyſtępuiąca obwodka czerwona, powiększyła nieco gorączkę: pomimo tego, przez cały czas odbywania ospy biegała, dosyć wesoła, i bynaymniey na ból pod pachą nie narzekała, ani też nabiegnienia gruczołka nie miała. Ze zaś syn pierwszego szczepienia nie przyiął, z sioſtry wziętą materyą szczepiłem temuż dnia 10. Czerwca, a na dniu 14. iuż ią na obu mieyscach przyiął. Dnia 20. mocno obwódka czerwona, począwszy od ramienia, aż ledwie nie na dwa cale od ręki samey dochodziła, całe to mieysce czerwonością było okryte, mocno nabrzmiałe, a pod krostą ropiącą się wzniesione: wszakże pomimo ciała gorącości, żadney znaczney zmiany w pulsie nie dostrzegłem: odbył tę ospę chodząc wesoł, i apetytu nieutracaiąc.

JPani *Kosarzewskiey* Kommissarzowey JW. *Bromirskiego* z Łazów; syn Antoni lat 6. maiący. Zaszczepiłem mu ospę dnia 6. Czerwca, przyiął ią na dniu 10: prócz że twarz zbladła i apetyt utracił, bez żadnych innych symptomów i bolu pod pachą, w czasie nawet przyſtapienia czerwoney obwodki, ani też bez nabiegania gruczołka, przebył ią biegaiąc i dosyć wesoł.

JPP. *Wosidłów* z Warszawy, coreczka Maryanna lat 2. Zaszczepiłem iey ospę 10. Czerwca, 14go iuż ią przyięła. Dnia 12. bardzo małą gorączkę miała, dnia zaś 21. przyſtępowała

czerwona obwodka na 3 lub 4. cale szeroka z towarzyszącą małą gorączką, z oczkami zmienionemi, i twarzą bladszą: wszakże tę ospę chodząc wesoło odbyła.

JPana Jacka *Szymańskiego* z Warszawy, córka Franciszka maiąca lat 6. Na dniu 14. Czerwca zaszczepiona, przyięła dnia 18. Już zaraz w dniu zaszczepienia i wnocy nadzwyczaynie się pociła, takiż był dzień 15. 16. 17. 18. i 19. bez żadnych iednak znacznych symptomów, chociaż ciepło atmosferyczne w te dni 15. ſtopni wſkazywał ciepłomierz *Romura.* Dnia zaś 20. i 21. nieustannie się pociła i urynowała; gdy przyſtąpiła czerwoność, nie miała nabiegnienia gruczołka, ani też bolu pod pachą, iednak narzekała na ból po całey lewey ſtronie żebrów z małą gorączką: w przeciągu iednak tey ospy biegała wesoła, spała i apetytu nie utraciła.

JP. Teodora *Czempińſkiego* z pod rogatek Marymontſkich corka Teressa 4ty rok zaczęła. Zaszczepiłem iey ospę dnia 19. Czerwca, którą przyięła 23go. Odbyła ią nawet przy czerwoney obwodce bez żadnych symptomow, biegała i zupełnie była zdrowa.

JP. *Trenkaniego* Fiſkalisa cesarſkiego w rynku ſtarey Warszawy coreczka Joanna miesięcy 7. maiąca. Zaszczepiona dziecięciu temu ospa dnia 20. Czerwca, dnia 24. przyięła się. Od dnia 26. do 29. nie wiele ssała, a na dniu 30. przyſtąpiła obwodka czerwona, nieco gorączki i nocy niespokoyne, twarz cokolwiek zbladła: ztémwszyſtkiém to dziecię w niczém swoiey natural-

ney wesołości nie utraciło. Dnia zaś 30. zaczęło lepiey ssać, i twarz weselszą miało.

JP. *Gudeyta* z rynku miasta star: Warsz: coreczka Ludwika 5. kwartałów. Zaszczepiłem iey ospę dnia 20. Czerwca, którą 24. przyięła; przez czas odbywania tey ospy, żadnych symptomów nie dostrzegłem, apetytu nawet nie utraciła, b egała i była wesoła.

P. *Kraiewskiego* z Konar Amtu królewkiego, dzieci 4. corka Teofila 7. na 8my rok maiąca, Kornelia 5. na 6. rok, syn Henryk 3. lata, Emilek pół roku. Tym wszystkim dzieciom zaszczepiłem ospę dnia 26. Czerwca, którą dnia 30. przyięły: dnia 4. zebrałem z tych dzieci limfę, i dnia tego rodzice do Konar z niemi odiechali. Z listu do mnie pisanego dowiedziałem się, iż panna Teofila w dniach 6. i 7. gdy czerwoność przystępowała, miała czasami nieco gorączki, toż samo działo się w też dni z Kornelią i Henrykiem, a Emilek miał nieco większą, z przyczyny zębów, które się przerzynać zaczęły. Zadne iednak z tych dzieci, aż do naymnieyszego, nie miało znaczney słabości.

W. JPani *Jerzmanowskiey* z Słupna w kordonie cesarskim, coreczka Elżbieta półtora roku. Zaszczepiłem iey ospę dnia 28. Czerwca, którą dnia 2go Licpca przyięła, zaraz po uczynionem zaszczepieniu, odiechała matka z córką do Słupna. Z listu od teyże odebranego wyczytuię, iż codziennie używała chirurga odemnie znanego, i zna.a..go się, i że tenże w całém odbywaniu tey ospy, ani febry, ani gorączki nie dostrzegł:

iakoż biegała wesoła, apetytu nie utraciła, ani też w niczem na twarzy się nie zmieniła.

JP. *Podczaſkiego* ze wsi Niecki w Goſtyńſkim córka JP. Jozefa lat 12. na pensyi u JP. *Lakazy* zoſtaiąca. Po zaszczepieniu na dniu 2. Lipca, przyięła się ospa dnia 7go: prócz że na ból dnia 16. między muszkułami piersiſtemi (*musculi pectorales*), zamiaſt pod pachą narzekała, który na dniu 17. uſtąpił; przez cały ciąg odbywania tey ospy, zoſtawała bez naymnieyszey febry i gorączki, tak dalece, że nauki swoie bez żadney przerwy ciągnęła.

JPana *Jeżewſkiego* z Ulicy Furmańſkiey synek Seweryn, nie zupełnie 5. kwartałów. Zaszczepiona ospa temu dziecięciu dnia 5. Lipca, przyięła się na niższém zaszczepieniu dnia 10. i chociaż na dniu 11. zaczęły się ząbki wyrzynać, prócz małey gorączki na dniu tym i naſtępnym, wszelako ssał, bawił się, i wesół resztę dnia zupełnie zdrów przepędził.

JP. *Boguckiego* synek Franciszek 15. miesięcy. Zaszczepiłem ospę dnia 1go Lipca, przyiął 5go. Odbył ią bez naymnieyszych symptomów, nie utraciwszy ani apetytu, przy nocach zupełnie spokoynych.

JP. *Skoryny* Kupca z Pragi, coreczka Agata rok i miesięcy 5. maiąca. Zaszczepiona dziecięciu temu ospa dnia 2. Lipca przyięła się dnia 8go. Odbyło ią bez żadnych symptomów: szczególném atoli dla mnie było doſtrzeżeniem, iż kroſta, która się powszechnie zwykła poźniey robić na pęcherzyku ospianym, kilka dni, a czasem i kilkanaście podoſtatkiem oddawała ropy, ta

zaś po trzechdniowém ropieniu, zamykała się brunatnym zwykle tey ospe ftrupkiem.

W. JP. *Greybera* Szambelana w Warszawie, dzieci 2. syn Stanisław lat 8. Maxymilian lat 4. Przywieli obadwa ospę szczepiona dnia 8go Lipca. Dnia 12. ftarszy miał ospę zupełnie charakterystyczną, z témwszyftkiém róża ospana bardzo mała, cokolwiek większa od krofty, która się zwykła na mieyscu ospowey robić, i dlatego czasem ropieć, tu zaś na dniu 17. brunatnym ftrupkiem podsychała. Z dnych nic miał symptomów, prócz że czuł ból nie wielki pod pachą. Młodszy zaś na wsi odbył, miał mocną czerwoną obwodkę, ropienie krofty kilkudniowe, i wyrzuty po ciałku iątrzące.

JP. *Piotrowfkiego* w Warszawie córka Marta lat 7. Po zaszczepieniu ospy dnia 8go Lipca, przyęła ią za powtorzoném szczepieniem dnia 12. Do dnia 16. zdrowa zoftawała, i wolna od wszyftkich symptomów, dnia zaś 17. na ból głowy i pod pachą narzekała, jednak bez żadney febry i gorączki. Dnia 18. czerwona obwodka zakrywała rękę nabrzmiałą znacznie, począwszy od ramienia, aż do przed ręki; po tey czerwoności wysypała się wielka liczba drobnych nader białych wodniftych kroftek, za tą zaś czerwonością kilkadziesiąt iątrzących; w tym dniu towarzyszyła tey czerwoności i nabrzmiałości ręki mała gorączka, którey iuż na dniu 19. z uftępuiącą czerwonością i nabrzmiałością ręki nie doftrzegłem. Ropiała pozoftała krofta do dnia 27. Cały iednak czas tey ospy, prócz że nieco na twarzy zbladła, biegała wesoła, i apetytu nie utraciła.

JPP. *Baldych* z Warszawy dzieci 5. córka Magdalena lat 9. Tekla lat 6. Helena półtrzecia roku, syn Sylwester lat 4. Dziecię sześć Niedziel maiące ospy nie przyięło.

Troie dzieci po zaszczepieniu na dniu 12. Lipca przyięły ospę na dniu 16. Helena zaś po zaszczepieniu powtórném dnia 20. przyięła ią dnia 24. Magdalena dnia 20. zaczęła narzekać na ból pod pachą, bez nabiegnienia gruczołka podpachowego, z małą febrą i gorączką. Czerwoną zaś obwodkę miała tylko do koła na trzy cale szeroką, wreście dosyć wesoła całą ospę przechodziła, utraciła iednak apetyt i twarz zbladła w czasie przystępuiącey czerwoności. Toż samo działo się z Teklą, procz że czerwona obwodka tylko na półtora cala wynosiła, krosty zaś po ospie długo ropę podostatkiem oddawały. Sylwester bez naymnieyszych symptomów odbył ospę, zdrów, wesoł przy apetycie nawet dobrym. Dostrzegłem iednak, iż krostka ropiąca na mieysçu ospy, lekko się iątrzyła, i bardzo mało materyi przez dni dwa nie zupełnie oddawała, czerwona nawet odbwodka tylko na cal dobry była szeroka. Helena po przyięciu ospy na dniu 24. do 29. zostawała spokoyna bez żadnych symptomatów, dopiero 30. przystąpiły laxowania lekkie, i gorączka czasem porywaiąca, te zaś symptomy pochodziły z przyczyny zębów, które się wyrzynać zaczęły: do dnia iednak 2. Sierpnia ustąpiły, i lubo obwodka czerwona przystępowała, i ieszcze do dnia 6. Sierpnia z odchodzeniem materyi utrzymywała się, wszelako była wesołą i nie utraciła apetytu.

JP. *Gerlacha* z Warszawy córka Magdalena lat 9. zaszczepiłem ospę tey pannie dnia 19 Lipca. Lubo się u niey zaczerwienione mieysca szczepienia okazały, a na dniu 25. i 26. pęcherzyki, które mnie zastanawiały, z powodu, iż ich iescze rospoznać nie mogłem; na dniu wszakże 27. wcale odmienne od ospy prawdziwey dostrzegłem, nie były błekitnawe, chociaż miały czerwoną obwodkę, za otwarciem ich wypływała sinawa ciekłość bynaymniey nieprzezroczysta, iaka bydź powinna w ospie prawdziwey. Dnia 28. i 29. zaczęła na ból pod pachą narzekać, bez żadnych iednak symptomatów, i krosta bez ropienia strupem twardym, podobnym do prawdziwey ospy zupełnie się zakryła.

Nie przyięły zaś tey ospy z liczby tey następuiące dzieci. Dwoie JP. *Lody*, starsza córka JP. *Czempińskiego*, panna *Gerlach* i naymłodsza sześcioniedzielna córka P. *Baldy*, tudzież P. *Gudeita* naymłodsza.

Wyiątki takowe z dziennika moiego, umieściłem tu w krótkości, do których następuiące łączę dostrzeżenia.

1od. Jż z liczby 30. dwoie tylko na dniu 5. po zaszczepieniu przyięło tę ospę, reszta zaś zaraz na dniu 4tym.

2re. Ze czerwona obwodka towarzysząca tey ospie równie iak i ropienie krosty, która na mieyscu ospy robić się zwykła, szczególnie zależą od osobnych ciała dyspozycyy.

3cie. Ze bynaymniey nie przeszkadzaią szczepieniu tey ospy, ani odmiany powietrza, ani zbyteczne gorąca, ani też dni chłodne. Doświadczałem wtegoroczném szczepieniu, iż przy cieple

miernem 15. ſtopni nieuſtanne w dzień i w nocy naſtępowały poty. Gorąco zaś ſtopni 26½ żadnych symptomów nie powiększało, chociaż i czerwona obwodka znaczna przystępowała. To potwierdza, iż tę ospę szczepić można w każdey porze roku: jakoż o tem zapewnia mnie list z Berlina od JP. *Teodora Jennera*, niegdyś professora moiego, iż w tem mieście rok cały nieustannie szczepią.

4te. Szczepienie to bynaymniey nie przeszkadza wyrzynaniu się dzieciom zębów.

5te. Że nie ma żadnego wpływu na szkodzenie innym wyrzutom, bylcby tylko takowe nie były z gatunku zarazy, iako to: odry i szkarlatyny.

6te. Lubo materya ta okazuie wpływ swoy na gruczołkowe ciałka (corpus glandulosum), sprawuiąc czasem ich nabiegnienia, nadto wzbudza poty i pędzenie uryny; iednak takowy wpływ ſtosować się zwykł do szczególney ciała dyspozycyi, która go czasem odrzuca lub przyimuie: nie zdaie się bydź zatém właściwym naturze tey materyi.

7me. Nie okazuie materya tey ospy zbytecznego działania, i owszem nader łagodne na cały układ nerwów (sistema nervorum): tey prawdy widoczne ſtąd są dowody, iż przy iey zaszczepieniu nigdy konwulsyy nie dostrzegano. Samo nawet łagodne wzniecenie miernego postępku zwierzęco-chimicznego (procefsus chemico-animalis), iakim ieſt gorączka, tóż samo potwierdza.

8me. Ochrania nadto od ſkłonności przyięcia ospy ludzkiey, aby tylko była prawdziwą. Do-

w ód ospy fałszywey miałem na JPannie *Gerlach*, którey powtórnie szczepić umyśliłem. Gatunek bowiem tey krosty nie od materyi ospianey pochodził, iako raczey od zadraśnienia mieyscowego ſkorki był zdziałany.

Rodzice, którzy byliście widzami tey ospy u dzieci waszych, zaświadczycie rzetelność opisu tego, a darujecie że nazwiſka wasze umieściłem: wszakże tym sposobem pisma nabieraią pewności.

Lecz może kto pomyślić: słabość tak mała, choroba tak lekka, którey nawet chorobą nazwać nie można, będziesz zdolną ochronić człowieka od niebezpieczeńſtwa zarazy tak okrópney, w swych ſkutkach? wytępiż ona w ciele ludzkiém to zjadliwe ospy nasienie? Na to niech mi się godzi krótko odpowiedzieć.

Dawnieysi autorowie utrzymywali wrodzoną oſtrość ospianą w ciele ludzkiém ukrytą. Mniemanie to naſtępuiące dowody zwątlaią. Uważano naprzod, iż w nayludnieyszych nawet miaſtach, ospy przez długi czas wcale nie było. Powtóre że taż w pewnych czasach mniey lub więcey panuie, do czego silnie dopomaga niedościgła w powietrzu własność przez swoy wpływ, iaki ma powietrze do wzniecenia nawet innych chorob wyrzutowych (exanthematici). *Potrzecie* że ścisłe doſtrzegania potwierdziły, iż ze 100. ludzi nader małą liczbę, to ieſt, cztery naywięcey do piąciu wyiąć można, nie podlegaiących tey ospie, chociaż wielu z nich 70. lat dożyli, i częſto nawet na zarazę iey wyſtawionemi bywali. Uszli nawet takowey sławni niegdyś lekarze, iako to: Boerhawe, Osterdyk, Schacht, Morgagni, Die-

merbrock, Belofte, i inni. *Poczwarte.* Ze się znayduią szczęśliwe ieszcze mieysca, od ospy ludzkiey zupełnie wolne iakiemi są części Tartaryi, Kajen i wyspa S. Heleny. Skąd wnieść można, że ciało ludzkie nie ma wewnątrz tey zarazy, lecz że ona zewnątrz przychodzi. Cały zatém fkutek ospy ochraniaiącey zasadza się, nie na wytępieniu wrodzoney w ciele oftrości ospianey, bo tey nie masz, lecz raczey na uczynieniu ciała nie czułym do iey przyięcia.

H. Dziarkowfki.

LITERATURA.

Rzut oka na literaturę Polfką, od ostatniego podziału Polfki, aż do końca wieku osimnaśtego.

Wypis z Gazety pod tytułem: Intelligenzblatt der allgemeinen Literatur-zeitung, na polfkie przełożoney z przydaniem niektóryh uwag przez A. K. P. (*)

Cios, pod którym ciało polityczne polfkie uległo, musiał także mieć wielki wpływ na ów w lieteraturze polfkiey zapał, który sprzyianie

---

(*) *Wypis ten z gazety Jeneńfkiey, przysłany nam od iednego obywatela, dlatego umieszczamy, iż z niego pokazuie sie, iak śta-*

oftatniego króla naukom i uczonym, a podobno ieszcze więcey czynne zachęcanie i przykładenie się iednego z Czartoryfkich, i innych mecenasów wznieciło i utrzymywało. Nie ze wszyftkiem iednak zapał ten wygasł. Owszem wielu z rozproszonych teraz panów i uczonych polfkich znalazło w literaturze tę niewinną pociechę, którey podług poświęconego doświadczeniem wyroku Cycerona, przy publicznych i osobiftych przeciwnościach w nauce szukać należy.

Poftradała ta literatura bifkupa Łuckiego i Brzefkiego *Adama Naruszewicza*, sławnego dzieiopisa, którego *hiftorya narodu Polfkiego*, warta jeft, aby na język niemiecki przełożoną była (a); utraciła niedawno zmarłego arcybifkupa *Ignacego Krasickiego*, który Satyrami swemi wielką sobie zjednał sławę (b); *Juliana Niemcewicza* sławnego autora dramatu *Powrót posła*, które w czasie swoim powszechne odbierało poklafki. Autor ten znalazłszy bogatą (c) partyą w Ameryce, powinien bydź uważany za zmarłego dla litera-

rania Polaków, zwrócone ku naukom ściągaią uwgę cudzoziemców. Dołączone przypifki od tegoż obywatela, oprócz tey zalety, że proftuią znaczne omyłki od redaktora tego artykułu w niemieckim ięzyku popełnione; i stąd ieszcze są szacowne, że daie w nich o kilku dzisieyszych pisarzach polfkich, sprawiedliwe i wcale bezftronne zdanie, równie od przesadzonych pochwał, iak uszczypliwey nagany daleki. Nota edytora Pamiętnika.

teratury ięzyka swoiego. Utraciła sławnego bibliopolę Warszawskiego *Michała Grölla*, który ztąd zasługuie na pełne poszanowania wspomnienie, że przez trzydzieści lat wciąż naywybornieysze dzieła Polskie drukuiąc, był nieiako podskarbim literatury polskiey (d). Utraciła nakoniec taż literatura ukochanego wierszopisa *Franciszka Dyonizego Kniaźnina*, bawiącego w domu xięcia *Adama Czartoryskiego*, (liryczne iego wiersze i opery wyszły z druku w Warszawie roku 1787. we trzech tomach in 8vo.) Jako też wielkiego ięzyków badacza *Onufrego Kopczyńskiego*, Piiara autora Grammatyki Polskiey. (e) Zdaie się, iż dway ostatni mężowie, dla zwątlonych sił, nie będą już więcey w stanie ubiegania się dawnym torem swoim o nowe wawrzyny; (*Kopczyński* żyie w Nikolsburgu w Morawii).

Pozostałych uczonych Polskich, i naynowsze ich dzieła naylepiey będzie porządkiem panowań, pod którémi zostaią opisywać.

W *Moskiewskiey części Polski* Wilno ieszcze się i teraz kilką uczonémi zaszczyca. Naycelnieyszy między Polakami rymotwórca *Trembecki* bywszy podkomorzy króla Stanisława Augusta, zamienił urząd bibliotekaryusza przy bibliotece Załuskich w Petersburgu na kanoniią Wileńską (f). W tém także mieście znayduie się botanik *Jundziłł* Piiar, któremu winniśmy dzieło pod tytułem *Flora litewska* w języku polskim. Tamże żyiący professor chimii *Andrzey Sniadeki*, brat astronoma krakowskiego *Jana Sniadeckiego*, wydał niedawno xiążkę elementarną Chimii. Czyli zaś tłumacz Salustyusza, Seneki i t. d. xiądz Dawid *Pil-*

chowſki członek akademii Wileńſkiey ieſt dotąd czynny, nie mógł się o tém opisuiący dowiedzieć (g).

Do części Polſki Mowſkiewſkiey należy ieszcze JP. *Tadeusz Czacki* bywszy ſtaroſta Nowogrodzki: a przynaymniey bardzo znaczna iego Biblioteka Polſka znayduie się dotąd w dobrach w moſkiewſkiey Polsce leżących. Mąż ten z dwoiakiego względu ieſt znakomity, raz iako *uczony*, który dziesięcioletnią pracę swoię około hiſtoryi praw Polſkich i Litewſkich iuż ukończył, a drukowanie tego dokładnego i uczonego dzieła rozpoczęte w Warszawie, dla niewygotowanego tylko sztychu tablic miedzianych wſtrzymane zoſtało (h); powtóre iako zbieracz i posiadacz biblioteki, która co do rzeczy Polſkich samey podobno bibliotece Załuſkich uſtępuie. Przy długoletniém zbieraniu tey Biblioteki wspierany był *Czacki* od króla i Prymasa: po śmierci tych iako też biſkupa *Naruszewicza*, nayważnieysze rękopisma i nayrzadsze druki polſkie w jego się ręce doſtały. Gdy on ſtosowne do tego przedsięweźmie środki, aby Biblioteka ta w mieście iakiém dla powszechnieyszego użytku założona, a trwałość iey i całość po śmierci nawet iego zabezpieczoną zoſtała, na ówczas dopiero piękny swóy zamiar chwalebnym ſkutkiem uwieńczy.

Przeydźmy iuż do *Pruſkiey części Polſki*. Ponieważ tu *Czacki*częſto przesiaduie, tedy uformował w Warszawie wraz z biſkupem *Albertrandym*, JP. *Stanisławem Potockim*, JP. *Stanisławem Sołtykiem*, *Franciszkiem Dmochowſkim* (i), literackie zgromadzenie celem utrzymania

ſtarodawnych zabytków ięzyka, dzieiów i literatury polſkiey. Zgromadzenie to Rząd pod swoię przyiął opiekę, nie pozwoliwszy mu iednak dotąd przybrać powagi i kształtu akademii. *Franciszek Dmochowſki* Profesor Retoryki w Piiarskim Collegium w Warszawie wytłumaczył był na ięzyk Polſki osim xiążek Jliady Homera, i wydrukował poiedynczo iednę po drugiey: niedawno zaś całą Jliadę w Polſkiey wydał barwie, za którą wkrótce Odyſsea ma naſtąpić (k). W Warszawie dwie się Gazety Polſkie drukuią, a *Dmochowſki* zaczął wydawać z początkiem roku 1801. Dziennik w materyach więcey literackich niż politycznych. Powszechną teraz ieſt chęcią niemieckich urzędników z językiem Polſkim, a nowych poddanych Polſkich z językiem niemieckim obznaiomić. Pomiędzy wyszłemi z druku na ten koniec Grammatykami Polſko-niemieckiemi, pierwsze trzyma mieysce Grammatyka *Jana Ludwika Kassyusza* predykanta w Lesznie, lubo i po predykańcie Gdańſkim *Mrongowiuszu*, który dał już małą probkę grammatyki, wiele spodziewać się można. Podług przemowy Kaſsyusza, uſtanowiony ieſt w Berlinie osobny profesor do ięzyka polſkiego, *Natan Bucki.* (l).

W *Auſtryackiey części Polſki*, czyli w obóch króleſtwach wschodniey i zachodniey Gallicyi, głowne szkoły lwowſka i krakowſka spokoynego muzom Polſkim pozwalaią przytułku. Drugiego atoli głownego ſkarbu literatury Polſkiey nie tu, lecz w Wiedniu szukać potrzeba: tym zaś ieſt Biblioteka grafa *Jozefa z Tęczyna Oſsolińſkiego*, dziedzica dóbr Zgórsko, dawnicy delegata od ſta-

nów gallicyyſkich. Podług chwalebnego zamiaru zebrania wszyſtkiego, co tylko za zabytek bądź języka, bądź dzieiów polſkich służyć może, zrobiono tu liczną kollekcyą rękopismów i xiążek, która w ogóle nie ieſt tak obfita, iak *Czackiego*, ale nawzaiem wiele takich rzeczy zawiera, których tamtey nie doſtaie. Jużto sam graf, już też iego nadzwyczay czynny, i tey bibliotece wielce użyteczny Bibliotekaryusz *M. Sam. Linde* rodowity Toruńczanin obieżdzaią corok Gallicyą, końcem zbierania w niey literackich ſkarbów: ze wszyſtkich nawet aukcyy innych bibliotek, iako na przykład z biblioteki zmarłego kanonika *Oſtrowſkiego* ſtaraią się profitować. Graf, mąż nayrzadsze posiadaiący wiadomości, znany z wybornego tłumaczenia xiążki Seneki *de consolatione*, łoży wolne momenta swoie na szperanie w dzieiach polſkich: ma on teraz około naydawnieyszych dzieiów Sarmacyi, i Sarmackich narodów, (czego iak wiadomo nauczyciel iego *Naruszewicz* nie zrobił), i około hiſtoryi *Zygmunta I.* pracować. Po takim zaś mężu słusznie obiecywać sobie można, że ieżeli się od tak pięknego celu innym zatrudnieniom swoim oderwać nie da, okaże się w pierwszey robocie biegłym krytykiem, w drugiey przezornym politykiem, i pełnym guſtu dzieiopisem. Pod iego okiem i przy iego pomocy pracuie iego bibliotekarz *Linde* około Słownika polſkiego, który z niemieckim słownikiem *Adelunga*, ma iśdź o lepszą. Nie uſkuteczniona dotąd zupełność, dokładny źródłosłowy rozbiór wyrazów, aż do oſtatniego ich pierwiaſtku, a

częſto aż do nayprościeyszego naturalnego dźwięku: porównywanie z innemi dyalektami słowackiemi, a potém z różnemi Europeyſkiemi i zaeuropeyſkiemi ięzykami: szczególniey atoli wypisy z naypoważnieyszych pisarzów zatwierdzaiące znaczenie każdego wyrazu, są naycelnieyszym przedmiotem i naywiększą zaletą tey słownikopisarſkiey roboty, którey pierwsza część od samego grafa *Oſsolińſkiego* przeyrzana, wkrótce iuż ma wyyśdź z druku.

Bawiący się częſto w Wiedniu szanowny weteran xiąże *Adam Czartoryski*, bardzo temu przedsięwzieciu sprzyia, i nie dawno przesłał P. *M. Linde* dar pieniężny, dla zachęcenia onego, i naygrzecznieyszy liſt z zapewnieniem, że szczerze i usilnie pragnie w rozpoczętem dziele iak naymocniey go wspierać. — Gdybyć byli mecenasi, wydawcy i pracownicy, mogłoby się za pomocą tey Biblioteki wiele przerw w polſkich krain i literatury dzieiach wypełnić. Możnaby mieć piękny zbiór ważnych a dotąd nie drukowanych, *Scriptorum rerum polonicarum*, (iako to naprzykład *Orzelſkiego*, nowego ieszcze nie wydrukowanego Klimakteru *Kochowſkiego* i t. d.) Do *Codex diplomaticus* Dogiela dałyby się ieszcze ze dwie części przyrobić, zwłaszcza, że są pod ręką akta kraiowego archivum. Nareście wieleby iuż zyſkała literatura Polſka na samém alfabetyczném wydrukowaniu katalogu tey biblioteki, którey łatwieyszy dla uczonych użytek i trwałość nawet po śmierci grafa, równie są pożądane, iak biblioteki *Czackiego*.

Krakowskiemu xięgarzowi *Janowi May* winniśmy dalsze wydawanie wielu popolsku pisanych xiążek. Uniego wychodził roku 1795 aż do środka 1796. Dziennik, rozmaite materye zawieraiący pod tytułem *Monitor*: teraz drukuie on polską gazetę, i wydaie corok kalendarz polski, w jednym z ostatnich lat znayduie się historya Kartaginy, tego to starego obrazu nowego polski losu.—Właśnie teraz ogłasza on polskie tłumaczenie podróży *Wolneia* do Syryi i Egiptu, które professor *Markiewicz* zrobił. W Krakowie żyie *Jacek Przybylski* bibliotekaryusz znany z tłumaczenia pierwszey xięgi Jliady. Tok iego wierszów nie iest tak gładki jak *Dmochowskiego*, lecz w każdym z nich widać człowieka posiadaiącego rzadką języka znaiomość i niepospolitą naukę: dlatego życzyć należy, aby Jliadę swoię ukończył, albo raczey iuż ukończone iey tłumaczone wydał. Wytłumaczona przez niego *śmierć Abla* z gustem także iest czytana, równe ona trzyma mieysce z jego *Raiem utraconym* i *Luizyadą* (m). U Maia w Krakowie wydał on 1799. tłumaczone przez sławnego *Piotra Kochanowskiego*, sekretarza Zygmunta III. dzieło pod tytułem *Orlando Furioso*, a to podług rękopismów znayduiących się w bibliotece krakowskiey i *Czackiego*: od tegoż samego *Kochanowskiego* mamy także tłumaczenie Tassa przyiemnieysze, niżeli *Orlanda*, czego atoli przyczyny w oryginale szukać należy (n). Nadto obiecuie nam *Przybylski* wydadź wkrótce tłumaczenie xiążek *Tristium* i *Epistolarum ex Ponto* Owidyusza. Młody kanonik Krakowski *Chodani* wytłumaczył Jdylle Gesnera,

wierszem gładkim i w ſtylu dawnieyszych wieku XVI. poetów, iakiemi byli *Symonides* i *Gawińſki*, i wydrukował ie u *Maia* 1800. roku. (o) Teraz ma się zatrudniać tłumaczeniem *Henryady*. Znany tłumacz *Numy Pompiliusza*, i nauczyciel grafa Stanisława Zamoyſkiego ordynata, xiądz *Stasic*, pracuie około wytłumaczenia Jliady bez rymów, po tey iego pracy wiele sobie obiecywać należy, ponieważ równie ieſt biegły w języku Greckim, iak w prozie poetyczney.

We *Lwowie* przedsięwziął xiadz *Curalt* kuſztosz biblioteki tameczney, zrobić edycyą nie drukowanych dotąd, albo trudnych iuż do doſtania poezyy łacińſkich przez Polaków pisanych: zaczyna on od *Klemensa Janickiego*, pisarza w wieku XVI. oby tylko po nim zaraz *Krzyckiego* i *Trzecieskiego* dzieła drukował.

Na wsi to ieſt w *Zgorsku*, dobrach grafa *Oſsolińskiego* ieſt plebanem kanonik *Hieronim Juszyńſki*, miły poeta i kaznodzieia, dawniey pomocnik *Tad: Czackiego*: wypracował on hiſtoryą sztuki drukarſkiey w Polszce, która ma bydź bardzo ważnym kommentarzem, owszem więcey niż kommentarzem do traktatu Hoffmanna, i wkrótce wyyśdź z pod pr sy.

Czyli *Franciszek Zabłocki* teraz proboszcz w dobrach xięcia *Czartoryskiego* w Galicyi, ieszcze się literaturą czynnie zatrudnia, nie wie o tém referuiący. Ten niegdyś sekretarz kommissyi Edukacyyney, wielką sobie zjednał miłość u publiczności Warszawſkiey, przez swoie kształtne Opery, które się znayduią w tak nazwanym polſkim teatrze, drukowanym u bibliopoli War-

szawſkiego *Dufura* w 56. tomach in 8vo. Po upadku Rzeczypospolitey postrzygł się *Zabłocki* na xiędza w Rzymie: i iak słychać zatrudnia się teraz experymentami chimicznemi.

UWAGI.

(a) *Naruszewicz nietylko iak autor hiſtoryi narodu polſkiego, ale ieszcze iako tłumacz Tacyta, i pełen ognia poeta, wspomniony bydź powinien.*

(b) *Prawda, że satyry Krasickiego są naydoſkonalszèm iego dziełem; lecz niemniey wysokie trzyma mieysce, iako baykopis, autor Myszeidy i Monachomachii, dowcipny pisarz Doświadczyńſkiego.*

(c) *Podobno ta partya nie ieſt bogata: ale ieżeli szczęśliwym uczyniła po tylu nieszczęściach szacownego autora* Powrotu posła, *może bydź za taką uważana: bo tyle ieſt człowiek bogaty, ile szczęśliwy. Nawiasem powiem o tey komedyi, że ma wiele tego co się zowie* vis comica. *Charaktery w niey wybornie wydane. Jntryga prawie żadna. Wersyfikacya łatwa, lubo częſto aż nadto zaniedbana. Lecz co naybardziey, czytaiąc teraz tę komedyą, rozśmiesza, ieſt to: że ſtaroſta, którego iako gadaiącego niezgrabne głupſtwa, wyſtawiono, naylepiey rozumować zdaie się.*

(d) *Ma Gröll iako drukarz i xięgarz swoie zasługi, ale pomiędzy tak znakomitemi literatami, w jednym rzędzie kłaść go nie należało.*

(e) *Nie mam nic przydać do zdania, iakie ma cała powszechność o grammatyce Kopczyńskiego. Wyrażam tylko życzenie moie, aby ten siedemdziesięcioletni, i mało co iuż wzrokiem cieszący się starzec, mógł resztę dni na łonie swoich rodaków i przyiaciół dokonać.*

(f) *Wcale nie dobrze redaktor był zainformowany. Trembecki ani myślał bydź kanonikiem, ani iest nim dotąd.*

(g) *Pilchowski po tylu uczonych pracach, i w tak podeszłym wieku, ma prawo do spoczynku, tego łatwo mógł domyślić się opisuiący. Ale czemuż nie starał się wywiedzieć o innych uczonych, któremi się akademia Wileńska zaszczyca? Po zasiągnieniu tey wiadomości, mógłby był znacznie przeciągnąć szereg znakomitych w naukach i umieiętnościach mężów, dzisiay pod panowaniem Rossyyskim zostaiacych. Wspomniałby Stroynowskiego rektóra akademii, piszarza prawa politycznego; Poczobuta tłumacza ieometryi* Clairaut, *i sławnego w Europie z prac astronomicznych; Golańskiego autora dzieła o wymowie i poezyi, tłumacza Plutarcha i wielu innych.*

(h) *Dzieło to iuż wyszło na widok publiczny. Słyszałem, że wkrótce druga edycya ma nastąpić. Zyczyćby należało, aby autor uczonym swoim badaniom, dał należyty porządek: bez tego dzieło nayuczeńsze iest lasem. Styl autora nie wszystkim się podoba. Co do mnie, lubię iego iędrność i śmiałość,*

wyciągałbym tylko czasem więcey iasności i precyzyi.

(i) *Zawiązanie Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk, uważam za czyn bardzo pożyteczny, prawdziwie obywatelski i honor sprawcom iego przynoszący. Jeśli zapowiedziane przez prezyduiącego na ostatniey sessyi dzieła w rozmaitych naukach i umieiętnościach do skutku przyprowadzone zostaną; ieśli autorowie ich zechcą odpowiedzieć sławie, przez inne swoie pisma dawniey nabytey, a Towarzystwo przez swoię gorliwość i kredyt, ułatwi tym dziełom wyście na widok publiczny, wtedy wystawi, naypięknieyszą, nayokazalszą i naytrwalszą dla ięzyka i nauk pamiątkę; Wtedy przewyższy czyny kommissyi edukacyyney która przy tak wielkich pomocach, dość leniwie postępowała, i mogąc wszystkie, ledwie kilka dzieł elementarnych wygotowała. Co się tycze udzielonych do tąd publiczności, dyssertacyy i mów na sessyach towarzystwa czytanych; dyssertacye, o dziesięcinach przez Czackiego, o Muzach przez Albertrandego, o obserwacyach astronomicznych przez Sniadeckiego napisane, są dobrze, gruntownie traktowane, i takie iakie od uczonego towarzystwa wychodzić powinny. Mowy na pochwałę zmarłych literatów, nie wszystkie maią ton sobie właściwy. Jnna iest mowić pochwałę bohatyra, prawodawcy, a inna spokoynego literata. Przypominam sobie, co*

Wolter wychodząc z seſsyi akademii umiejętności, na którey czytano pochwałę iednego akademika powiedział: Ten człowiek mówi o akademiku NN. iak gdyby gadał o wielkim Kondeuszu: nie tak za mego dawnego czasu, *mowił Fontenelle. Trzeba ieszcze, żeby mowcy pamiętali, że długość mowy nie czyni iey doſkonałości, i że dotąd logika prawdziwey wymowie zawsze towarzyszyła.*

(*k*) *O Iliadzie Dmochowſkiego osobny robię artykuł. Dzieła tak znacznego iednym pociągiem pióra odbydź nie można. Jeſtto robota, z którą mało innych może iść w porównanie w rymotworſtwie polskiem.*

(*l*) *Wielu bardzo zasłużonych w naukach mężów, zoſtaiacych w części Polski należącey do monarchii Pruskiey, opuścił redaktor. Należało wspomnieć Albertrandego biskupa, prezesa Towarzyſtwa Warszawskiego przyiaciół nauk. Co o rozległey nauce i pracowitości tego męża powiedziano w przypiskach do pochwały Szymanowskiego, to z nayściśleyszą zgadza się sprawiedliwością. Takie tylko pochwały są pewne i trwałe; bo są potwierdzone głosem publiczności. Gdyby przyszło w długiey litanii w teyże pochwale umieszczoney roztrząsać tytuły uwielbionych tam literatów, podobnoby wielu tego roztrząśnienia wytrzymać nie mogło, zwłaszcza, że ci są naywięcey chwaleni, którzy nic ieszcze nie napisali, ale coś tam dopiero kiedyś napi-*

sać maią. Przyznaię, że takie pochwały są dla mówcy naybezpiecznieysze, bo nikt ich z zasługami osób chwalonych nie iest w stanie porównać: lecz żeby nię były trochę śmieszne, tego nikt nie zaprzeczy. Wracam się do Albertrandego. Mowy iego, a szczególniey pierwsza, godne są uwagi. Pełno w nich ognia, iaki ledwie w pierwszey młodości mieć można. Czytałem krytykę na pierwszą mowę: krytykę ciężką, i z większą pretensyą, niż dowcipem napisaną, a cel piszącego aż nadto iaśnie wykazuiącą. Podług moiego zdania, to szczególnie względem tey mowy zarzucić można, że mowca nadto chciał probować.

Należało ieszcze redaktorowi wymienić Hubego fizyka i matematyka, którego dzieła w niemieckim ięzyku powszechny maią szacunek, a którego komissya do napisania fizyki elementarney wezwała. Osińskiego nie dawno zmarłego, znanego z chwałą od lat trzydziestu w naukach fizycznych. Zaborowskiego matematyka. Kortuna, którego doświadczenia w fizyce i chimii czytane są w dziennikach zagranicznych Ludwika Osińskiego, okrytego oklaskami tłumacza Alzyry, Cyda, *i* Horacyuszów.

(m) *Mieysce to okazuie, że redaktor artykułu, nie wiele musi czuć ięzyka, a tem mniey wierszopistwa polskiego. Oddaiąc sprawiedliwość Przybylskiemu, iako biegłemu w starożytności i ięzykach, nie mogę pochwalić iego robot poetyckich. Prawda, że może więcey sam zrobił, niż wszyscy dzisiay*

żyiący wierszopisowie: lecz wielość nie ieſt dowodem dobroci, ale tylko nieszczęśliwey łatwości; bo dobre dzieło zawsze wiele pracy kosztuie. Ray utracony i odzyſkany, Luzyada, Smierć Abla, *i inne dzieła, raczey są zepsute, niż wytłumaczone w języku polskim. Czemuż się przecie nie postrzeże Przybylski i nie weźmie do pracy ſtosowney do swoiey zdatności!*

(n) *Nie ieſt przyczyna w oryginale, że* Orland szalony *nie wydaie się tak dobrze w języku pó ſkim, iak* Jerozolima wyzwolona, *ale w pracy tłumacza. Jerozolimę wykształcił doſkonale Piotr Kochanowſki, nim ią oddał publiczności. W Orlandzie zaś widać dopiero pierwszy rys iego pióra. Niektóre mieysca są bardzo piękne, wiersze prawdziwie godne tłumacza Jerozolimy: lecz inne w większey daleko liczbie słabe, tward. nieokrzesane. Czuł to dobrze Piotr Kochanowſki, i dlatego dzieło swoie w rękopismie zoſtawił.*

(o) *Tłumaczenie Sielanek Gesnera, pokazuie talent niepospolity. Niech tylko tłumacz trochę więcey unika tey łatwości, która ieſt dla wszyſtkich łatwa.*

Oddaię do woli redaktora ten cały artykuł. Znam, że moie uwagi nie są dosyć zgłębione, ale iakieżkolwiek są, niechay mu przypomną iego powinność. Do takiego gatunku pism, iakim ieſt Pamiętnik, należy roztrząsanie dzieł nowo wychodzących. Takowe roztrząsania okazuią war-

tość dzieła i formuią gust publiczności. Znam ia, że to nie iest łatwa, i owszem bardzo iest nienawistna w naszym iezyku robota. Obcy przyzwyczaieni sa do krytyki: każdy piszący spodziewa się iey, i ieżeli słuszna, przyimuie ią bez obrazy. My lubiemy się tylko chwulić, często aż do płaskości, a kto nie admuruie naszego dowcipu, temu własna miłość nasza darować nie może. Ale trzeba mieć odwagę. Redaktor Pamiętnika wydawszy sam rozmaite dzieła, na których zemścić się mogą nie kontenci z jego krytyki autorowie, powinien śmiało do tey roboty przystąpić. Nie powie mu nikt, co Ryvarol *powiedział o nieznanych z niczego krytykach:* Naybezpieczniey ktytykować temu, co sam nic nie pisał.

L I S T

Do JP. Sniadeckiego o Koperniku, dnia 1 2go Sierpnia 1802. z Królewca.

W drodze naszey przedsięwziętey dla zebrania pamiątek zgasłey oyczyzny, szukaliśmy także *Kopernika* pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy i z naszey chęci, i z woli Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbior dzieł iego z opisem życia, w prawdziwey stawia postaci te wielkie prawdy, z których naywiększe dowiódł, a innych doyście przepowiedział.

Mikołay *Kopernik* był kanonikiem Warmińſkim i adminiſtratorem dóbr kapitularnych *Alleinſztein*, dzieląc w obu mieyscach swoie bawienie, w jednem i drugiem mieyscu miał swe gwiazdouważnie, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, które teraz Paſterz gminu wyznania luterskiego zaymuie, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką iego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak odeszły z tego mieysca paſterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle w oknie miał bydź iego herb kolorowy wyryty. Równie ieſt lat kilkanaście, iak trwaiącą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazuią nadedrzwiami wykutą dawniey dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do iednego środka w drugiey izbie, lecz sześć lat dopiero, iak teraźnieyszy mieszkaniec kilkunaſtą cegłami to próżne założył mieysce. Wieża bliſka, na którą *Kopernik* chodził i tam nocy trawił, ieſt źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kaydanami brzęczą. Takto częſto losów koleią, też same mury oſtateczności w sławie i hańbie zoſtaią świadkami. Jadąc do *Frauwenburga* wspominaliśmy, że w siedliſkach *Dydony* i przychodnia' *Eneasza* włoczą się gady: w zwaliſkach Tuſkulańſkich oſty znayduią schronienie, a na naszey ziemi nie iedna baszta, która potężne nie dawno zawierała ieńce, naybrudnieyszego bydła zoſtaie ſtaynią. Stanęliśmy w *Frauwenburgu*. Idąc do świątyni, gdzie *Kopernika* spoczywaią zwłoki, powtarzaliśmy imie iego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością, wielkość

nauki iego zostawuiąc poszanowaniu uczonych, sami okazuią, co ich ściąga bliżey uwagę. *Frauwenbourg* na górze, gdzie iest kościoł, nie miał wody, a cała okolica mieyska młyna. *Kopernik*, o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół łokciowa śluzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskuiącą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał iey dostatek. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie iest między uczeńszemi w tém mieyscu, że wzoru tey machiny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzień w mieyscach zamieszkanych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; Kalendarzowe zgadywania przez *Keplera* pomieszaią litość z uszanowaniem dla iego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i tey okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do iego kanonii przywiązanym leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczaiącym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery Nicol. okazywały mieysce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w którey składzie równa iest uprzeymość iak gorliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: NICOL. COP US. w drugim wierszu: OBIIT ANN. Inne litery były wytarte.

tarte. Zdiąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu. (bo w tey katedrze grobów kanonicy przed 18tym wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząftek nam daiąc, wydała razem i uroczyfte na nie, przez podpisy pierwszych prałatów, świadectwa. My dway mamy dane te pamiątki. Posyłamy do świątyni w Puławach iednę cząftkę, a dwie odwoziemy Zgromadzeniu. Zapewne iednę z tych cząftek mieć będziesz zacny mężu. Mowiąc o człowieku wszyftkich wieków, o twórcy gieniuszów, którzy idąc wſkazaną od niego drogą, ftali się ieszcze wielkiemi; masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniaiącem wspomnieniem Polak patrzeć winien. Szukaliśmy pism tego człowieka. Są iego podpisy na urzędownych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy poźniey lifty iego: w jednym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swoiey xiędze. Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawieraią szczegółów. Miło ieft widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż iego do Włoch, gdzie on podobno usposabiał doyrzałe poźniey syftema. Szukaliśmy pisanych dzieł iego: los zawiftny musiał ie unieść; a pismo o rzeczy menniczney, do którey urządzenia, tak iako *Newton*, był wezwany, podobno w jednem Prus dawniey Polſkich zoftaie mieście.

Byliśmy w jego domu. Nie wielką na wyższém piętrze zawiera izbę, z którey ieft galerya, do iego dawney Gwiazdouważni, i wschody z dołu można ieszcze w ułomkach widzieć. Na trzy

ſtrony miał w widoku przesmyk morſki, a na czwartey równinę, którą poźniey ſtawiona wieża zasłoniła. Dziura tylko iedna była mieyscem, przez które patrzał. Cieszył się zapewne *Kopernik*, (ieśli mu wolno z niebieſkich ſklepień rzucić okiem na ziemię), kiedyś, zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w którey sławę kommissyi edukacyyney z swoią własną łącząc, ſtawasz wśrod tych, którym uczona powszechność, wszyſtkich kraiów wdzięczność wyznaie. Oczekuiemy na Wrześniowem posiedzeniu twoiey pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak *Kopernika* chwaliłeś, jak nauczyciel pochwał *Thomas* żąda, iżby zbliżaiący się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz iego ſtawiał sądowi i szacunkowi żyiących.

T. Czacki.
Marcin Molſki.

P O E Z Y A.

List Staniſława Trembeckiego do Adama Naruszewicza, towarzyszącego Królowi w podróży Kaniowſkiey, pisany 1787 (*).

Już nam Kijow rozlicznych wrócił partyzantów,
Uyrzały żony mężów, kochanki amantów.
A ciebie kiedyż można będzie uyrzeć z bliska?
Kiedy cię dłoń pra[illegible] życzliwie uściska?

(*) *Będziemy umieszczali czasami poezye Stanisława Trembeckiego, dlatego że nie były wszystkie drukowane: a iakaby była szkoda dla literatury polskiey, gdyby płody tak pięknego dowcipu zaginęły! Znayduią się w tych rytmach nie miłe dziś dla nas pochwały: ale uważać trzeba na czas, kiedy były pisane.*

Obiaśniony Biskupie, rychło się nie zdarzy,
By Litwa tobie równych miewała pisarzy:
Do użycia współziomków, twoiey sprawą ręki,
Delikatne Hellanów dostały się wdzięki (1).
Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety,
Gdzie ślady lirycznego wiodły cię Poety (2).
Między nas twém staraniem swoie zdania dzieli
Wierny Dzieiopis, biegły Filozof Korneli (3).
Na takich świetnych wzorach nieustannie wprawny,
Stałeś się górny prozą i wierszem zabawny.
Ty ogłaszasz potomkom wodzów naszych czynnych,
Szanownych naśladuiesz i bronisz niewinnych.
Jak ów świątły pracownik, a oraz ciekawy,
Rozkopuie popioły, łamie twarde lawy;
Mniey zważa, choć mu w potach ciężkie życie płynie,
Byle dawne Hetrusków mógł odgrześć naczynie;
Tak ty chętnie poświęcasz twoie chwile dzienne,
Do których często nocy łączą się bezsenne.
Za nic mole, kurzawy, strata czasu, wzroku,
Byś odkrył dzieła przodków, godnieysze widoku.

Twoia nam nieobecność zbyt się zdaie długa,
Wysoka w odległości trzyma cię usługa.
Nadgródź nam, tym sprawioną tęsknotę przypadkiem,
Podaiąc ważne czyny, których iesteś świadkiem.
Ty pozostałą piękność opiszesz Kiiowa,
To miasto długo państwa Rossyyskiego głowa,
Kiedy było Wołharskiey ozdobą dziedzinie (4),
Kiedy ie posiadł Kozar przy pierwszych ruinie (5),

(1) *Tłumaczenie Anakreonta.* (2) *Horacy.* (3) *Tacyt.*

(4) *Dziś zgrecka zowiemy Bulgarami, bo Grecy litery W niemalą. Jakie granice bywały ich państwa, do wyrażenia ich ta karta nie wystarcza.*

(5) *Narod bardzo dawny i znany. Rzymianie oprócz ogólnego nazwiska Sarmatów Azyatyckich, nazywali ich Gazarami, my zowiemy Kozakami Dawni Rossyanie Kozogami dzisieysi Kazakami. Jakie imie nadane mieli od Greków, iak ich zwano w łacinie średniego wieku, co kiedy dokazali, na innem mieyscu się powie, a tym czasem (*Premunur ignoti longa nocte, carent quia vate sacro).

Kiedy ie swemi Wynid azardami płacił (6),
Kiedy ie dostał Polak, a kiedy utracił?
Już tam nie masz bram złotych, które niegdyś nasze
Hartowne z inney miary szczerbiły pałasze.
Ale ieszcze niebianom poświęcone gmachy,
Przeymuią słońca iasność złocistemi blachy.
Pobożność narodową taka hoyność budzi,
Ten lud boiąc się Boga, nie lęka się ludzi.
Rozumiem, że tamteysze zwiedziłeś pieczary,
Kędy leżą chwalebni z uczynków i wiary.
A gdy dla nich opatrzność wyższe względy miała,
Czas, wszystkiego niszczyciel, oszczędził ich ciała.

Nie tyle złote dachy, wybrani nietknięci,
Kiiow odległey wieków poruczą pamięci;
Ile mu sprawiedliwey zalety uczyni,
Dłuższa w obrębach iego bytność Monarchini.
Czczę Thespisa, co życie dał poważney scenie,
Ale dla Sofoklesa głębsze mam uczczenie.
Szanuię Piotra, który surowy i dzielny,
Potęgi Państwa kamień założył węgielny:
Lecz na tym Katarzyna rządząca łaskawie,
Nieśmiertelney świątynią zbudowała sławie.
Cóż opuścił wielkiego umysł iey wspaniały?
Którego iey rodzaiu nie przysądzić chwały?
Który kąt świata leży tak zapadły w cieniu?
Żeby o iey wielbionem nie słyszał imieniu?
Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych.
Pod iey władaniem szczytu Rossyanin dopnie,
Gdzie prowadzą naywyższe pomyślności stopnie.
O których Rzym nie słyszał, na tych morzach floty
Wątpiącey przeznaczenie wożą Mareoty (7):
Zapaloney w Syryi niosą pomoc woynie (8),

(6) *Wynidów nazwisko często dawane iest rożnym naszym starożytnym Koloniom, tu iest mowa o tych Wynidach którzy między czasami Cezara i Nerwy znani byli Rzymianom pod imieniem* Venedi: *późnieysza łacina zwała ich* Vinidæ.

(7) *Jak za czasów Aly-Bega, tak teraz od upodobania Imperatorowy uwolnienie Egiptu zawisło.*

(8) *Szeikowi Daher posiłki.*

Arkadyyskie siedlisko nawiedzaią zbroynie (9)
Tych żaglów rozwiianie, tych styrów ruszenie,
Wznieca radość chrześcian, bisurmanów drżenie.
Nie mniey sławy na lądach: I Alliant stary,
Żaden téy Monarchini nie uchybił wiary.
Z nią wszyscy zawrzeć związek pragnęliby ścisły,
Austrya swoie na niey gruntuie zamysły.
Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty,
Francuz chce się podobać przez nowe traktaty,
Anglik spuszcza z uporu. My nadzieie mamy,
Że nam od niey goiące popłyną balsamy.
Sługa sług, który niegdyś przez nadętość świętą
Zabobonnych Cesarzów szyie cisnął piętą;
Widząc, iak dziś nauki na północy wzrosły,
Swoie nad uyście Newy śle pokorne posły.
Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte (10).
Stąd wszyscy Katarzynę szanuią sąsiedzi,
Role orzą pokoiem brzydzący się Szwedzi.
Wzmagaiącą się widząc potęgę Arkturów,
Chińczyk w długość ogromnych nie dość ufa murów,
Kitayczyk cofa skromnie koły swych namiotów,
Pers bez iey woli swoich nie śmie brać despotów.
Grecy skarżą na iarzmo, w którém ledwie dyszą,
I iuż mściwe pioruny nad Azyą wiszą.

Lecz Europę do zgody przyniewalać rada (11),
Bellona w czasie woien, a prócz nich Pallada.
Przedziwne iey mądrości owoce widziemy,
Tam gdzie były rozboynie, kwitną Akademy.
Jey rząd Państwo upięknił, umocnił, ustalił,
Więcey ta miast dźwignęła, niż Attyla zwalił.
Nad inne miłą pamięć uwiecznia iey tronu,
Ku brzegom Limanowym stworzenie Chersonu.
Rzekła: stań się Chersonie, dosyć było na tém,
Z niczego stał się miastem ludném i bogatém.
Niebo! umieszczay zawsze moc w ręce łagodnéy,
Sprzyiay tey Monarchini losów swoich godnéy.
Widać w iéy prawodactwie, iak chce ostrość słodzić,
Nie karać, pragnie tylko do winy przeszkodzić.

---

(9) *Peloponez.* (10) *Georgia i Krym.*
(11) *Swiadkiem pokoy Cieszyński.*

Zim tęgość, przykre rządy, nierostropne boie,
Z gniazd własnych, północników wypędzały roie.
Inny dziś obrot rzeczy. Południowa rzesza,
Z pewnością szukać szczęścia na północ pośpiesza.
Słodycz berła tey pani ciągnie tłumy wzaiem,
Oyczyznę Akwilonów uczyniwszy raiem.
Chcąc wyrwać od napaści część ludu spokoyną,
Rozsądnie wynalazła oboiętność zbroyną.
Trudniąc się dobrem wszystkich, warta iest imienia,
Troskliwey opiekunki ludzkiego plemienia.
Za iey więc powodzenia kurzą się ołtarze,
Drogę iey zabiegaią Króle i Cesarze.
Wyznaie cała ziemia, że w Monarchiń rzędzie,
Nad nię większey nie było i nigdy nie będzie.
Wtedy nayfortunnieyszą uczułem godzinę,
Kiedym tę uyrzał Panią przepłynąwszy Dzwinę (12).
Noszę wiecznie w umyśle iey konterfekt żywy,
Niech ią raz ieszcze widzę, iuż umrę szczęśliwy.

Część iey okazałego była przy niey dworu,
Lepszego indziey znaleźdź nie można wyboru.
Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
Łączą grzeczność Wersalską z walecznością Scytów.
Jako na Damasceńskiey cedr wyniosły górze,
Wsród iaworów obłoki wyższą głową porze,
Tak Potemkin ślachetny między całym dworem,
Nabytym zasługami wyższy iest faworem.
Xiążę ten, a dzierżyciel kraiów Mitrydata,
Wspiera swym barkiem ciężar Rossyyskiego świata.
Lustr i szczęśliwość państwa iedynie go wiążą,
Tam wszelkie iego myśli, rady, czyny, dążą.

Był i Romanzów przy niey, który dumne rogi
Xiężycowe, podesłał pod swey Pani nogi
Ten woyny trudne wiodąc w nieprzyiaznym kraiu,
Imie od schwytanego pozyskał Dunaju.
Burze niebios, Hemowe zatrzymuią skały,
A tego bohatyra wstrzymać nie zdołały.
Który gdy w śród nich zamknął Ottomańskie siły,
Mógł onym z tych wierzchołków usypać mogiły;
Lecz pogroziwszy miecza nad niemi dobyciem,
Darował zwyciężonych boiaźliwem życiem.

---

(12) *W Połocku i Mohylowie.*

Ach! czemu się ważyłem choć w cząsteczce czyny,
Słabém piórem rysować wielkiey Katarzyny?
Macedo, który wielkim pierwszy był nazwany,
Od mniey zdatney bydź ręki niechcąc potrafiany,
Jedynie się dozwalał stawiać na obrazie,
Appellowi w kolorach, Lizyppowi w głazie
Biskupie, Panią która wiecznie będzie słynąć,
Ty sam maluy w twych pismach nie maiących ginąć.
Do twoiey to szczególniey należy roboty,
Oddać godnie te dzieła, te wysokie cnoty.
Te ludy szczęściu dane, te wzniesione grody,
Za które czcić ią będą wieki i narody.
Bóg ci dał bydź pamiętney towarzyszem drogi,
Płynąć na wspólney rzece, na statku z Ładogi.
Trudy z Panem ponosić, niewygody dzielić,
W pracach czynić ulżenie, spoczynki weselić.
Zbiory okoliczności wiedzieć mogąc snadnie,
Wiernie nam te oznaymić na ciebie przypadnie.
Ciekawym tych obrazów od twego pędzlika,
Nic nie iest oboiętnym, co się Pana tyka.
Wyraż nam, iakie łamał podróży przeszkody,
Z jak em niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody.
Jak się wtedy Cæcias nadzwyczaynie groził,
Przechód śniegiem zarzucił, przechodniów pomroził.
W jakiém obywatele nayszczérszém wylaniu,
W swoiém oyca i Króla przyięli mieszkaniu.
W których teraz iest mieyscach, w jakim myśli stanie,
August, poddanych swoich roskosz i kochanie?
Nie opuść nam określić, że Kaniowa blizko,
Rzadkie dał ogień, rzadsze woda widowisko.

Gdy się dwie szczęsne zeydą planety na niebie
Rokuią stąd śmiertelni pomyślność dla siebie.
Puśćmy cugle nadziei: widziane są w parze,
Dobrocią i mądrością sławne luminarze.
O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem,
Żeś ich zbliżenie twoiém ułatwił korytem.
Jeśli po nieszkodliwych wód twoich głębinie,
Losów Oyczyzny moiey ulepszenie płynie;
Wzgląd będę miał dla ciebie aż do życia kresu,
Większy niż Jndyanie maią dla Gangesu.

List Horacego do Mecenasa.

Wymawia się, że obietnicy nie dotrzymał: wspomina iego dla siebie dobrodzieystwa lecz razem oświadcza, że wolność i spokoyność umysłu nad wszystkie dary przyiacioł, i nad naywiększe dostatki przekłada.

Quinque dies tibi pollicitus me rure futurum.

Pięć dni miałem bydź na wsi: nie stawiam się w słowie,
Bawię miesiąc: lecz ieśli dbasz o moie zdrowie,
Co czynisz dla chorego, równie racz uczynić
Dla boiaźni choroby, i nie chciey mnie winić.
Chronię się skwarów słońca, lękam się tey pory,
Która oczy przeraża czarnemi liktory.
Bladzi oycowie, matki o dzieci się trwożą,
Wszędzie prawne zabiegi zgubne febry mnożą:
Lecą na śmierć, lichemi sprawkami zaięci,
A sąd z ich testamentów odrywa pieczęci.
Skoro się grunt Albański zabieli od śniegu,
Twóy luby wieszcz pośpieszy do morskiego brzegu:
Tam, gdy w oszczędney pracy, ciężki czas przesiedzi,
Ciebie z Zefirem, z pierwszą iaskołką odwiedzi.

Nie tak mi darów twoia szczodrota udziela,
Jak Kalaber gruszkami karmi przyiaciela. (ofiary.
Jedz — dość iadłem — Weź co chcesz — wdzięcznym twey
— Weź proszę, zanieś miłe dla twych dzieci dary.
— Jak gdybym wziął, tak cenię chęć szczerze wylaną,
— Nie chcesz? więc się te gruszki dziś wieprzom dostaną.
Czem gardzi sam, to głupiec i rozrzutnik daie,
Stąd się lęgły i lęgną niewdzięcznikow zgraie.

Mądry tych darzy, w których widzi rozum, cnoty:
Zna dobrze, co miedziany pieniądz, a co złoty.
Ja mego dobroczyńcy okażę się godnym.
Nie chcesz mi się dadź ukryć w kąciku swobodnym?
Wroć zdrowie, czarnym włosem kryte wroć mi czoło:
Niech śmieię się, iak dawniey, żartuię wesoło,
I pełne z dobrém winem wyprożniaiąc czary,
Gniewam się na nieczułość upartey Cynary.

Chuda myszka do skrzyni wązką szparką wlazła,
Kontenta, że dostatkiem pszenicy znalazła,
Jadła, spasła się, ale tłusta wyśdź nie zdoła.
To postrzegłszy łasica, zdaleka zawoła:
Chudaś weszła, i chuda szczupłym wyydź otworem.
Wrócę wszystko gdy trzeba; tymże poydę torem.
Nie chwalę ia skromności, choć sam dobrze iadam,
Lecz swobodę nad wszystkie bogactwa przekładam.
Znasz mnie i sam przyznałeś; żem nie iest nieskromny.
Tyś król mòy, tyś mòy oyciec, i czyliś przytomny,
Czy nie, temi imiony twoię dobroć głoszę.
Wroceż zimno twe dary!... ty sam osądź proszę.

Dobrze Telemak mówił: kiedy nie ma błoni,
Nie ma paszy, niezdatna Itaka dla koni:
Atrydzie! dary twoie nie mogą mi służyć,
Zatrzymay ie, sam lepiey potrafisz ich użyć.
Małe małym przystoią: nad Rzymu przepychy
Miękki przekładam Tarent, albo Tybur cichy.

Filip mówca, ktorego imie w sądach słynie,
Szedł do siebie o drugiey z południa godzinie,
I kiedy się uskarżał, obciążony wiekiem,
Że mieszkał na przedmieściu od rynku dalekiém;
Postrzegł kogoś: (dopiero z niego brzytwę złożył
Balwierz): nożykiem sobie paznokcie chędożył.
— Demetry! mówi chłopcu, sprawnemu w języku,
Bież, pytay się, i donieś, ktoto w tym sklepiku?
Jakiego mienia, oyca, patrona i stanu? —
Spieszy chłopiec, pyta się, i donosi Panu.
— Mena woźny, człek dobry, lecz szczupły maiątek:
Z równemi sobie żyie, ma swóy własny kątek,
Krząta się w swoy czas, wytchnie, szuka i używa.
Gdy wszystkie interesa swoie poodbywa,
Idzie na pole Marsa, albo na igrzyska.
— Życzyłbym, mówi Filip, poznać się z nim zbliska.
Chcę z nim mówić, niech będzie u mnie na wieczerzy,
Bież, zaproś: — Ale Mena dziwi się, nie wierzy,
Słowem dziękuie, nie chce. — Cóż to? mnie odmawia?
— Tobie hultay: lecz może i boiaźń to sprawia.

Rano Filip na rynku woźnego zastaie,
Ten kusemu ludkowi starzyznę przedaie.

Wita go: on swą pracę, swoie zatrudnienia
Przekłada, że uchybił winnego uczczenia.
Chciałem, lecz widzisz, iaka wstrzymała przeszkoda.
— Pod tym warunkiem stanie między nami zgoda,
Jeśli zemną ieść będziesz: coż? — Mena nie przeczy.
— Czekam, przydź w swoim czasie, teraz rob twe rzeczy

Przyszedł, gadał, co mowić, co zmilczeć należy,
Pożegnał się . . . iuż rybka do pończty bieży,
Rano klient, a zato dobre je wieczerze.
W dni odpoczynku Filip na wieś Menę bierze.
Jedzie na koniu, chwali rzeczy sobie nowe,
O iak tu piękne mieysce! iak powietrze zdrowe!
Smieie się Filip, dobrze udała się sztuka:
I gdy sobie wytchnienia i rozrywki szuka,
Daie sumkę, a drugą pożyczyć przyrzeka,
Tak do kupienia roli namowił człowieka.
Kupił, — krotko — gospodarz z dworaka się robi,
Więc żwawo się do roli, do winnic sposobi,
Skrzętny, chciwy, bez przerwy pilnuie lemiesza,
I starość sobie zbytnim zabiegiem przyśpiesza.
Lecz kiedy kozy zdechły, złodzieie rozkradły
Owce, żniwa chybiły, woły z pracy padły;
Zgryziony taką stratą, w północy się zrywa,
Jedzie, i do Filipa z żalami przybywa.
Ten widząc, że zarosły, wychudły, zmędzniały,
— Zdaiesz się nadto skrzętny, o siebie niedbały. —
— Gdybyś chciał rzecz oznaczyć wyrazem właściwym,
Słuszniebyś mnie, patronie, nazwał nieszczęśliwym.
Lecz na rękę, na bogi i na twoie życie
Proszę cię i zaklinam, wroć mi dawne bycie! —
Filip zważywszy, ile od ninieyszey doli,
Lepsza dawnieysza, chętnie wrócić mu pozwoli.

Niechay to wszystkim będzie w pamięci wyrytém,
Że się każdemu trzeba mierzyć swym kopytem.

List Horacego do Celsa.

Donosi o słabości swego umysłu. Upomina go, aby w szczęściu skromnie się sprawował.

Celso gaudere et bene rem gerere Albinovano
Musa rogata refer.

Celsowi, w ktorym Nero ceni przyiaciela,
I ktorego wierności myśli swych udziela;
Zycz, Muzo, wszelkich pociech i szczęścia odemnie:
Jeśli o moim stanie spyta cię wzaiemnie,
Powiedz mu, że w układy naypięknieysze płodny,
Wiekę dni smutne, nudny, sam z sobą niezgodny.
Nie, że grad zniszczył wina, skwar oliwy spalił,
Nie że pomorek trzody na niwach obalił,
Lecz że więcey na duszy, niżli w ciele chory,
Odrzucam, coby szkodne spędziło humory.
Gniewam się na lekarzow, przyiaciołom łsię,
Że mi zostać w letargu ich czułość nie daie.
Gardzę, co dobre; pragnę, co szkodzi mey doli,
Tywoli żądam w Rzymie, a Rzymu w Tywoli.
Pytay ieszcze, czy zdrowy, iak swem szczęściem włada?
Jak sobą? czy życzliwość młodzieńca posiada?
Cz rownie ma przyiazną i dworakow rzeszę?
Powie, że wszystko dobrze: mów, że się stąd cieszę.
A potem mu do ucha cichym szepniy głosem:
Tak będziem z tobą, Celsie, iak ty z twoim losem.

F. Dmochowski.

Do BOGA.

Wznieś się z prochu me pióro! rzuć drobne przedmioty,
Odważ się wielbić dzieła naywyższey Jstoty!
Niechay cię nie zastrasza licznych przeszkod zgraia,
Ich mnostwo, niech twą ufność ożywia, podwaia.
Ale coż to ia iestem, co przez zapęd śmiały,
Wzbiiam się aż do ciebie, przed tron twoiey chwały?
Coż to mnie tak ośmiela? co umysł pokrzepia?
Ach! ten promień, ktory w nas ręka twoia wszczepia,

Ta Jstność, ktorey ziemia w swem łonie nie grzebie,
Ta mi mowi, o Boże! żem iest cząstką ciebie!
Czuię tę świętą prawdę; choć ciałem okryty
Duch moy ieszcze śmiertelnych zamieszkuie szczyty.
Ta przestrzeń niezmierzona, te świątow gromady,
Te rożnych stworzeń mnostwem zasiane posady,
Ta hoyność, z jaką ziemia strawę dla nich rodzi;
Czyż mi nie dośc twą wielkość, twą dobroć dowodzi?
O Stworco! byt moy cały, znaczon szczęścia cechą,
Cokolwiek mi los zlepsza, napełnia pociechą,
Tobiem winna, tyś oyciec, twoia dobroć tkliwa,
Choć mię na czas zasmuci, wnet z nędzy dobywa!
Gdyś tyle raczył zdziałać dla twego stworzenia,
Sam, godne twey wielkości racz mi natchnąć pienia.
Tak wspaniałym przedmiotem uzacnione pióro,
Niech kreśli chwalne rymy, wraz z całą naturą!
Nie zdolna wprawdzie, zrownać z śpiewakiem Syonu,
Ma lutnia, ledwo może mdłego dobyć tonu.
Lecz czyliż w stopniowanym ziemnych stworzeń szyku,
Wielkość twa mniey niż w słoniu, wyda się w koniku?(*)
Ach! skoro pył wziął przymiot czucia i mowienia,
W pomiar sił, niechay chwałę Stworcy rozprzestrzenia!
Gdy tłumi wdzięczność w sobie milczeniem zbrodniczém,
Traci ten chlubny zaszczyt i staie się niczém.
O Boże! ciebie tylko cnotliwi są godni!
Ty rad przebywasz w sercach swobodnych od zbrodni.
Chciey tak ukształcić moie, bym w drodze ciernistey,
Duszy mey od występku uchroniła czystey.
Niech ani bystry ogień w namiętności wieku,
Ani przykład, co tyle działa na człowieku,
Ni ponęta roskoszy, ni żadna rzecz inna,
Nie daie mi zapomnieć, iakem żyć powinna!
Niech, czy mię szczęście wznosi, czy boleść gnie sroga,
W mém iestestwie szanuię dzieło mego Boga.

M. Stry ...

(*) *Konik czyli skoczek robak, szczególney i zadziwiaiącey iest struktury ciała. Organa za których pomocą świergocze, są cudem natury i opatrzności, i bardzo kunsztowne.*

OBWIESZCZENIE.

Względem dalszey edycyi dzieł Krasickiego.

Uiściwszy się publiczności w wydaniu dzieł poetyckich *Krasickiego* we dwóch Tomach, dopełniaiąc woli autora, od którego mam pisma powierzone, iako też dogadzaiąc żądaniu publiczności, chcę wydać dalsze dzieła, tego nayznakomitszego pisarza w naszym ięzyku, po większey części w rękopismach pozostałe. Zaymą one Tomów siedem, z których pięć rzeczy wcale nowe zamykać będą. Prenumerata iest taż sama co na dzieła poetyckie, to iest: Talarów dwa na każdy Tom. Można prenumerować lub na wszystkie siedem Tomów razem, lub też tylko na trzy, a dopiero przy tych odebraniu na następne cztery. Format i papier będzie ten sam co w dziełach poetyckich. JJPP. Prenumeratorowie, którzy na pierwsze dwa Tomy prenumerowali, lub którzy ie po wydrukowaniu wzięli, raczą zapisać się na dzieła następne, w czém wielką wydawcy będą pomocą.

Cała edycya w przeciągu dwudziestu miesięcy ukończona będzie. O następnym wychodzeniu Tomów dowie się publiczność przez gazety.

Prenumeratę odbiera JX *Tarczewski* prefekt xięgarni Piiarskiey. Dan w Warszawie 20. Sierpnia 1802.

F. Dmochowski.

Powieść napisana przez xiążęcia Hospodara Wołoskiego, z tych siedmiu słów danych: Szatan, Sułtan, miłość, słoń, dyament, naczynie, piołun.

Jeden biedny Muzułman, nazwiskiem *Rusłan*, będący zawsze nabożnym, iak anioł, lubo święci i święte alkoranu, przed któremi aż do ostatniey świeczki swoiey wypalił, żadnego mu nigdy znaku życia nie dali; urażony oboiętnością nieba, która gorące modlitwy iego nadgradzało, umyślił pewnego pięknego poranku porzucić Mahometa, a oddać się *szatanowi*, iako temu, który sług swoich, iak tylko można, naylepiey nadgradza. Wyrzeka się więc w głos, złorzeczy, wzywa diabłów, sposobem w formularzu od nich przepisanym; i oświadcza się bydź naywiernieyszym sługą i poddanym monarchy piekielnego. *Szatan*, chcąc go zaspokić i okazać, iż lepszy ma słuch, aniżeli wielki prorok, wypuszcza natychmiast z głębi piekła okazały bałwan dymu, naypięknieyszemi kolorami pryzozdobiony, którego siarczysty zapach zamienił się w wonność bursztynu i róży. Niebawnie i sam się nowo-nawroconemu pokazuie, wziąwszy na siebie postać, pod którą naywięcey ludzi przywabia, to iest postać *Mizaela*, czyli anioła *miłości*. *Rusłan*, który spodziewał się oglądać go w straszney postaci, i dlatego iak naywiększą uzbroił się odwagą, zadziwił się niezmiernie, widząc tak przyiemną figurę. —Panie, rzecze, iam diabła wywoływał, a widzę anioła. — Nic nie szkodzi moy przyiacielu, odpowie *szatan*; powierz mi dolegliwości i żądania two-

ie, i bądź pewnym pomocy moiey; otoż widzisz, iż ieſtem dobry xiąże, dozwalam zwodzić kogo się podoba, ale chcę, żeby otwarcie zemną mowiono, i nikt nademnie łaſkawszém okiem na ułomności ludzkie nie patrzy. Odprawiay całe życie wielki *ramasan*, (poſt) modl się przez lat ſto we wszyſtkich kaplicach i meczetach, będziesz iednak zawsze charłakiem, obiecywać ci będą wielkie rzeczy i uciechy po śmierci, nie udzielaiąc ci naymnieyszy roſkoszy w twém życiu. Modlitwy są to wexle daleki termin maiące, a których dosyć częſto w dniu przypadaiącym uiszczenia się, zaprzeczaią. Ja zaraz gotowizną płacę, a zatém powiedz mi przyiacielu, powiedz czego ci potrzeba? Chceszże bydź zdobywcą kraiów, urzędnikiem, muftym, sułtanem? wybieray z tego, co sobie życzysz, gdyż ia szafarzem łaſk ieſtem, a powinieneś się był przekonać, iż ie tylko przyiaciele moi otrzymuią: podoba mi się fizyonomia twoia, i masz minę dobrego człowieka; mów przeto. Naygorętszy i naypotężnieyszy panie, rzecze *Ruſtan*; ponieważ z natury lubię cudze żony, ieſtem bardzo dumny, pełen nienawiści, zazdrosny, nadęty, a nadewszyſtko nie cierpię trudnić się intereſsami i powinności dopełniać. — No! no, cóż więc! —otóż nieſkończenie byłbym ci obowiązany, gdybyś mi dał w rząd wielki iaki narod, gdyż naówczas niktby mi nic mówić nie śmiał, mógłbym czynić wszyſtkie płochości i głupſtwa, któreby mi tylko przez głowę lub gdzieindziey przeszły. Brawo, moy przyiacielu, brawo, odpowie *Szatan*, toś mi człowiek, zrobię cię *sułtanem*. Ale, że złość niebieſka zawsze sobie

coś z udzieloney mi mocy zostawuie, ostrzegam cię, ażebyś nigdy z większym głupcem iak ty, do czynienia nie miał. Nie masz się o co troskać, naygorętszy i naypotężnieyszy panie, nie masz głupca, któregobym nie przewyższył; bądź spokoyny w tey mierze, i racz przyśpieszyć przeznaczenie moie, gdyż pałam iuż chęcią stać się godnym zastępcą twoim wpośrod świetnego dworu i obszernego państwa. Wyrzekł i stało się zaraz; chmura się rozchodzi, gieniusz miłości ulatuie, a *Rustan*, co dopiero siedział pod dachem gdzie *szatana* wzywał, widzi się w pośrod wspaniałego pałacu, którego turkusowe i ametystowe sklepienia, tysiące kolumn z jaspisu, porfiru, agatu i sardyku, utrzymywały, i w tymże momencie, przy świetle miliona lamp wonność wydaiących, dwa liczne orszaki niewolników oboiey płci przepysznie ubranych, pokazały się, i przechodziły w porządku około nowego pana swoiego; z tych iedni oddawali mu się na usługi, drudzy wszelką roskosz, na iaką się zdobyć mogą, sprawiać mu przyrzekali.

Gdy się to dzieie, widać zdaleka przybywaiącą przed drzwi przysionku pyszną karawanę, która wszystkich przytomnych baczność zwraca na siebie. Rozgniewany *Rustan*, iż odwrócono oczy od iego świętey osoby, pyta się o przyczynę tego roztargnienia. Panie, odzywa się niewolnik śmielszy od drugich, iest to ieden ze stu krolów hołdowników twoich, który śmiało prosi, aby proch z nóg twoich ięzykiem swoim mógł obetrzeć: on tylko ieden chełpi się, iż ma równie pięknego *słonia*, iak iest twoy do bitwy słu-

służący. *Słonia* tak pięknego iak moie! brédzisz głupcze, i ażeby go nauczyć, iak ma mówić, rozkazuię, aby go niemym uczynić. Wykonano rozkaz, iuż nie mógł ani słowa powiedzieć. Lecz że tak sprawiedliwe ukaranie niewolnika nie odpowiadało ieszcze obrazie monarchy, bieży więc w zapale swóy gniew wywrzeć na *słonia* lub pod *słoniem*, i iak nowy *Jonatasz*, utapia swoy miecz po rękoieść we wnętrznościach zwierza. Chwieie się *słoń*, upada i ieden z naywiększych *dyamentów*, które niósł dla *sułtana*, wyleciawszy z wysokości wieży słoniowey, gdzie z innemi był złożony, uderza w ciemię niezwyciężonego cesarza xiężyca: przy tak wielkiey albowiem czynności swoiey, postradał turban, który nie był naygorszą częścią iego głowy.

Przypadki możnych, nigdy nie są bez wielkich skutków. Lekarze, chirurgowie i następca, nie mogliby znieść tego. Użyte zbytecznie balsamy, zaiątrzaią ranę, szafowane zbytecznie lekarstwa, gorączkę sprawuią; choroba się powiększa i chory coraz się ma gorzey. Uderza nareście okropna godzina, a w tém biedny *Rustan* bliski zamknięcia na zawsze powiek, dwa *naczynia* spostrzega; brzegi iednego pomazane były miodem, a drugiego *piołunem. Azarael*, czyli anioł śmierci, stoiąc między dwoma temi naczyniami, w te się słowa odezwał: *Rustanie*! dwa te naczynia są to cnota i występek; pierwsze pomazane iest piołunem; ten który miał odwagę pokosztować go, znalazł miód na dnie; drugie pomazane iest miodem, i tyś go skosztował; teraz więc musisz wypić *piołun*.

Sierpień 1802. Q

RZUT OKA

Na stan polityczny Europy.

HELWECYA. Już nareście po różnych przemianach, zyſkał narod helwecki ſtały i nieodmienny kształt rządu. Ułożony przez wyznaczoną nadzwyczayną konsultę, proiekt konſtytucyi i od rządu francuzkiego pochwalony, podany był do przyięcia lub odrzucenia całego narodu. Odrzuciły go całkiem niektóre kantony, większość atoli okazała się za przyięciem. Po czém tymczasowe magiſtratury urzędować przeſtały, a nowe, przepisane przez konſtytucyą władze, sprawować zaczęły.—Władza prawodawcza ieſt przy seymie, któremu proiekta do praw senat podaie. Każdy kanton, których ieſt teraz 16. wysyła na seym reprezentantów, wybieraiąc iednego z 25,000. dusz. Senat ſkłada się z iednego *Landamana*, dwóch *Stathalterów* i 24rech członków. Władzę wykonawczą, Landaman i dway Stathalterowie na lat dziewięć z senatu obrani sprawuią. Sekretarze ſtanu w liczbie piąciu, są miniſtrami w wydziałach swoich. Władza sądownicza, ieſt przy trybunałach pierwszey inſtancyi i appellacyynym, będzie oraz trybunał handlowy. Wolne ieſt sprawowanie wszelkich obrządków religii: katolicka atoli i kalwińſka, kosztem ſkarbu utrzymywana będzie.

Lubo nowa konſtytucya helwecka, iak się sami iey twórcy do narodu odzywaią, nie ieſt naydoſkonalsza w swoich principiach, naywięcey atoli przyſtosowana ieſt do położenia kraiu, do gieniu-

sza i zwyczaiu tych, dla których ustanowiona. W mnieyszych kantonach nieukontentowania i zaburzenia dotąd trwaią. Chcą one oddzielnemi zostać ciałami, w czém zdaie się ich utrzymywać przeszły landaman *Reding*, oświadczaiąc, iż *Bonaparte* nie iest od tego, aby te kantony osobny rząd miały. Kray *Wallis* oddzielną składać będzie rzeczpospolitą pod gwarancyą Rzeczypospolitych francuzkiey, helweckiey i włoskiey. Seym z dwudziestu sześciu osób złożony, zatrudni się dla niey ułożeniem konstytucyi. Woyska francuzkie opuszczaią Helwecyą, a tak kray ten do zupełney niepodległości wracać poczyna. Wątpić nie można, że rząd teraźnieyszy helwecki wkrótce od mocarstw europeyskich uznanym będzie, i że dawne związki odnowione zostaną, iakie między tą rzecząpospolitą, i innemi mocarstwami zachodziły.

Text całey konstytucyi helweckiey później umieściemy.

Prussy. Woyska pruskie pod dowodztwem ministra *Schulenburg*, zaięły iuż kraie na indemnizacyą odstąpionych za Renem xęstw przeznaczone: to iest biskupstwo *Hildesheim* i miasto *Goslar*, biskupstwo *Padernborn*, część biskupstwa *Monasteru*, *Eichsfeld*, *Erfurt*, *Mühlhausen*, *Nordhausen* z ich dystrykami, iako też *Essen*, *Werden*, *Elten*. Rząd pruski do tych kraiów natychmiast iest wprowadzany: woyska mieyscowe wcielone są do woysk królewskich, urzędnicy cywilni tymczasowo potwierdzeni. Cesarz oświadczył zupełne przychylenie się do konwencyi zaszłey względem indemnizowania monarchii pruskiey. Komendantowi

swoiemu w *Erfurcie* zalecił, aby za zbliżeniem się woyſk pruſkich z miaſta uſtąpił.

Godne tu ieſt wspomnienia urządzenie ściągaiące się do zabezpieczenia obywatelów, przeciwko niepoprawnym złoczyńcom. Za naſtąpioną umową z dworem roſsyyſkim, zbrodniarze takowi posyłani będą w głąb Syberyi, do robot górniczych.

Straciła monarchia pruſka w tym miesiącu iednego z nayznakomitszych mężów w osobie xięcia *Henryka*. Znane są czyny rycerſkie tego bohatyra. *Fryderyk* W. doſkonały w tey mierze sędzia, oddał mu świadectwo, iż w obrotach woiennych żadnego błędu nie popełnił. Zycie prywatne tego xięcia było pasmem cnót, które imie iego w pożne wieki miłem i szacownem dla ludzkości uczynią.

Rzesza Niemiecka. Interes imdemnizacyi przyszedł już do końca. Elektor bawarſki przez konwencyą uczynioną w Paryżu od iego pełnomocnika z miniſterium francuzkim i posłem moſkiewſkim, bierze w indemizacyi biſkupſtwo *Augburſkie*, *S. Ulrich*, *Freysingen*, część *Paſsau*, *Kempten*, *Würzburg* i *Bamberg*, bogate opactwa, *Ottobeuern*, *Ursperg* *Wettenhausen*, *Roggenburg*, *Kaysersheim*, *Elchingen*, *Soeflingen* i *Wengen*, miasta rzeszy *Ulm*, *Nördlingen*, *Bobfingen* *Kaufbeuern*, *Rothenburg*, *Windsheim*, *Weiſsenburg*, *Schweinfurt*, *Dünkelsbühl*. Podług uczynionego rachunku zyſkuie elektor przez indemnizacyą 92. mil kwadratowych i 120,000. poddanych więcey, a traci 600,000. ryńſkich w dochodach.

Dom xiążąt Oranii, który urząd statudera sprawował w Holandyi, i znaczne w niey dochody posiadał, za zrzeczenie się tey godności, iako też dóbr wszelkich i własności gruntowey, przez traktat między Francyą i Prussami zawarty, bierze w nadgrodę, biskupstwo i opactwo *Fulda*, opactwo *Corwey*, opactwo *Weingarten* z przyległościami; miasta Rzeszy *Dortmund* w Westfalii, *Jsny* i *Buchhorn* w południowey Szwabii. W teyże umowie zawarowano, że gdyby linia tak męzka, iak żeńska tego domu wygasła, wtedy pomienione dobra, stany i prawo samowładności na dom królewsko pruski spadaią.

Wkrótce odbierzemy wiadomość o indemnizacyi innych xiążąt. Cesarz przeznaczył woysko na zaięcie kraiów dla wielkiego xiążęcia Toskanii przypadaiących. Spodziewać się także trzeba zupełney zmiany w konstytucyi niemieckiey.

Anglia. Elekcye na następny parlament iuż się ukończyły. Trudno wyrazić, z jaką usilnością, praca, zabiegami, i kosztem walczyli z sobą kandydaci. Takowe zabiegi muszą mieć mieysce w wolnych rządach, ale tego pochwalić nie można, że ludzie wolni i dobiiaiący się o zaszczyt reprezentowania narodu w parlamencie, nie mieli żadney delikatności w wyborze środków, któremiby swego celu dopięli. Rzucane na wzaiem naypodleysze obelgi, potwarze i podeyrzenia, zasmucaią człowieka umieiącego czuć zacność tego tak ważnego w polityczney organizacyi działania. Strona oppozycyi słaba w przeszłym parlamencie, i w tym nie wiele podobno będzie mocnieysza; zwłaszcza że ministeryum dzisiey-

sze, przez umiarkowany sposób swego postępowania, powszechny sobie szacunek zjednało.

Turcya. Kray ten zupełnym upadkiem sam z siebie zagrożony, który nieuchybnie nastąpi, ieżeli obce mocarstwa pomocy i wdania się swoiego ubliżą. *Passeman-Oglu* naytrudnieyszym iest do uspokoienia nieprzyiacielem, i tak mocnym, że zaiąwszy Wołosczyznę, posuwał się ku Stambułowi bez żadnego oporu. Rzucili iuż nawet stronnicy iego postrach w samey stolicy, tak dalece, iż W. Wezyr na czele woyska wystąpić z niey w pole był przymuszony.

Dzienniki angielskie ciągle ogłaszaią bliski podział państwa tureckiego, iako też niedługie zniszczenie mocarstw barbaryyskich. Wyrażaią nawet ukontentowanie tameczney publiczności, że kraie niegdyś tak sławne, z pod barbarzyńskiego muzułmanów panowania wydarte zostaną. Przeciwnie Monitor, dziennik urzędowy francuzki, takowym wiadomościom prawdy zaprzecza, i wyraża, że przywrócenie państwa tureckiego do całey iego siły i potęgi, iest rzetelnym Francyi interessem.

Francya. Stracone iuż prawie osady w Jndyach zachodnich, znowu pod panowanie Francyi, lubo nie bez wielkiego krwi rozlania, powróciły. Można powiedzieć, że więcey ieszcze niezgoda między czarnemi, niż waleczność francuzów przyczyniła się do tego. Wiadomo, że *Toussaint* opuszczony od innych ienerałów, przystąpił do umowy z ienerałem *Leclerc*, poddał się pod iego rozkazy i broń złożył. Musiał do tego konieczną potrzebą bydź przynaglony, bo morderstwa i okro-

pne spustoszenia zdziałane przez niego w *St. Domingo*, nie pozwalały mu wątpić, ażeby rząd mógł iego wierności i posłuszeństwu zawierzyć. Jakoż niedługo aresztowany został: i choć w przeiętych iego listach nie masz nic takiego, coby go widocznie oskarżało, do Europy, iako więzień stanu odesłany. Sądu na niego dotąd niezłożono. Podbicie *Gwadalupy* więcey ieszcze Francuzów krwi kosztowało, niż St. *Domingo*, i dopiero po zupełnem wycięciu buntowników, wyspa ta do posłuszeństwa wróciła. Szkodliwe skutki klimatu dały się czuć nie mało Francuzom: oprócz wielu żołnierzy i niższych officerów, ienerał *Hardy*, znany z śmiałey swoiey czynności, podczas wylądowania w Jrlandyi, i ieden z tych ienerałów, którzy w ostatniey kampanii pod ienerałem *Moreau* naywięcey wsławili się, umarł w *St. Domingo.* Temuż losowi podpadł *Benezech* komissarz rządowy, a podczas dyrektoryatu szacowany minister wewnętrzny.

Systema względem osad, toż samo będzie zachowane, iakie było przed rewolucyą. Przyięto za zasadę, iż osady i handel z niemi, iedynie na korzyść oyczystego kraiu obracane będą, a ten obowiązany im przystawiać wszystko, co do ich potrzeb i wygod ściągać się może.

Zuchwałe postępowanie rządów barbaryyskich, nietylko względem Portugalii, Hiszpanii, Ameryki i innych potencyy, ale względem naywiększych mocarstw, iakiemi są Anglia i Francya, każe się ważnych skutków spodziewać, ieżeli te dwa narody zgodzą się raz na położenie tamy łotrostwom

barbaryyczyków, które ze wstydem swoim dotąd Europa bezkarnie zostawiała.

Nie w dniu czternastym Lipca, iak się spodziewano, ale trzeciego Sierpnia uroczyste ogłoszenie dożywotniego konsulatu *Bonapartego* nastąpiło. Przesłali naprzod konsulowie senatowi reiestra zdań obywatelów, który przeyrzawszy ie i zobaczywszy, że prawie wszystkie były za dożywotnim konsulatem, wydał uchwałę, w którey imieniem ludu francuzkiego, dożywotnim konsulem *Bonapartego* ogłosił, i sam w całym składzie uchwałę tę, maiąc na czele prezydenta *Barthelemy*, zaniosł. Nazaiutrz przysłany sobie proiekt od rady stanu, albo raczey od konsulow, zamienił senat w uchwałę, przez którą konstytutucya nowym wcale sposobem określona została.

Umieściemy poźniey całą tę uchwałę, i porównamy ią z konstytucyą, którey niby iest wyiaśnieniem. Teraz to tylko powiemy, iż daie nayobszernieyszą władzę rządowi, bez żadney przeciwney wagi na stronę narodu. Wpływa konsul pierwszy w zgromadzenia gminne i departamentowe, mianuie swego następcę, a to w takim sposobie, że zawsze osobę, którey żąda, utrzymać może. Włada senatem i ciałem prawodowczém, gdyż ani *senatus consulta*, ani wyroki ciała prawodawczego mieysca mieć nie mogą, bez poprzedniczego podania propozycyi od rządu. Może trybunat i ciało prawodawcze za uchwałą senatu rozwiązać; Ma *jus agratiandi*. ...